

# CRACOVIA LEOPOLIS



KWARTALNIK

ISSN 1234-8600

**4**  
(28) 2001

---

B. Czałczyńska i J. Sibiga opisują pierwszą wojenną pasterkę  
◆ D. Nespiak o Paderewskim we Lwowie ◆ O dyrygencie i mar-  
larzach Maszkowskich opowiadają prawnuk i Maryla Wolska  
◆ Zakopiańskie lata Marii Bujakowej wspomina H. Kenarowa  
◆ J. Kuczabińska opowiada o Polonii na Bukowinie ◆ Książki

---

## CZAS POMYSLEĆ

Zawsze pod koniec roku ogarnia nas niepokój co do losów naszego kwartalnika w roku następnym, ale potem obawy te okazują się całkiem zbyteczne. Jak dotąd – z pomocą Boską i ludzką – żyjemy i w ciągu 7 lat dorobiliśmy się 31 zeszytów. W historii mamy więc miejsce zapewnione.

Historia! Czas biegnie nieubłagane, a nas toczy – tym razem uzasadniony – niepokój w sprawie o wiele ważniejszej niż byt tego pisma. Chodzi mianowicie o to, że *nasz dzień nacylił się ku zachodowi*, pora więc ostatnia, by zadbać, kto i w jaki sposób zajmie się lwowską, czy w ogóle kresową spuścizną. Naszym dobrodziejom uzmysławiamy: o Krakowie, a podobnie o Warszawie, Poznaniu czy każdym innym wielkim ośrodku polskiej historii i kultury (i nie tylko wielkim) każdego dnia i tygodnia, miesiąca i roku ukazują się setki publikacji historycznych, wspomnieniowych, literackich, nie mówiąc o dziełach naukowych. W każdym z wielkich, średnich i mniejszych miast ukazują się gazety, w których – zwłaszcza między piątkiem a niedzielą – pełno nawiązań do ich chlubnej i barwnej przeszłości. A miesięczniki i kwartalniki, a wydawnictwa okazjonalne! A prace setek naukowców, którzy eksploatują miejscowe, krajowe i zagraniczne zasoby archiwalne i biblioteczne do granic wytrzymałości (!).

Bądźmy sprawiedliwi. Na temat Lwowa i Wilna, jak również Grodna, Stanisławowa i Tarnopola, Łucka czy Drohobycza oraz wszystkich regionów Ziemi Wschodnich ukazuje się sporo książek, a także – od czasu do czasu – publikacji prasowych o ich historii oraz polskości dawnej i dzisiejszej (te o Lwowie i Małopolsce Wschodniej notujemy skrętnie). Nazbierało się niemało, ale to nie te same proporcje! Ogrom problematyki ratują (lepiej lub gorzej) pisemka wydawane przez oddziały i środowiska towarzystw *kresowych* oraz kilka *ogólnych* czasopism, które na stałe wprowadziły *wschodnie* dodatki, działy lub rubryki (te też omawiamy systematycznie). Niestety organów TMLiKPW ubywa, czemu w zasadzie trudno się dziwić. Chociaż czasem trzeba się dziwić: ostatnio nadeszła dramatyczne wiadomość z Wrocławia – przestaje wychodzić „Gdzie szum Prutu...” A przecież ten półrocznik należał bezsprzecznie do czołówki czasopism *kresowych*. Jego redaktorka, Bożena Krupska, osoba młoda i energiczna, miała poważne ambicje, koncepcję i rezultaty. Robiła to, co należało: zbierała, opracowywała i publikowała materiały, które wzbogacały i utrwały wiedzę o przynależności Pokucia i jego stolicy Kołomyi do kręgu polskiej historii i kultury, do polskiego krajobrazu geograficzno-przyrodniczego. Dlaczego doszło do katastrofy?

Bo przecież w kołomyjskim biuletynie bynajmniej nie wyczerpano tematów. Podobnie jak ich nie wyczerpano w pisemkach podolskich, tarnopolskich, złoczowskich, świrskich, drohobyckich, stryjskich, samborskich czy żółkiewskich – o *swoich* okolicach we wschodniomałopolskim regionie, o licznych wojnach i czasie pokoju, o pracy, walce, modlitwie, zabawie, o miłości i nienawiści. Rozciągnijmy to jeszcze na Wołyń i Polesie, Grodzieńszczyznę, Wileńszczyznę...

(dokończenie na III stronie okładki)

Naszym Wiernym i Kochanym Czytelnikom, Łaskawym Sponsorom i Czcigodnym Autorom składamy najlepsze życzenia pogodnych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku 2002. Oby dopisywało Wam i nam zdrowie, siły, cierpliwość i nadzieja.

Szczególnie, serdeczne życzenia kierujemy do Rodaków w Małopolsce Wschodniej, a także na Wołyniu, Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, na Ukrainie, Białorusi, Bukowinie, w Kazachstanie i na Syberii. Niech w Nowym Roku umocni się Wasza polskość, której nikt nie ma prawa Wam odbierać i która pozwoliła przetrwać najcięższe czasy Wam i naszemu Kościołowi. Niech Nowonarodzone Dziecię ma Was w swojej opiece.

# FELIETON

## O BOŻYM NARODZENIU

*Boże Narodzenie to chyba najpiękniejsze święto w roku kalendarzowym. Bo to i choinka, i prezenty, i czasem piękna zima, a przede wszystkim święto skłaniające do zjednoczenia się z rodziną i przyciągnięcia tych, którzy jej nie mają i czują się samotni.*

*Ja jednak cofnę się w przeszłość, która z każdym rokiem odpływa od nas coraz dalej, a w końcu zniknie z horyzontu. Bo przecież my, w „Cracovia-Leopolis”, staramy się uratować resztki tego, co jeszcze nie uległo zapomnieniu.*

*A więc wspominam raz jeszcze Jazłowiec. Zimą, srogą zimą lat 39/40. Już dały o sobie znać aresztowania i wywózki, ale jeszcze tkwiła w nas nadzieja na wiosnę, która wszystko odmieni. Powtarzano: zrobi się ciepło i przylecą do nas sikorki (aluzja do generała Sikorskiego) i znowu będzie jak dawniej. I tak tej zimy w jazłowieckim klasztorze czas zatrzymał się na małą chwilę w wigilię Bożego Narodzenia. Co prawda siostry chodziły już w cywilnych ubraniach i trzeba było odczekać, aż wyjdzie z klasztoru „zawiduwacz” (to znaczy ten, który miał pilnować, ażeby nie działo się w klasztorze nic nieprawomyślnego), ale za to – kiedy zamknęła się za nim brama – wszystko było jak zawsze: choinka, kolędy i wigilijna uczta. No i Aniołek z prezentami. I na chwilę można było zapomnieć o strachu i niepewności. Nasza gromadka pensjonarek nie była zbyt duża – część już odjechała do domów, a te pozostałe – niepewne, co zdarzy się jutro. Dla prawie wszystkich były to pierwsze święta poza domem rodzinnym i siostry robiły co mogły, aby nam tę atmosferę rodzinną stworzyć. A o dwunastej w nocy odbyła się Pasterka, taka jak zawsze: siostry w białych habitach i niebieskich płaszczach, i była to chyba najpiękniejsza Pasterka w moim życiu. A zaraz potem zagarnęła nas groźna i okrutna rzeczywistość.*

*Ale często myślę, że dzięki takim pięknym chwilom, oświetlającym ponure wydarzenia, stanowiącym jakby chwilę oddechu od rozpacz, można przetrwać złą dolę i nie zrezygnować z nadziei. I myślę, że powinniśmy dbać o to, aby to święto, Święto Bożego Narodzenia, nie odeszło w niepamięć, tak jak wiele drogich i bliskich naszym sercom rzeczy.*

Barbara Czałczyńska

### ZAPOMNIANA LWOWSKA KOLĘDA

Witaj gwiazdko złota na niebios przestworze,  
Witaj nam radośnie Dzieciąteczko Boże  
    Wzniesł łask pełne dłonie nad głowami naszymi  
    My Ci zaśpiewamy na calutkiej ziemi  
My Ci zaśpiewamy radosnymi tony  
Na kościółku Twoim uderzymy w dzwony  
    I tak dźwięczeń będzie pieśń radosna wszędzie  
    Hej, kolęda, kolęda. Hej kolęda, kolęda.

Świeci gwiazdka w górze, cudnym blaskiem wieści:  
W ubożuchnej szopce Matka Syna pieści.  
    Jezus ręce wznosi nad prostacze głowy,  
    Błogosławi, cieszy radosnymi słowy.  
Pastuszkowie mili, pójdźcie do stajenki.  
Jezu się pokłońcie, poproście Panienki.  
    Kto ma w sercu bóle, kto ma lzy na twarzy,  
    tego On pocieszy, miłością obdarzy.

Tekst kolędy otrzymaliśmy ze Lwowa

Jadwiga Sibiga

# PASTERKA 1939 ROKU

*W s p o m n i e n i e*

Jakże odmienna była wówczas atmosfera świąteczna od tych poprzednich, które zapamiętałam. W warunkach wojennych trudno było o nastrój prawdziwie świąteczny, a jednak nie można pominąć tego okresu zupełnie obojętnie. Materialna sytuacja Polaków nie pozwalała na zachowanie tradycji związanych z przyrządzaniem potraw wigilijnych, ale nie to było najważniejsze. Przeżycia ostatnich kilku miesięcy po rozpoczęciu wojny, świadomość niewoli i poniżenia nie stwarzały radosnej i pełnej oczekiwania atmosfery przed nadchodzącymi świętami.

Wieczór wigilijny upłynął w smutku, pełen bolesnych wspomnień o tych, którzy po kampanii wrześniowej nie powrócili do domu. W czasie gdy kraj pogrążony był w beznadziejnej sytuacji, składanie sobie życzeń przy oplatku stawało się jakby bezsensowne i wymuszone przez samą tradycję. Najczęściej łamano się oplatkiem w ciszy nabrzmiałej bólem; na biały oplatek spadała niejedna gorąca łza.

W kościołach odprawiano pasterkę, postanowiłam pójść także. Do kościoła oo. Karmelitów Bosych na Persenkówce, zbudowanym na kilka lat przed wojną, zdążyli wszyscy okoliczni mieszkańcy. W drodze spotkała nas burza śnieżna tak potężna, że musieliśmy się trzymać za ręce, żeby się nie pogubić. Olbrzymie płaty śniegu zasypywały twarze, wciskały się do oczu i ust. Pokonywaliśmy tę drogę z odrobiną humoru, jak przystało na młody wiek. Zmęczeni, obsypa-

ni śniegiem, dobrnęliśmy do klasztoru. Świątynia dość okazałych rozmiarów była wypełniona po brzegi. Rozpoczęta msza św. i obecność takiej ilości ludzi dawała złudzenie normalnej sytuacji. Mszę celebrował przełożony zakonu Ojciec Bolesław w asyście innych kapłanów. Do serc napływała fala ciepła i rozrzwienia, gdzieś na dalszy plan odeszła smutna rzeczywistość. Kiedy zabrzmiała pieśń *Bóg się rodzi*, śpiewano z taką siłą jak nigdy.

Stałam w znacznej odległości od ołtarza. W pewnej chwili wyczułam, że dzieje się coś dziwnego w kościele. Z krużganków nad lewą nawą kościoła leciały kule śniegowe w kierunku ołtarza i odprawiającego pasterkę kapłana. To obecni mieszkańcy klasztornych pomieszczeń – sowieccy żołdaci – uprawiali tę dziką zabawę. Wśród obecnych zapanowała konsternacja, przycichła na moment kolęda. Opanowanie i spokój kapłana udzieliły się wszystkim, pieśń zabrzmiała z jeszcze większą mocą. Jeszcze przez chwilę leciały śniegowe kule, niejednokrotnie godząc w kapłana, mokry śnieg rozsypany się i topił, zostawiając mokre plamy na stopniach ołtarza. Kolędy płynęły jedna po drugiej, jak zawsze, śpiewano je tylko głośniejsz niż kiedykolwiek, bo głośno też biły nasze serca i coś burzyło się w naszych myślach, coś, co trudno było określić, sprecyzować.

Opustoszała świątynia, pogasty światła. Z Dobrą Nowiną, że Bóg się narodził, wracaliśmy do domów, tym razem pełni niepokojem. Burza śnieżna ustała, wszystkie drogi zasypane białym puchem dawały złudzenie ciszy i spokoju. Ale w tę Świętą Noc przesładowało nas przeczcucie czegoś najgorszego, co miało niebawem nastąpić.

Wielu młodych mężczyzn zginęło pod Monte Cassino, w bitwie o Anglię, w inwazji na Niemcy, podobnie jak ci z „I Armii” ginęli pod Lenino, na Wale Pomorskim...

A był to *kwiat narodu*.

---

18 grudnia 1939 r. Ławrentij Beria, ówczesny członek ścisłego kierownictwa zbrodniczej władzy sowieckiej, szef NKWD, podpisał *Postanowienie o specjalnych osadach pracy przesiedleńców z zachodnich obwodów Ukraińskiej i Białoruskiej SSR*.

Realizacja rozpoczęła się niebawem. Z polskich Ziem Wschodnich do czerwca 1941 r. wywieziono ok. 1,2 miliona osób; do Kazachstanu, na Syberię, w rejon Archangielska. Nie wszyscy doczekali wolności: dużo starców i dzieci nie wytrzymało warunków i na zawsze pozostało na *nieludzkiej ziemi*. Po kilku latach część młodszych ludzi wydostała się z armią gen. Andersa, a z tych większość nie wróciła nigdy do Polski – osiedli w Wielkiej Brytanii, Ameryce i wielu innych krajach świata. Pozostających mężczyzn zmobilizowano do armii gen. Berlinga. Resztę, w większości ludzi starych, wypuszczono po wojnie do Polski, ale już nie do swoich domów...

przykłady!]; 3) opiekuje się starymi i chorymi ludźmi z Nadwórnej (polskiego pochodzenia); 4) otacza swoją opieką dzieci polskiego pochodzenia z Nadwórnej. W ramach klubu działa *szkoła sobotnia* języka polskiego, teatrzyk dziecięcy „Czerwone Maki” oraz drużyna siatkarska. [...]

*W dalszym ciągu p. J. Jakubowicz wymienia artykuły opublikowane przez prezesa SK „Opieka” p. Piotra Lewickiego w różnych czasopismach oraz omawia odbudowane cmentarze i pomniki oraz założone tablice pamiątkowe ku czci „Żelaznej Brygady” – II Brygady Legionów. Obiekty te pokazaliśmy w poprzednim numerze CL (S/01). I dalej pisze autor listu:*

Moja przygoda z Huculszczyzną rozpoczęła się w 1995 r., kiedy to miałem możliwość wraz ze swoim ojcem (przedwojennym mieszkańcem Bitkowa – kopalni ropy naftowej) wyjechać na pielgrzymkę do Nadwórnej, zorganizowaną przez p. Adama Karchera, prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. w Opolu – Oddział Nadwórna. Głównym celem tej pielgrzymki było przekazanie kościołowi w Nadwórnej pw. Wniebowzięcia NMP kopii obrazu Matki Bożej z Dzieciątkiem. Oryginał obrazu znajduje się w legnickiej katedrze pw. św.św. Piotra i Pawła, i pod wpływem zdarzeń historycznych, a zwłaszcza tragedii przesiedlenia ludności polskiej z Kresów Wschodnich na „Ziemie Odzyskane”, od 1988 r. jest czczony pw. Matki Boskiej Strażniczki Naszej Nadziei. Podczas tej pielgrzymki miałem okazję poznać osobiście p. Piotra Lewickiego i jego całą rodzinę, serdecznie się z nim zaprzyjaźnić oraz szczegółowo zapoznać się z prowadzoną działalnością [...]

Od 1995 r. wyjeżdżamy wraz z ojcem w tę podróż sentymentalną na ukochane Kresy, na Huculszczyznę, do kraju szczęśliwego dzieciństwa, do Bitkowa, Nadwórnej, zwiedzając przy okazji Kołomyję, Kosów, Kuty, Worochtę, Żabie, Pistryń, Śniatyn. Będziemy to robić co rok, póki starczy sił, aż do końca świata i jeden dzień dłużej. Odwiedzamy coraz to nowe miejsca, miasta i miasteczka, zagubione górskie wioski, np. Szeszory, gdzie można kupić niedrogo wspaniałe huculskie kilimy, oraz miejsca związane ze szlakiem bojowym II Brygady [...] Stawiamy sobie za cel również pokonywanie górskich szlaków i nieprzetartych, dawno zapomnianych, często zarosniętych płajów karpackich w Gorganach i Czarnohorze. Wspólnie z Piotrem dwa razy zdobyliśmy Howerłę [...], byliśmy nad wodospadem na

Buchtowcu (16 m wysokości) oraz na Maniawce (17 m) – dopływami Bystrzycy Nadwornańskiej. W planie mamy wejście na Popa Iwana, Sywulę, dojsie na przełęcz Legionów oraz wiele innych przedsięwzięć turystycznych. [...] Wraz z ojcem jesteśmy honorowymi członkami Klubu „Opieka” i w miarę możliwości staramy się wspierać jego działalność. [...]

Jestem pasjonatem Kresów, a w szczególności Kresów Południowo-Wschodnich. Czytam i kolekcjonuję książki wydawane wspólnie przed wojną, reprintsy, czasopisma kresowe, obrazy malowane przez miejscowych artystów, ukazujące piękno tej ziemi. Podczas naszych wojaży wykonuję też wiele zdjęć fotograficznych. Przesyłam w załączeniu zdjęcia dotyczące odrestaurowanych i odbudowanych pomników. Mam do Państwa również prośbę o przesłanie na mój adres archiwalnych numerów „Cracovia-Leopolis” [...].

*No cóż, pozostaje pozazdrościć i pogratulować obu Panom i życzyć im dalszych wspaniałych podróży w tamte strony. Pana Jerzego serdecznie pozdrawiamy, dziękując za piękny list. Prosimy też przekazać nasze uznanie i ukłony Ojcu.*

*Osobno dziękujemy za przepiękne fotografie, rozumieliśmy jednak, że po ich ewentualnym wykorzystaniu powinniśmy je zwrócić – to przecież rzecz kosztowna, a niektóre zdjęcia są nawet w paru egzemplarzach. Prosimy o wyjaśnienie.*

*Wszystkich Czytelników przyciskamy do serca.  
Redakcja*



Sluga Boży biskup łucki Adolf Szeląg (1865–1950). To zdjęcie „wypadło” z CL S/01 (miało być przy omówieniu książki o biskupach wołyńskich K. Prokopal), za co Czytelników, szczególnie Wołyńian, serdecznie przepraszamy.

W 1923 r. brał udział w uroczystym pogrzebie ułanów rokitniańskich, a następnie odprawił mszę żałobną na Rynku Krakowskim. Jesienią tegoż roku doszło w Krakowie do krwawych walk działaczy PPS z wojskiem, byli zabici i ranni. Sapieha jednoznacznie opowiedział się po stronie legalnej władzy i odmówił katolickiego pochówku czerwonym robotnikom, mówiąc: *Pogrzeb katolicki nie może być prowadzony pod czerwonym sztandarem, bo sztandar ten jest sztandarem wzajemnej walki, pieśni zemsty i nienawiści, nie może łączyć się z modlitwą o wieczny w Bogu spoczynek*<sup>5</sup>. [...]

W roku 1925 papież Pius XI podniósł biskupstwo krakowskie do rangi arcybiskupstwa. W rok później doszło do puczu majowego Józefa Piłsudskiego, po którym rozpoczęły się rządy *sanacji* [...]. Rządów tych metropolita krakowski nie akceptował. Do decydującego starcia Księcia Kościoła z sanacją doszło do w latach 1935–37, kiedy to toczył się spór o miejsce wiecznego spoczynku Piłsudskiego. Krypta św. Leonarda nie nadawała się do tego celu z powodu bezczeszczenia jej sakralnego charakteru przez liczne *pielgrzymki wielbicieli Dziadka*. [...] Takiego stanu rzeczy nie mógł tolerować abp Sapieha i rozkazał przenieść trumnę marszałka do nowo otwartej krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów. Przenoszenie zwłok Piłsudskiego spotkało się z ostrą krytyką rządu sanacyjnego i podburzonego motłochu, który wybijał okna w pałacu biskupim i lżył metropolitę. Atmosferę nienawiści w stosunku do Sapiehy podsycał gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, grożąc, że zastrzeli arcybiskupa. Sprawa miała już trafić pod obrady Sejmu, jednakże w porę zadziałał prezydent Ignacy Mościcki i po uprzednim przyjęciu przeprosin od Sapiehy załagodził sytuację<sup>6</sup>.

W 1939 r. starzejący się abp Sapieha zabiegał u nowo wybranego Piusa XII o przeniesienie go w stan spoczynku, lecz wojna pokrzyżowała te starania. Pięć lat okupacji przyczyniło się do zmiany wizerunku Księcia-arcybiskupa w oczach ogółu Polaków, ponieważ z opozycyjnego arcybiskupa stał się bohaterem narodowym, obrońcą polskiej godności i honoru przed okupantem. Po wyjeździe prymasa Hłonda pełnił obowiązki głowy Kościoła polskiego<sup>7</sup>.

Jego spór z generalnym gubernatorem Hansem Frankiem stał się legendą. Mówiono że Sapieha zaprosił Franka na kolację, poczęstował go przydatowym chlebem z marmoladą. [...] Stworzył Radę Główną Opiekuńczą (RGO), współpracował z PCK i „Caritas”, utrzymywał stały kontakt z komendą Armii Krajowej i delegaturą Rządu Rzeczypospolitej na Kraj<sup>8</sup>. Prowadził ostrą wymianę listów z papieżem Piusem XII, oskarżając hitlerowców o zbrodnie na narodzie polskim.

Nowo mianowany w 1946 r. kardynał Sapieha, oceniając *władzę ludową* w Polsce, powiedział: *To, czego Niemcy w swoim okrucieństwie i głupocie politycznej nie potrafili zrobić, bolszewikom się udało. Potrafili nas rozszczępić*<sup>9</sup>. [...] Sapieha przez ostatnie pięć lat życia prowadził walkę z komunizmem, pisząc listy protestacyjne do prezydenta Bieruta i premiera Cyrankiewicza. Obawiając się aresztowania i tortur (nie były to obawy bezpodstawne, jak wykazało późniejsze aresztowanie kardynała S. Wyszyńskiego), pisał: *W razie gdybym został aresztowany, stanowczo niniejszym ogłaszam, że wszelkie moje złożone tam wypowiedzi, prośby i przyznania się są nieprawdziwe. Nawet gdyby one były wygłaszane wobec świadków, podpisane, nie są one wolne i nie przyjmuję ich za swoje*<sup>10</sup>.

Kardynał Adam Stefan Sapieha zmarł w Krakowie 23 lipca 1951 roku, miał 84 lata. Był postacią tak popularną i cenioną w Polsce, że nawet władze PRL przesłały kondolencje.

Adam Stefan Sapieha był niezwykle człowiekiem, obdarzonym charyzmą, dostojnością i powagą, zarazem pełnym prostoty, skromności i wrażliwości na krzywdę innych. Stanowił symbol rzymskokatolickiej Polski w jej walce z okupantem hitlerowskim i bolszewickim. Jego pontyfikat przypadł na lata dwóch wojen światowych i dwóch różnych Rzeczypospolitych, na czasy bardzo trudne dla narodu polskiego, którego w krytycznych sytuacjach był przewodnikiem. Wykazał hart ducha i niezwykle męstwo, stawiając bezpardonowy opór wrogom. Zasłużył w pełni na miano wielkiego Polaka i znakomitego biskupa, Księcia Kościoła.

---

*Tytuł i skróty pochodzą od Redakcji.  
(przypisy na str. 8)*

Zaczełiśmy i my szukać w dostępnych źródłach (encyklopedia, książki, nekrologi. W PSB nazwisk zaczynających się na „St” jeszcze nie ma). Znaleźliśmy jeszcze takich Strońskich:

- Franciszek, dyrektor biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie w 1. połowie XIX w.,
- Stanisław (1882–1955), polityk, po II wojnie w Londynie, wicepremier rządu emigracyjnego,
- Ferdynand (1881–1916), inżynier (brat poprz.), spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim,
- Jan, prezydent m. Lwowa. Jego żona Helena z Brzozowskich zmarła w Rio de Janeiro w 1978 r. w wieku 94 lat,
- Zdzisław, historyk, zmarł w 1972 r. w Warszawie. Jego żona Zofia z Broniewskich zmarła w Krakowie w 1980 r. w wieku 78 lat,
- Kajetan (1891–1969), adwokat, zmarł w Warszawie,
- Maria z Kornilowiczów, pracowała w Ossolineum, zginęła w Oświęcimiu,
- Ignacy (1922–79), fizyk, profesor UJ, zmarł w Krakowie.

Pamiętamy ponadto, że rodzina Strońskich miała niewielki dom (letniskowy? w czasie wojny stał pusty) w Zubrzy pod Lwowem.

Kto zbierze tych wszystkich Strońskich ze Lwowa, Tamopola, Brzeżan, Przemyśla, a po wojnie z Krakowa, Wrocławia, Warszawy i wielu jeszcze innych miejsc (pewnie i zza granicy)? Może już ktoś zebrał? Może się odezwie ktoś z rodziny?

*Pisze pani Danuta Trylska-Siekańska, wołynianka (w Krakowie):*

Poczuwam się do obowiązku uzupełnienia informacji towarzyszącym fotogramom w albumie „Świątynie na Wołyniu” autorstwa J. Walczewskiego i J. Wolczańskiego. Ponieważ najbliższy jest mi Krzemieniec, więc uwagi moje dotyczą zdjęcia nr 81 – Widok z Góry Bony. Podpis bezpośrednio pod zdjęciem jest tak lakoniczny, że wprost mylący. Na szczęście jest Aneks nr 1, w którym na stronie 167 podano trochę więcej istotnych danych historycznych, ale pominięto bardzo ważny okres międzywojenny. Otóż po I wojnie światowej kościół pojezuicki stał się Kościołem Licealnym bardzo ściśle związanym z Liceum Krzemienieckim, ulokowanym w budynkach klasztornych pojezuickich, pobazylikańskich i innych. Liceum Krzemienieckie nie było j a k i m ś liceum (pisany małą literą), ale fundacją na prawach kuratorium, stanowiącą zespół kilkunastu szkół i form nauczania oraz dysponującą ogromnym majątkiem. Dla

rzesz byłych uczniów i wychowanków Liceum Krzemienieckiego (a część z nich jeszcze żyje), centralnym obiektem sakralnym w Krzemieńcu jest Kościół Licealny. Tutaj zaczynały się wszystkie uroczystości szkolne, pierwsze komunie św. i bierzmowania, a także inne uroczystości państwowe lub społeczne.

Przy okazji wyrażam ogromne uznanie i podziw dla poziomu artystycznego bardzo pięknych fotografii Jana Walczewskiego.

*Pani Jadwiga Jamróz pisze nam ze Lwowa (dokonałiśmy pewnych skrótów):*

Po przeczytaniu 3. numeru CL chciałam wypowiedzieć się na temat niektórych tekstów.

Przy artykule *Kościół a język ojczysty* są inicjały NN (bez autora, autor nieznan) i na wstępie taka uwaga: *Poniższy tekst przysłano nam ze Lwowa, ale pochodzi on zapewne z Ukrainy właściwej (zza Zbrucza). Nie wiemy kto jest autorem tego tekstu...*

Tekst ten ukazał się w dwutygodniku „Dziennik Kijowski” nr 14. Rzeczywiście jest bez autora. Ale pod tekstem jest uwaga: „Myśl Polska o Kresach” nr 85 (czerwiec 2001). Czyli „Dziennik Kijowski” przedrukował tekst z „Myśli Polskiej”, o czym lojalnie powiadomił.

Sama prenumeruję „Dziennik Kijowski” od lat i bardzo cenię to pismo. Sądzę, że polskie czasopisma interesujące się Kresami skorzystałyby na prenumeracie tego pisma, bo naprawdę dobrze naświetla problemy. [...]

Mam też zastrzeżenia co do niektórych stwierdzeń w artykule *Ojciec Rafał* J.M. Palucha: *Przed Jego konfesjonalem zawsze stoją świeże kwiaty, zawsze spotykamy też kogoś wpatzonego w opustoszałe miejsce oraz: Przez kilka lat w konfesjonale, w którym spowiadał niegdyś bp. Kiernicki, wisiał Jego portret. Obecnie ustawiono tam wysoki postument z jego rzeźbionym popiersiem.* W tekście jest zdjęcie konfesjonale, w którym Ojciec biskup Rafał spowiadał. Otóż zaraz po Jego śmierci rzeczywiście w konfesjonale ustawiono portret, flakon z kwiatami, a przez drzwiczki przewieszono stulę. Tak było przez parę tygodni, najwyższej miesiąc. Potem konfesjonał wrócił do normalnego trybu, spowiada w nim proboszcz katedry. Nikt tam też teraz nie stawia kwiatów [bo po co – przyp. red.]. Popiersie Ojca Rafała stoi nie w konfesjonale, tylko w kaplicy św. Tadeusza, naprzeciw kaplicy Najśw. Sakramentu. Ojciec biskup Rafał był w naszym społeczeństwie wielkością niekwestionowaną i na zawsze w naszej pamięci zostanie właśnie jako wielkość. [...]



Paderewski występował w Krakowie czterokrotnie. W 1884 r. jego recital w hotelu Saskim przeplatany był deklamacjami Heleny Modrzejewskiej. Następne, już solowe, miały miejsce w latach 1889, 1904 i 1913.

**Ż**ycie muzyczne Lwowa na przełomie XIX i XX wieku tętniło żywym rytmem, którego impulsy dały się zauważyć dużo wcześniej. Właśnie do Lwowa przyjechał w 1822 r. Franz Xavier Wolfgang Mozart, młodszy syn genialnego twórcy *Requiem*, i mieszkał tu 14 lat\*, dyrygując założonym przez siebie chórem i udzielając lekcji gry na fortepianie. We Lwowie zamieszkał również wybitny pianista, pedagog i kompozytor Karol Mikuli, uczeń Chopina, twórca Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego.

Zamiar napisania opery powziął Ignacy Paderewski jeszcze w latach 80. XIX wieku. Miał za sobą już dwa pierwsze koncerty we Lwowie, pierwszy w marcu 1887 r., drugi dwa lata później. Pomysł libretta przedstawił Paderewskiemu, po jego tournée we Francji, Alfred Nossig, pisarz i rzeźbiarz, syn sekretarza żydowskiej gminy wyznaniowej we Lwowie. Paderewski z Nossigem spotkali się w Wiedniu w sierpniu 1889 r. Libretto tej 3-aktowej opery oparł autor na poczytnej wówczas powieści Kraszewskiego *Chata za wsią*. Prace nad „Manru” przerywały Paderewskiemu liczne koncerty, i operę ukończył dopiero wiosną 1901 roku.

Polska prapremiera „Manru” odbyła się 8 czerwca 1901 r. we Lwowie, już na scenie nowego Teatru Wielkiego, który za dyrektorstwa Tadeusza Pawlikowskiego (1900–06) osiągnął bardzo wysoki poziom artystyczny. W „Manru” główne role śpiewali występujący gościnnie Aleksander Bandrowski oraz Helena Ruszkowska. Orkiestrą dyrygował Fr. Spretino, układ choreograficzny był autorstwa P. Bergera, baletmistra Królewskiej Opery w Dreźnie. Spektakl odniósł duży sukces, na który złożyła się również reżyseria Pawlikowskiego. Paderewski lwowskie wystawienie swojej opery wyżej ocenił niż spektakl drezdeński.

Rok później, w czerwcu 1902, Paderewski, po pełnym sukcesów tournée w USA i koncercie w Madrycie, przyjechał do Lwowa. Dał tu trzy recitale, bardzo serdecznie

przyjęte. Odbyły się one w starym teatrze hrabiego Skarbka. Entuzjazm, jaki towarzyszył występom Mistrza, oddał wiernie Kornel Makuszyński: *Przyjechał. Zjawił się ten, o którym nie śmieliśmy marzyć... Lwów oszalał. Bo Lwów był i jest i będzie najmuzycalszym z miast polskich... Tłum ludzi otoczył ogromne, czarne, połyskami światła upstrzone pudło fortepianu. To słynny instrument marki Steinway, czarodziejska maszyna, w której Paderewski wozi najpiękniejszą muzykę świata.*

Następny kilkudniowy pobyt Paderewskiego we Lwowie miał miejsce od 23 do 28 października 1910 roku. Związany był z lwowskimi uroczystościami zorganizowanymi w 100-lecie urodzin Fryderyka Chopina. W ramach tych obchodów odbył się pierwszy ogólnopolski Zjazd Muzyków Polskich, konkurs kompozytorski i Festiwal Muzyki Polskiej. W cyklu koncertów obejmujących tę muzykę od czasów Odrodzenia do współczesności, wykonana została po raz pierwszy na ziemiach polskich *Symfonia h-moll* op. 24 Paderewskiego, którą dyrygował Henryk Opieński. W programie była również opera „Manru”. *Słyszałam Paderewskiego we Lwowie jeden jedyny raz na koncercie*



Akt nadania Paderewskiemu tytułu Członka Honorowego Towarzystwa im. F. Chopina we Lwowie. Na dokumencie widnieją m.in. podpisy: Stanisław Niewiadomski, Mieczysława (I) Sołtysowa, Helena Ottawowa



wię się temu, bo przecież rozgoryczeni Polacy mogą zacząć odchodzić od kościoła, co w wielu przypadkach będzie równoznaczne z odchodzeniem od polskości. Wielu Ukraińców łączy teraz do kościoła rzymskokatolickiego, który jest dla nich bardziej atrakcyjny niż Cerkiew prawosławna. Ale Ukrainiec w końcu i tak wróci na łono prawosławia. Może się to skończyć tym, że tak naprawdę nie pozyskają Ukraińców, a tracą Polaków. Poza tym po wprowadzeniu liturgii ukraińskiej cerkiew dostrzega w Kościele rywala i z coraz większą niechęcią patrzy na księży katolickich. Im większe jest zukrainizowanie kościoła katolickiego, tym większa jest wobec niego wrogość kościoła prawosławnego.

#### **Ktoś jednak decyzję o wprowadzeniu liturgii w języku ukraińskim podjął.**

Jedni mówią, że Watykan. Ale bardziej prawdopodobne, że na wniosek Episkopatu Ukraińskiego.

#### **Skoro Polacy nie dostrzegają wsparcia również w Kościele, to pozostaje chyba tylko repatriacja?**

Tak nie można powiedzieć. Wsparcie w Kościele jeszcze jest, bo jest też wielu mądrych księży. A repatriacja... Ustawa o repatriacji jest – brzydko mówiąc – idiotyczna. Polska dowartościowała tylko Polaków z terenów azjatyckich byłego ZSRR. Natomiast ci, którzy żyją w części europejskiej, nie mogą teraz nawet o repatriacji marzyć! Ustawa jest nie do końca przemyślana. Do każdego przypadku powinno się indywidualnie podchodzić, a nie ograniczać się do określonego terenu. Ta ustawa wstrzymała prace na Kartą Polaka. Gdybym ją miał, czułbym się dowartościowany, a przez władze polskie traktowany byłbym jako Polak, a nie jak Ukrainiec. Dotkliwie odczuwam to podczas przekraczania granicy z Polską.

#### **W Polsce nie jest Pan Polakiem, na Ukrainie nie uważają Pana za Ukraińca... Kim Pan jest, Panie Redaktorze?**

Chciałbym być traktowany jako Polak, dziennikarz żyjący i pracujący na rzecz promocji Polski na Ukrainie. Czy to tak wiele?

**Chyba nie. Dziękuję Panu za rozmowę.**

## **POLONIA BUKOWIŃSKA**

*(dokończenie ze str. 29)*

Czadeckich powróciła do Polski. Część pozostała na ziemi bukowińskiej z różnych przyczyn, a może po prostu pokochali ten piękny kraj? Jakie by nie były przyczyny, zostając zdawali sobie sprawę z tego, że ciężki będzie ich los, że może będą skazani na wynarodowienie? Lecz mocny i rogaty jest duch polski! Wytrwali, zachowali kulturę i język – gwarę Czadców. Mieszkają zwarcie od dwóch wieków we wsiach Dolne Piotrowice i Stara Huta.

Z inicjatywy kilku rodzin bukowińskich, potomków Górali Czadeckich, którzy po wojnie osiedlili się w Jastrowiu w powiecie piłskim, Ośrodek Kultury w Pile organizuje od 1990 roku Międzynarodowy Festiwal Folkloru Górali Czadeckich, na który zaprasza każdorazowo zespoły folklorystyczne potomków tego ludu z całego świata. Na pierwszym festiwalu nie było jeszcze zespołu z północnej Bukowiny, lecz gdy wieść o nim rozbiegła się po świecie – a do tego jeszcze krewni z Jastrowia opisywali atmosferę tego święta kulturalnego – dolnopiotrowscy potomkowie Czadców zawzięli się tak mocno, że na pół roku przed II Festiwalem powstał zespół folklorystyczny „Wianeczek”, kierowany przez prezesa tamtejszego oddziału naszego Towarzystwa, p. Marię Malicką. *Wczoraj występował zespół „Wianeczek” z Piotrowic. „Tygodnik Nowy” pisał o warunkach, w jakich ten zespół odbywa próby... A wczoraj? Gdy zaczęli śpiewać i tańczyć, to nie było końca... Nikt nie chciał wierzyć, iż w tak krótkim czasie grupa Polaków z Bukowiny potrafiła się zmobilizować i przygotować tak świetny program. Trudno ocenić ten festiwal, ale najważniejsze i pewne jest to, że Polacy z Bukowiny nie tylko kultywują polskie tradycje, mówią i myślą po polsku. 1 czerwca zespół, jako wyróżniony, został zaproszony do Koszalina na spotkanie z Ojcem Świętym.*

To był rok 1991. A potem 1992, 1993 i następne – stałe uczestnictwo w kolejnych festiwalach i zawsze z wielkim sukcesem. Repertuar zespołu – to przekazywane przez starsze pokolenia i rodziców pieśni i tańce czadeckie, z tak wielkim zapałem wchłaniane dziś przez młodsze pokolenia.

*Chopina, za przodownictwo w kulcie nieśmiertelnego wieszca, za blask, w jakim utrzymuje na wyżynie imię Artysty-Polaka, za genialną działalność kompozytorską, za cnoty wielkiego Syna Ojczyzny.*

Ostatnie lwowskie akcenty w biografii Paderewskiego znalazły się w jego korespondencji. W liście datowanym 23 marca 1930 roku, który skierował do Adolfa Chybińskiego, profesora i kierownika Katedry Historii Muzyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza, Paderewski napisał: *Nie wiem, czy ja życzliwa ręka przysłała mi numer „Lwowskich Wiadomości Literackich i Artystycznych” z artykułem Pańskim tak pięknym i życzliwym o mych młodzieńczych, prawie zapomnianych utworach. Wiem jednak, że Szanownemu Panu zawdzięczam jedną z najmiłszych niespodzianek, jakie mnie kiedykolwiek od rodaków z Polski spotkały.*

Lwów nie zapomniał o 75. rocznicy urodzin Paderewskiego, wysyłając mu z tej

okazji serdeczny adres hołdowniczy i życzenia do Riond Bosson, jego rezydencji w Szwajcarii.

---

\* O Franciszku Ksawerym Wofgangiu Mozarcie pisał na naszych łamach K.R. Prokop (CL 4/98). Syn wielkiego Wolfganga Amadeusza spędził we Lwowie, z krótkimi przerwami, lat 30.

---

DANUTA NESPIAK, z domu Janusz, ur. 1928 we Lwowie. Studia na Uniwersytecie Wrocławskim w zakresie historii sztuki 1962, doktorat 1972 (wcześniej studia rolnicze tamże). Pracowała na uczelniach i w muzeach, ostatnio jako adiunkt w Zakładzie Humanistycznych Podstaw Wypoczynku AWF we Wrocławiu. W czasie II wojny w AK, w okresie posierpniowym w NSZZ „S”. W 1988 współzałożycielka Tow. Miłośników Lwowa i KPW, 1991–95 prezes Zarządu Głównego, 1994–97 red. nac. pisma „Semper Fidelis”. Tematem jej zainteresowań naukowych i licznych publikacji w czasopiśmie jest historia Śląska i polskich Ziemi Wschodnich.

---

*Powyższy artykuł ukazał się również w londyńskim Biuletynie „Lwów i Kresy” z grudnia 2001 (nr 90). W związku z tym zwracamy się z apelem do naszych czcigodnych Autorów: prosimy nie przysyłać tekstów kierowanych równocześnie do innych czasopism naszego kręgu. Kilkakrotnie zdarzyło się, że otrzymaliśmy artykuły, które w tym samym czasie opublikowało „Semper Fidelis”, w paru przypadkach zdążyliśmy w porę je wycofać z CL.*

*Nie jesteśmy przeciwni drukowaniu tekstów równoległe, lecz pod warunkiem, że są one adresowane do różnych środowisk, a nasi Czytelnicy – jeśli rzecz jest tego warta – nie mieliby szansy ich poznania, gdybyśmy ich u nas nie opublikowali. Stosujemy również, jak Państwo zapewne zauważyli – przedruki, jeżeli temat uważamy za istotny, zwłaszcza przy szczególnych okazjach – rocznicach lub tp.*

*Sprawę tym razem ratuje fakt, że biuletyn londyński przychodzi do Kraju w niewielkiej liczbie egzemplarzy i niewielu Czytelników otrzyma powyższy tekst (bardzo ciekawy i ładnie napisany) – „dubeltowo”.*

---

(dokończenie ze str. 4)

#### Przypisy

- 1 J. Czajowski, *Kardynał Sapieha*, Wrocław 1997.
- 2 J. Wolny, Adam Stefan Sapieha, PSB, t. XXIV, Wrocław 1992–93.
- 3 cyt. za: P. Żółtowski, *Wspomnienia o kardynale Adamie Sapieże z okazji 60-lecia ingresu na krakowską stolicę biskupią* [w:] „Nasza przeszłość”, t. XXXVIII, Kraków 1972.
- 4 Z. Zieliński, *Udział Adama Stefana Sapiehy w sprawie śląskiej podczas plebiscytu w roku 1921* [w:] „Księga Sapieżyńska”, t. II, pod red. J. Wolnego, Kraków 1986.
- 5 „Głos Narodu” nr 234/11, XI 1923.

- 6 Wolny J., *Konflikt wawelski* [w:] „Księga Sapieżyńska”, op. cit.
- 7 J. Czajowski, op. cit.
- 8 J. Wolny, *Adam Stefan Sapieha w obronie narodu i Kościoła polskiego podczas II wojny światowej* [w:] „Księga Sapieżyńska”, op. cit.
- 9 cyt. za: J. Wolny, *Cztery wizyty kardynała Adama Sapiehy w Watykanie w latach 1946–1950* [w:] „Kardynał Adam Stefan Sapieha, środowisko rodzinne, życie i dzieło”, pod red. S. Stępnia, Przemyśl 1995.
- 10 cyt. za J. Wolny, *Ostatnie lata działalności kościelnej Adama Stefana Sapiehy* [w:] „Księga Sapieżyńska”, op. cit.

Kalendarzyk można zamawiać: PTG „Sokół”, 31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, albo w Oddziale Krakowskim TMLiKPW – pod tym samym adresem.

➔ Już dawno nie zdarzyło się nam przeczytać podobnie **bezmyślnej informacji** jak ta, którą zaserwował Piotr Gryźlak w „Dzienniku Polskim” (!) 166/01. Pisząc o lekarce i działaczce kulturalnej w Krynicy dr Barbarze Cieniawie, podał jej miejsce urodzenia: *Katusz, dawny ZSRR*. Ciekawi jesteśmy, czy on przynajmniej wie, czy to przed, czy za Uralem? Oto nowe kadry dziennikarskie, których wypociny będzie musiało czytać młode pokolenie czytelników. Gratulujemy.

Kazimierz Selda

➔ W księgarniach (typu naukowego) znaleźliśmy:

- **Pasterz i twierdza**. Księga jubileuszowa dedykowana księdzu biskupowi Janowi Olszańskiemu, ordynariuszowi diecezji w Kamieńcu Podolskim, pod redakcją ks. **Józefa Wolczańskiego** (Kraków – Kamieniec Podolski, 2001).
- **Czesław K. Grzelak, Kresy w czerwieni 1939**. (Wydawnictwo „Neriton”, Warszawa 2001. Książka omawia agresję Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 r.
- **Zbigniew Herbert, Król mrówek**. (Wydawnictwo „a5”, Kraków 2001). Około 30 pisanych prozą opowiadań przepojonych filozoficzną refleksją, opartych na tematach mitologicznych.

Karol Odrycki

## Rozmowa z

### E. TUZOWEM-LUBAŃSKIM

(dokończenie ze str. 16)

z rejestracją państwową niż w Warszawie. W tym przypadku nikt nie patrzy na brak funduszy. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wzajemne uzależnienie tej pomocy. Niechby ona była równoważna. To znaczy na takim samym poziomie w Polsce dla Ukraińców i na Ukrainie dla Polaków. Ale to na razie pozostaje w sferze marzeń. Przeprowadzając wywiad z ambasadorem RP Jerzym Bahrem, zapytałem go o ten problem. Był przeciwnego zdania. Jeśli więc władze polskie nie podejmą rozmów z Ukrainą na ten temat, to my sami tego też nie zmienimy. Związek Polaków na Ukrainie liczy 6 tysięcy członków i jest poważną organizacją od kilku już lat działającą w państwie ukraińskim, a swoje biuro ma w jednym pokoiku w piwnicy. Redakcja „Dziennika Kijowskiego” mieści się w suterenie i zajmuje 12 m<sup>2</sup>! Czy to w warunkach polskich byłoby możliwe?

#### Pismo jednak wychodzi.

Tak, wychodzi, ale płaci za jego wydawanie Fundacja Polakom na Wschodzie. Strona ukraińska opłaca nam etaty. Są to śmieszne pieniądze, bo równowartość

20 dolarów miesięcznie, a ceny są u nas nieco wyższe niż w Polsce.

#### Strona ukraińska sfinansowała jednak III Dni Kultury Polskiej na Ukrainie w 2000 roku...

To też Polska w znacznej części finansowała. Gdyby to było w całości dotowane przez państwo polskie, wtedy byłoby mniej bałaganu finansowo-organizacyjnego. Ostatnio miały być przeznaczone na ten cel fundusze budżetu Ukrainy. Stało się to w związku z porozumieniem podpisanym przez Kuczmę i Kwaśniewskiego. Ale jak pan wie, te pieniądze nie dotarły na czas do Lwowa, gdzie odbywała się inauguracja tej imprezy. Przyjechali zaproszeni goście, przedstawiciele władz polskich i ukraińskich, a organizatorzy nie mieli pieniędzy, bo zatrzymało je Ministerstwo Kultury w Kijowie. I gdyby nie postawa lwowskich władz samorządowych, które pomogły w tym trudnym momencie Polakom, zezwalając na późniejsze opłacenie hoteli, wynajęcia opery etc., skończyłoby się nie lada skandalem dyplomatycznym i politycznym.

**Reasumując – środowiska polskie na Ukrainie nie mogą liczyć na pomoc tego państwa. Istnieje jednak w Kijowie Instytut Kultury Polskiej, którego głównym celem powinna być promocja kultury polskiej oraz stworzenie swoistej oazy**

Na Cmentarzu Grabiszyńskim odbyło się uroczyste spotkanie przy grobie, wspomniano zasługi zmarłego, podkreślając jego patriotyzm i symboliczne połączenie Lwowa z Wrocławiem poprzez Jego Osobę.

Wybitnym malarzem lwowskim był ojciec Rafała, **Jan Ignacy Maszkowski**, urodzony w 1794 r. w Chorostkowie (w Tarnopolskiem). Jego talenty rysunkowe i muzyczne dostrzegł właściciel Chorostkowa, J.S. Lewicki, i wysłał go do Akademii Stanowej przy Uniwersytecie we Lwowie, a później na studia do Wiednia. Tam, studiując pod kierunkiem J. Ch. Lampiego, młody Maszkowski wykształcił się na dobrego portreciście. Rzym i Wiedeń były dalszymi etapami jego artystycznej edukacji. Po powrocie do Lwowa malował wiele portretów, a także obrazów do kościołów, scen rodzajowych i historycznych. W latach 1834–43 był nauczycielem rysunku we Lwowskiej Akademii Stanowej, a potem założył własną pracownię, przez którą przeszło wiele późniejszych sław malarstwa, wśród nich Juliusz Kossak, Franciszek Tepe, Karol Młodnicki, Artur Grottger, K. Dzbański, a także własny syn, Marceli. Z małżeństwa z wiedeńką miał Jan sześćcioro dzieci, wszystkie bardzo utalentowane. Zmarł

w 1865 r. w podlowskich Barszczowicach (które dzierżawił) i tam spoczął.

Wspomniany już **Marceli Maszkowski** (1837–62) początkowo uczył się u swego ojca, następnie studiował w Wiedniu malarstwo i rzeźbę. Od 1856 r. studiował w Monachium, przebywając tam wraz z gronem polskich malarzy (J. Matejko, K. Młodnicki, A. Grottger, D. Penther i inni). Marceli był przede wszystkim rysownikiem, ale wykonywał też portrety olejne i akwarele. Niestety jego młode życie rokujące wielką karierę artystyczną przerwała nieuleczalna wówczas gruźlica. Zmarł we Lwowie, spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim.

<sup>1</sup> M.in. w „Semper Fidelis” 1/93.

<sup>2</sup> Referaty wygłosili m.in. prof. M. Zduniak (o działalności R. Maszkowskiego we Wrocławiu), J. Maszkowski, prawnuk muzyka (o rodzinie) i M. Szafkowska (o nagrobku).

---

JAN ZYNDRAM MASZKOWSKI, ur. 1937 we Lwowie. Po ekspatriacji osiadł w Lubaniu Śląskim, potem w Szczecinku (woj. zachodniopomorskie). Z zawodu jest technikiem elektronikiem. Od powstania TMLiKPW pełni funkcję prezesa oddziału w Szczecinku.

---

*Od Redakcji:*

*Warto dodać, że na trzech wymienionych Maszkowskich nie kończy się lista wybitnych członków tego lwowskiego rodu. Było ich więcej, a przedstawił ich na łamach „Semper Fidelis” 1/93 Z. Zieliński.*

*We „Wspomnieniach” Maryli Wolskiej i Beaty Obertyńskiej (PIW, Warszawa 1974) ta pierwsza zamieściła obszernie i serdeczne wspomnienie o przyjacielu swego ojca Karola Młodnickiego – Marcelim Maszkowskim i całej jego rodzinie. Ponadto Maryla Wolska poświęciła postaci Marceliego ułamek swego wiersza pt. „Zaduszki” (tomik poezji „Dzbanek malin”, Medyka 1929).*

## **APEL**

Pan S.F. Gajerski (zamieszkały w Cieszanowie) zwraca się do osób, które miałyby jakieś informacje na temat napadu UPA na pociąg jadący z Bełżca do Rawy Ruskiej 16 czerwca 1944 r., podczas którego zginęło wiele osób ze Lwowa i Rawy Ruskiej. Sprawa ta była poruszana w pracach J. Markiewicza *Partyzancki kraj* (1980), J. Węgierskiego *Armia Krajowa – Oddziały leśne...* (1993) i innych, jednak niektóre dane tam zamieszczone domagają się uściślenia i sprostowania. Do tych celów właśnie potrzebne by były bliższe szczegóły, odnoszące się do ofiar wydarzenia, ewentualne zdjęcia – także z pogrzebów w Tomaszowie Lubelskim i Bełżcu.

Posiadane informacje uprasza się kierować na adres: **mgr Stanisław F. Gajerski, 37–611 CIESZANÓW, os. gen. Józefa Kustronia 1/5.**

*Szanowny Panie Magistrze! Pański list w powyższej sprawie przyszedł bardzo dawno, ale utonął w stosie korespondencji, do czego przyznajemy się ze wstydem. Dziś próbujemy się zrehabilitować, ale zapewne nic nie wymaże fatalnej opinii, jaką Pan sobie o nas wyrobił. Stokrotnie przepraszamy! Osoba, o którą Pan pytał (dr A.W.), przebywa od półtora roku w Domu Opieki w Stalowej Woli.*

pewnego pana z Krakowa (nazwiska nie zacytujemy), który proponuje, by na dorocznym Targach Sztuki Ludowej eksponować również *kulturę materialną i artystyczną wsi dawnych i obecnych kresów RP*, tzn. Ukraińców, Łemków i Bojków (o Hucułach Pan zapomniał?), a to w *celu pozyskania Ukrainy*. Pomysł jak pomysł, intencja co do *pozyskania* dość zabawna, ale najlepszy jest argument, że **Kraków, była stolica Galicji, jest do tego szczególnie predestynowany.**

Czigodny Paniel Czy Pan jest taki stary, że już nie pamięta, czy taki młody, że jeszcze Galicji w szkole nie przerabiał? Przypomina się parafraza modnej przed laty piosenki: *Ja mam dwadzieścia lat, ty masz dwadzieścia lat, przed nami siódma klasa...*

Ale to jeszcze nie koniec. W parę tygodni później w tej samej gazecie (nr 241/01, kalendarium na str. 2) znaleźliśmy notkę, że w 1941 r. zmarł prof. Władysław Abraham, prawnik, historyk, członek PAU, autor prac w zakresie prawa kościelnego, profesor... Uniwersytetu Jagiellońskiego! Państwo Autorzy (MS, PS), skąd zacierpnięliście tę nieprawdziwą informację? Profesor Abraham, nb. ojciec generała Romana Abrahama (1891–1976), był rodowitym lwowianinem (ur. 1860), profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza, zmarł we Lwowie i spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

➔ W doskonałym (jak zwykle) cotygodniowym felietonie w piątkowym „Dzienniku Polskim” 221/01 Tomasz Domalewski pisze o notorycznym braku zainteresowania mediów dla tego, **co się stało 17 września 1939 r.** Z tą postawą kontrastuje film angielski pokazany w TVP pt. *Zapomniana odyseja* autorstwa Jagny Wright. Domalewski pisze:

*W wielu dziedzinach dla telewizji publicznej wciąż jeszcze trwa PRL. Poprzednie stadium polityczne Polski szczególnie dobrze zadomowiło się w dziedzinie historii. Na przykład data 17 września 1939 roku nadal w TVP z niczym szczególnym się nie kojarzy. 1 września – owszem. Hitler napadł, zrujnował, wymordował, ale w końcu został pokonany. Natomiast siedemnastym dniem września nie trzeba się specjalnie interesować. [...] Angielska dokumentalistka wzięła na warsztat ten fragment historii sowieckiej*

## SPIS HASEŁ SŁOWNIKA ZAMIESZCZONYCH W ROCZNIKU 2001

Bolszowce	3/01
Borszczów	2/01
Czerwonogród	4/01
Dolina	2/01
Dunajów	3/01
Horodenka	2/01
Kajzerwald (Lwów)	1/01
Kąkolniki	3/01
Kopyczyńce	2/01
Korzec (Wołyń)	S/01
Kosów	2/01
Kowel (Wołyń)	S/01
Luboml (Wołyń)	S/01
Lwów (położenie i system wodny)	1/01
Nadwórna	2/01
Obroszyn	3/01
Ołyka (Wołyń)	S/01
Podkamień	3/01
Pohulanka (Lwów)	1/01
Pustomyty	4/01
Rzęsna Polska	4/01
Sidorów	4/01
Skalał	1/01
Trościaniec Wielki	4/01
Winiatyńce	1/01
Wiśniowczyk n. Strypą	4/01
Wiśniowczyk n. Złotą Lipą	4/01
Włodzimierz Wołyński (Wołyń)	S/01
Wulka (Lwów)	1/01
Wyżniany	4/01
Zdołbunów (Wołyń)	S/01
Zimna Woda	4/01

## SPISY HASEŁ ZAMIESZCZONYCH W PO- PRZEDNICH ROCZNIKACH:

1995 i 1996	–	CL 1/97
1997	–	CL 1/98
1998	–	CL 1/99
1999	–	CL 1/2000
2000	–	CL 4/2000
2001	–	CL 4/2001

Druga wojna światowa zniweczyła małżeństwo Marii Bujakowej: mąż jej pracował w Anglii w przemyśle samolotowym, a gdy w 1945 r. zgłosił swój powrót do kraju – zginął w górach Kornwalii w okolicznościach nigdy nie wyjaśnionych. Maria Bujakowa wraz z dwojgiem dzieci osiadła w Zakopanem, ściągnięta przez grupkę przyjaciół lwowian\*\*. Przybyła ze wsi, od rodziny teścia, konnym wozem, mając jako majątek jedynie kożuszek i maszynę do szycia, w czterdziestym czwartym roku życia zaczynała więc od zera. Podjęła natychmiast pracę w zakopiańskiej szkole koronkarskiej (założonej w 1863 r. przez Helenę Modrzejewską), od 1946 r. została jej dyrektorką, podniosła z okupacyjnego upadku i przez dwadzieścia pięć lat kierownictwa doprowadziła do rozkwitu, znaczenia i prestiżu szkoły w regionie. Rozbudowała ją o działy tkactwa i hafciarstwa i związała mocno z życiem gospodarczym regionu, współpracując ze Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska”, przejętą od 1950 r. przez Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe CPLiA. Wykształciła setki tkaczek, hafciarek i koronczarek, [...] nauczycielek tkactwa i samodzielnych artystek-tkaczek, a wśród nich nawet kilka cudzoziemek, zwabionych znakomitą renomą szkoły zakopiańskiej, dla której wystarała się o nadanie imienia założycielki Heleny Modrzejewskiej, nawiązując do pozytywistycznych tradycji *niesienia ludowi oświaty i zawodu*. Warto tu przypomnieć anegdotę opowiedzianą mi przez Marię Bujakową, jak góralka przyprowadziła do niej córkę prosząc: *no dy pani Modrzejewsko, przyjmijcież moje dziewczęce do waszy szkoły...* Kiedy w 1969 r. dyrektorka odchodziła na emeryturę – uczennice żegnały ją wierszem (Tadeusza Staicha), z którego cytuję charakterystyczny fragment:

*Dwie ino były – pamiętajcie ludzie  
Wielkie Dwie Panie na naskim Podholu  
Ta Modrzejewsko, i ta, co jom tu widzicie  
Wywianowały nas więcy jako złotem  
I to ostanie nom na całe życie  
Nom, i tym po nos. Teraz – i na potem.*

Nie ma w tych słowach ani retoryki, ani sztucznego patosu. Maria Bujakowa obdarowała Podhale przede wszystkim jako artystka, która stworzyła w Polsce regionalny styl w koronce, hafcie i tkaninie artystycz-

nej. Od znanej w dwudziestoleciu artystki-tkaczki, Eleonory Plutyńskiej, odnowicielki białostockiej tkaniny ludowej – przejęła myśl odnowienia tradycyjnego tkactwa na Podhalu. Sprawa nie była prosta, bo poza tkaninami odzieżowymi, jak płótno i sukno folowane – tkactwo dekoracyjne było ubożuchne i sprowadzało się do juhaskich toreb z długimi frędzlami, biało-brunatnych derek wełnianych oraz chodników z dartych kolorowych szmat. Na tej skromnej i surowej tradycji Maria Bujakowa oparła dziesiątki projektów kilimów grzebyczkowych i płochowych, gobelinów i dywanów oraz tkanin haftowanych kolorowymi wełnami, pracując w nadzorze artystycznym ZWW do końca życia, tj. przez trzydzieści pięć lat.

Początki były skromne: zaczęła od współpracy z paroma góralkami, z których Katarzyna Ciułaczowa wspominała: *to był człowiek jeden na tysiąc, nie tylko fachowiec, ale doradca i przyjaciel...* Zachowany tekst wspomnieniowy Marii Bujakowej oddaje zasługi przede wszystkim zespołowi ludzi dobrej woli w spółdzielni, o sobie wspomina skromnie: *Wełna pochodziła z jarmarku w Nowym Targu, ręcznie przędzona z ru-na owiec górskich, od białej poprzez wszystkie odcienie kremowej, szarej, do burej, brązowej i czarnej. Kilimy były w kolorach wełny naturalnej z dodatkami barw ciepłych, czerwieni i żółci. Projekty musiały liczyć się z surowcem, często należało spożytkować resztki wełen – stąd drobne elementy kolorowe, proste i łatwe w wykonaniu. Tak zaczęły rodzić się kilimy uznane później za zakopiańskie, a nawet polskie.*

Warto zauważyć, że nie ma tu ani słowa opisu kompozycji owych kilimów, *ale liczenie się z surowcem*, czyli logiką materiałową i techniczną, co było przecież hasłem estetyki „Ładu”, na którym wychowało się parę pokoleń artystów polskich.

W tym samym czasie rzeźbiarz, Antoni Kenar, notował w Zakopanem: *Nie w estetyce przedmiotu, a w jego logicznym sensie jest jego piękno. Prawie zawsze brzydota jest sumą nielogicznych rozwiązań. Logika jest szeroką skalą możliwości, zależy od talentu, ale jest jedynym źródłem prawdy, czyli pojęcia dobra. Nie istnieje piękno bez logiki. Jeśli zdarza się twierdzenie odwrotne, to w wypadkach nadania brzydocie „estetycznej” powierzchni.*



➔ W „Rzeczypospolitej” 145/01 („rózowe kartki”) rozmowa kilku historyków pt. **Z jednej okupacji pod drugą** – gdy 22 czerwca 1941 r. odchodzili sowieci, a weszli Niemcy. Czytamy relacje o straszliwej rozprawie NKWD z więźniami we Lwowie, Złoczowie, Samborze, Dobromilu; a także o czwartej fali deportacji tuż przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej. Uczestnicy rozmowy uważają, że na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej (mówią: w *Galicji*) – gdzie zbrodnie sowieckie przybrały największe rozmiary (w porównaniu z Wileńszczyzną i Grodzieńszczyzną) – większość ofiar wtedy to Ukraińcy. Trudno się zorientować, skąd te wiadomości, bo np. przed paroma laty, gdy ekshumowano ofiary z więzienia na Zamarstynowie, to przecież Polaków nie dopuszczono do zbadania szczątków pomordowanych.

Mowa też o witanii wkraczających Niemców przez Ukraińców, którzy liczyli na utworzenie państwa ukraińskiego. Polacy, mimo oczywistego poczucia zadowolenia i ulgi, zachowali się z rezerwą (piszący te słowa dobrze pamięta przemarsz przez ul. Kadeczką wchodzących oddziałów niemieckich, nb. znakomicie się prezentujących, co potęgowało kontrast z żołdactwem bolszewickim. Idący żołnierze byli dekorowani kwiatami, a w każdej przyczepie motocyklowej siedziała co najmniej jedna krasawica. Nikt z Polaków nie brał w tym udziału, a nas, dzieci, zatrzymano w domach).

Uczestnicy rozmowy opowiadają też, na podstawie swoich badań, że *...pierwszy impuls do wykorzystywania Żydów do ekshumacji ofiar, mycia ciał i pochówku, dali Ukraińcy. Jakaś zorganizowana grupa mężczyzn wyciągnęła z domów bądź łąpała ich na ulicach i prowadziła do sześciu więzień i aresztów, w których we Lwowie znaleziono zwłoki zamordowanych. Nic nie wskazuje na to, by impuls wyszedł od Niemców. Niemcy raczej z tego korzystają, przyzwalają na to [...]. Przez dwa pierwsze dni Polacy w ogóle nie wychodzili z domów, sami Ukraińcy „rozprawiali się z Żydami”. [...] A o Żydach: ...Podczas okupacji sowieckiej została zmieniona obsada personalna większości urzędów, np. kontrola nad służbą medyczną, znaczna część stanowisk kierowniczych przeszła w ręce lekarzy Żydów. Zmieniła się obsada średniego aparatu urzędniczego, i to*

Po II wojnie światowej ostatni proboszcz ks. Stanisław Cichocki wywiózł część wyposażenia świątyni do Wrocławia; obecnie znajduje się ono w kościele na Księżu Małym. Wśród przywiezionych przedmiotów kultu są m.in. obrazy lwowskich malarzy: Ireny Nowakowskiej-Acedańskiej, Zygmunta Acedańskiego i Leonarda Winterowskiego.

Kościół w Zimnejwodzie użytkowany jest obecnie przez grekokatolików.

Wszystkie hasła opracował dr Tadeusz Kukiz.

Ważniejsze źródła:

*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*

*Schematyzm archidiecezji lwowskiej, 1936 r.*

R. Aftanazy, *Materiały do dziejów rezydencji*

## A P E L

Nasza młoda Korespondentka, która nadesłała sporo materiałów do INDEKSU WSCHODNICH MAŁOPOLAN, chciałaby poszerzyć swoją wiedzę na temat rodzin, z którymi jest spokrewniona. Zwraca się przeto do Czytelników wywodzących się z następujących miejscowości w Małopolsce Wschodniej:

**MONASTERZYSKA – BUCZACZ – STANISŁAWÓW – ŚNIATYN – MIKULIŃCE – SIECHÓW k. Struja – KANIÓWKA – HALICZ – CZORTKÓW** z prośbą o nadesłanie posiadanych informacji o tamtejszych (niegdyś) rodzinach:

Baecker	Korman	Radymski
(lub Bekier)	Krochmalnicki	Simon
Baryłka	Łabaziewicz	Strugała
Budner	Łokczewski	Szemerluk
Chaszczewski	Łuczyński	Węgolo(a)wski
Cisakowski	Martyniak	Zajączkowski
Dancewicz	Parciej	Z(Ż)ałucki
Feduszczyk	Pasternak	Ziemski
Grynków	Pawłowski	Żeromski

Szczególnie zależy Jej na wiadomościach o **Janie Łuczyńskim**, który pod koniec XIX w. malował obrazy i freski sakralne na terenie Węgier i ożenił się z Węgierką. Ich syn Szymon Łuczyński zmarł ok. 1925 r. w Monasterzyskach.

Posiadane informacje proszę wysłać na adres: **Karolina Kejna, 91-020 ŁÓDŹ, ul. Inowrocławska 5 m. 112.**

Z góry dziękujemy w imieniu Pani Karoliny i własnym.



było nas bez mała 50 tysięcy! To była przede wszystkim inteligencja polska o nastawieniu patriotycznym. Gdy mówimy o inteligencji polskiej w Kijowie w początkach XX wieku, to należy mieć świadomość, że byli to ludzie zajmujący wysokie stanowiska w administracji miejskiej, na kolei i w przemyśle. Ukraina słynęła przecież m.in. z uprawy zboża, które było eksportowane do Europy. Tworzyły się więc olbrzymie fortuny, bo zapotrzebowanie na zboże było olbrzymie.

#### **Fortuny na ukraińskim zbożu zbijali również kupcy nad Wisłą i w Gdańsku.**

Ale nie wszyscy przeznaczali je na cele społeczne. W 1906 roku hrabia Włodzimierz Grochalski, pochodzący ze szlachty podolskiej, założył i finansował własne pismo. Był to „Dziennik Kijowski”, którego spadkobiercami i kontynuatorami staramy się być.

#### **Czyli tradycje „Dziennika Kijowskiego” są dość odległe. Podejrzewam, że do wybuchu I wojny światowej pismo ukazywało się bez większych problemów.**

Tak. Miało duży nakład. Posiadało też swoich korespondentów rozsianych po wszystkich stolicach europejskich. Rzeczywiście, było wydawane do dnia, w którym bolszewicy zajęli Kijów. Wtedy już nie było mowy o jakiegokolwiek kulturze i polskich – jak dzisiaj mówimy – mass mediach. W początkach XX wieku tylko w samym Kijowie powstało 35 polskich tytułów prasowych! Istniała sławna księgarnia Władysława Idzi-

kowskiego – założona w XIX wieku przez jego ojca Leona. Niektóre polskie książki prędkiej ukazywały się wówczas w Kijowie niż w Warszawie czy Krakowie.

#### **Czy chce Pan powiedzieć przez to, że przed rewolucją bolszewicką w Rosji, Polakom żyjącym w Kijowie wiodło się i żyło dobrze?**

Można tak stwierdzić. Czytałem sporo na ten temat. Opowiadali mi też rodzice. Moi dziadowie w tamtych czasach nieźle sobie radzili. Wybudowali w śródmieściu Kijowa piętrowy dom. Można było wówczas brać kredyty na dwadzieścia lat. Nie odbiegało to wiele od ówczesnych ekonomicznych standardów europejskich. Można domniemywać, że imperium rosyjskie, gdyby nie przewrót stanu, przetransformowałoby się pewnie w państwo demokratyczne. Rosja już wtedy zmierzała w kierunku Europy. Dzisiaj w Kijowie śladu po tych czasach prawie nie ma. Wojny wszystko zmiotły. Pozostały tylko wspomnienia...

#### **O jakich budowach polskich pamięć przetrwała do dziś?**

Przed wszystkim to kościele pod wezwaniem św. Mikołaja, który Polacy wybudowali za własne pieniądze. W 1935 roku definitywnie został zabrany przez bolszewików i do dzisiaj nie został oddany. Oficjalnie jest to Państwowy Dom Muzyki Organowej. Dotychczas nie ma mowy o zwrocie tego kościoła prawowitym właścicielom – Polakom żyjącym w Kijowie.

#### **Cóż, nie ma już Kijowa, o jakim pisze Jarosław Iwaszkiewicz, o jakim Pan mówi...**

Przeminęło z wiatrem...

#### **Nie ma domów wybudowanych przez Polaków, zniknęły piękne świątynie zdołające Kijów przez wieki. Jest współczesność... Jaka ona jest dla Polaków mieszkających w Kijowie?**

Jest taka, jak moje życie, jak to, co się dzieje wokół gazety, dla której pracuję. Od roku 1992, kiedy powstała Ukraina, w dniu poświęcenia kościoła św. Mikołaja – 4 stycznia – rozmawialiśmy o założeniu polskiej gazety w Kijowie. Jeszcze nie wiedzieliśmy, jaki będzie miała tytuł. Zdecydowaliśmy kontynu-

Co jeszcze można dodać? Kolejne I w o w s-  
-k i e dzieło sztuki (Zarząd Miasta Lwowa zapla-  
cił wszak twórcy za projekt) poszło gdzie indziej  
i wzbogaca inne miasto, nie Lwów. Gdyby udało  
się go przed wojną zrealizować, może by pozo-  
stał, tak jak Mickiewicz...

Słowem: jest co czytać. Redak-  
cja „Spotkań z Zabytkami” ogłosiła niedaw-  
no ankietę, pytając o najchętniej czytane  
działy. Zainteresowanie *Spotkaniami na  
Wschodzie* zadeklarowało 54% responden-  
tów. Świadczy to o wielkiej popularności pro-  
blematyki Ziemi Wschodnich w całym spo-  
łeczeństwie polskim, bo przecież ekspatrian-  
ci, a nawet ich potomkowie, w dużej mierze  
wrosnięci w różne regiony powojennej Pol-  
ski, nie stanowią już dzisiaj połowy narodu  
(i w latach powojennych nie stanowili; bar-  
dzo wiele zginęło w czasie wojny, głównie  
z rąk sowieckich i ukraińskich, bardzo wiele  
po wyjściu z *niełudzkiej ziemi* rozproszyło się  
po całym świecie).

Nie bądźmy więc pesymistami.

Jarosław Marczuk

W bieżącym roku 2001 omówiliśmy następujące  
kolejne czasopisma kresowe:

23. CL 2/01 „Zwiastun Sambora” (Sambor)
24. CL 3/01 „Nadwórna i Nadwórnie” (Nad-  
wórna)
25. CL S/01 „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodo-  
wej” (Warszawa). *Uwaga: w numerze nada-  
no błędnie po raz drugi liczbę 24.*
26. CL 4/01 „Spotkania z Zabytkami” (Warszawa)

**Uwaga:** w naszej u p r o s z c o n e j n o m e n-  
-klaturze czasopisma kresowe to te – ukazujące  
się po obu stronach dzisiejszej granicy i w innych  
krajach (np. w Londynie) – które poświęcone są  
z założenia Małopolsce Wschodniej lub – ogólne  
i specjalistyczne – które systematycznie piszą  
o sprawach tamtego regionu.

## Wertując wydawnictwa

➔ Ogromną niespodziankę i przyjemność  
sprawiła nam Pani Włada Majewska, przy-  
syłając z Londynu okolicznościowe wydaw-  
nictwo pt. „**Emigracja Hemarowi**”, przygo-  
towane na uroczystości z okazji 100. rocz-  
nicy urodzin Poety i wydane przez Związek  
Artystów Scen Polskich za Granicą (Londyn,

Dzieje Zimnejwody w wieku XVI nie są jasne –  
w 1531 r. została sprzedana *przez krewnych  
Zygmunta Bartoszewskiego Albertowi Trzebień-  
skiemu* (wg SGPK, 1895). W 1556 r. nastąpił  
podział wsi na Zimnąwódkę oraz właściwą  
Zimnąwodę. W lustracji ziemi lwowskiej w r.  
1578 jako właściciele tej drugiej odnotowano Le-  
śniowskiego i Jana Sępa. W 1595 r. toczył się  
spór graniczny między arcybiskupem lwowskim  
Janem Dymitrem Solikowskim, posiadaczem wsi  
Rzęsna Polska (zob.), a Jakubem Sępem-Sza-  
rzyńskim, podstolim lwowskim, dziedziecem  
Zimnejwody. Szarzyński w r. 1594 przekazał lub  
odsprzedał część gruntów Zimnejwody lwow-  
skim Jezuitom. Kolejny właściciel reszty mająt-  
ku, kasztelan przemyski Stanisław Stadnicki,  
w r. 1607 zapisał Zimnąwodę i sąsiednie Rud-  
no na uposażenie kolegium jezuickiego we Lwo-  
wie. W ten sposób Zimnawoda stała się wła-  
snością lwowskich Jezuitów. W rok po kasacie  
tego zakonu (1773) majątek w Zimnejwodzie  
przeszedł pod administrację rządu austriackie-  
go. W 1834 r. odsprzedano go Michałowi Czac-  
kiemu (któremu za udział w powstaniu listopa-  
dowym władze carskie skonfiskowały dobra na  
Wołyniu), a na pocz. XX w. właścicielami byli  
Ignacy Homan i Henryk Mueller, ten ostatni co  
najmniej do 1930 r. Z końcem XIX w. powstało  
tu lotnisko, które później podupadło.

Parafia w Zimnejwodzie powstała w 1453 r.  
z fundacji Jana Gołąbka; w r. 1539 dokonano jej  
powtórnego ustanowienia. Pierwszy, drewniany  
kościół, wzniesiony zapewne wraz z fundacją pa-  
rafii, w bliżej nieokreślonym czasie padł ofiarą  
tatarskich najazdów. Kościół murowany, zbudow-  
wany został przez Jezuitów dzięki zapisowi Ja-  
kuba Sępa-Szarzyńskiego. Budowniczym kościo-  
ła był Augustyn Bargiel z warsztatu Giacomo  
Briano, architekta-jezuita, kierującego budową  
wznoszonej wówczas we Lwowie świątyni tego  
zakonu. Kościół w Zimnejwodzie niewątpliwie peł-  
nił funkcje obronne, czego dowodzi zachowana  
do dziś wieża z dwoma kondygnacjami otworów  
strzelniczych. Świątynię konsekrował abp Jan A.  
Próchnicki w r. 1625 pw. św. Katarzyny.

Z Zimnejwody pochodził wybitny poeta pol-  
skiego renesansu, Mikołaj Sęp-Szarzyński (1550–  
–81). Był bratem ww. Jakuba.

W latach 1934–39 proboszczem w Zimnej-  
wodzie był ks. Włodzimierz Cieński (później pro-  
boszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie).

Często piszę krytyczne felietony o Polakach żyjących na wschodzie, na temat popularnego u nas hasła, że „nam się należy”. To nie jest tak. Przecież każda złotówka, która do nas wędruje z Polski, pochodzi z prywatnej kieszeni albo – najczęściej – są to pieniądze z budżetu państwa, czyli od podatników polskich. Mówię i piszę o tym, żeby starać się to docenić. Przyszłość tej pomocy widziałbym jednak inaczej. Żeby ta pomoc miała rzeczywisty sens, strona polska musiałaby inwestować na Ukrainie. Przynajmniej popробować, jak to będzie funkcjonowało. U uruchomić w Kijowie jakiś bar mleczny, kawiarenkę czy restaurację... Kijów, który liczy 4 miliony mieszkańców ma kuchnię chińską, francuską, włoską, angielską, ale nie ma takiego lokalu, gdzie można by zjeść polskie przysmaki, posłuchać polskiej muzyki, porozmawiać po polsku...

#### **Macie przecież Państwo Instytut Kultury Polskiej...**

Tak, ale on działa w zupełnie innym kierunku. Instytutowi zależy na Ukraińcach. Polacy są traktowani po macoszemu. A dyrektorem jest Piotr Kozakiewicz z Krakowa, którego pozycja pozostawia wiele do życzenia.

#### **Czy inicjatywa założenia takiej kawiarni nie powinna wyjść od kogoś z Polaków żyjących w Kijowie? Czy wśród tamtejszej Polonii nie ma nikogo, kto byłby w stanie podjąć ryzyko działalności gospodarczej?**

Wśród Polaków jest wiele różnych organizacji branżowych, jak stowarzyszenie lekarzy, farmerów, naukowców, a nawet biznesmenów. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z realiów ukraińskich. U nas nadal nie ma systemu demokratycznego. Ekipie rządzącej i neomenklaturze nie zależy na tym, żeby ludzie potrafili zarabiać, żeby rozwijali małe firmy, rozkręcali rodzinny biznes. Oprócz tego, że jest u nas prywatny „rakietyng”, z którym można sobie poradzić, to najgorszy jest „rakietyng” państwowy w postaci samej milicji i inspekcji podatkowej. Oni po prostu wymuszają haracz! O innych – szczeblach urzędniczych – już nie wspominać! Jeśli zatem milicja jest skorumpowana, to nie można mówić w ogóle o jakiegokolwiek walce z korupcją i dlatego wiele uczciwych firm polskich, które już zaistniały na rynku ukraińskim, dość szybko wycofały się.

**O tym rzadko pisze się w naszej prasie, częściej słyszy w formie plotki. Wydaje się jednak, że dobre kontakty na najwyższych szczeblach państwowych – prezydenci naszych krajów często się przecież spotykają – powinny sprzyjać normalnym kontaktom gospodarczym.**

Spotkania na szczycie Kuczma – Kwaśniewski to jedynie markowanie współpracy. Na Ukrainie mamy imitację demokracji, a udawanie kosztuje więcej niż wprowadzenie rzeczywistych, normalnych reform demokratyzujących zarówno państwo, jak i gospodarkę. No i jak w takiej sytuacji można pomóc Polakom na Ukrainie? Czy pomagać w inwestycjach czy w postaci lekarstw i innych dóbr niezbędnych do życia? Powinna w Polsce zostać powołana osobna niezależna organizacja, która skupiałaby ludzi znających realia ukraińskie. I to oni powinni stworzyć program pomocy Polakom na Ukrainie, mieć decydujący głos, komu i w jaki sposób pomagać. Tak, żeby to było mądre i efektywne wydawanie przeznaczonych na ten cel pieniędzy. A nie tak, jak to się dzieje niekiedy dzisiaj, że ta pomoc trafia w pustkę nie przynosząc efektu... Żeby nie być źle zrozumianym, podkreślam, że warto i należało inwestować w środowiska polskie na Ukrainie, bo to wcześniej lub później zaowocuje.

**Panie redaktorze, w Polsce jest również sporo mniejszości narodowych – Romowie, Żydzi, Niemcy i Ukraińcy. Państwo polskie w dość istotny sposób pomaga tym środowiskom, liczy się z ich opiniami, dofinansowuje ich programy kulturalne, wydawnictwa, szkoły. Jak to wygląda na Ukrainie? Jaką pomoc daje państwo ukraińskie środowiskom polskim?**

Na Ukrainie bardzo wygodnie jest deklarować pomoc. Finansowanie jednak jest praktycznie żadne. Urzędnicy tłumaczą to tym, że Ukraina znajduje się w kryzysie, że nie ma środków finansowych etc. Są natomiast środki na zakupy zagranicznych luksusowych samochodów dla urzędów państwowych różnego szczebla. W Kijowie można bowiem zobaczyć więcej luksusowych aut

---

(ciąg dalszy na str. 57)



cach, Opolu. Obecnie zgłasza się – Częstochowa. Tamtejsze wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej opublikowało pracę **Jadwigi Suchmiel** o wybitnej lwowskiej historyczce: **Łucja Charewiczowa 1897–1943. Życie i dzieło** (Częstochowa 2001). Opartą na tej książce *Sylwetkę* zamieścimy w następnym numerze.

Maria Klara Bohomolec

## Jest co czytać (24)

### SPOTKANIA NA WSCHODZIE

Na całych Ziemiach Wschodnich, od Dźwiny po Czeremosz, pozostała ogromna liczba naszych zabytków, bez których polska kultura jest niepełna: zabytków urbanistyki i inżynierii, architektury – świeckiej, kościelnej, obronnej i przemysłowo-handlowej; malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego – w metalu, drewnie i tkaninach; sztuki ludowej oraz zbiorów bibliotecznych. Nieszczęsny ich los – dzieła budownictwa (przede wszystkim świątynie, rezydencje, mosty – jak ów wspaniały wiadukt w Jaremczu) w dużej części zostały unicestwione lub zdewastowane, przedmioty ruchome spalone lub rozkradzione. Tylko jakaś część się ostała, a z przedmiotów ruchomych pewną ilość przewieziono *na tę stronę* (wzbogacając niezasażenie i tak niebiedne zbiory, np. krakowskie).

sa Klusa, Katarzyny, majątność przeszła na rodzinę Kuropatnickich, po dwóch następnych pokoleniach zaś na Giedzińskich. Aleksander Dominik Giedziński, syn Zofii z Grabianków, sprzedał Wyżniany w r. 1716 Józefowi Olszewskiemu, a syn tegoż, Gabriel, w 1762 r. – Augustowi Aleksandrowi Czartoryskiemu, wojewodzie ruskiemu. Po jego śmierci przeszły Wyżniany drogą spadku do Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, a następnie odziedziczył je (wraz z innymi dobrami) jej wnuk Alfred Potocki z Łańcuta. Aż do II wojny majątek należał do tej rodziny.

Fundatorami parafii i kościoła, murowanego z kamienia, byli w r. 1400 Jan i Małgorzata Klusowie. W 1648 r. kościół został zburzony przez Kozaków i Tatarów, ale już trzy lata później odbudowano go. W 1751 r. sufragan lwowski Samuel Głowiński dokonał jego konsekracji pw. św. Mikołaja. Kościół ten należał do najstarszych – obok świątyni w Buszcu k. Brzeżan – w późniejszym województwie tarnopolskim.

**Zabytki.** Kościół w Wyżnianach zbudowany był na planie dwóch czworoboków: większego – nawy, i nieco mniejszego – prezbiterium. Główną ozdobą świątyni była fasada z palczastymi sterczynami, charakterystyczna dla gotyku. Wnętrze wyposażone było skromnie, m.in. był tu ołtarz główny, przeniesiony w r. 1840 z kościoła Jezuitów we Lwowie, i krucyfiks, zawieszony w prezbiterium. Zdaniem Bohdana Janusza, wyżniański kościół *bezwzględnie zasługiwał na zachowanie, jako jeden z mocnych świadków pochodzenia kultury zachodniej na wschód*. Z wyposażenia kościoła zachował się obraz MB Różańcowej i stacje Drogi Krzyżowej (obecnie w jednej ze świątyni Bolesławca na Dolnym Śląsku).

### ZIMNAWODA (lub ZIMNA WODA)

**Położenie.** Wieś w powiecie lwowskim, w odległości 10 km na zachód od Lwowa; jej południowym skrajem przebiega szosa, a północnym linia kolejowa Lwów–Przemysł. Leży nad potokiem o tej samej nazwie, wpadającym do Wereszycy (zob. CL 2/2000), dopływu Dniestru. Przed II wojną wieś liczyła ok. 1000 mieszkańców.

**Historia.** Pierwszym znanym właścicielem tamtejszych dóbr był sędzia lwowski Jan Gołąbek, który otrzymał je w wyniku działów rodzinnych w 1437 r. W 2. połowie XV w. w aktach lwowskich obok niego występują dwaj synowie.



Polaków – narodu zwycięskiego i najstraszliwiej zdziesiątkowanego przez okupanta – do dziś nie omija mnie szewska pasja na lamenty „pokrzywdzonych” przesiedleńców, spadkobierców III Rzeszy.

Ostatni kontakt jako pracownicy komisji mieliśmy z wyjeżdżającymi na rampach, kiedy upychali się ze swym niewielkim dobrem po wagonach. Dalej, do granicy konwojował ich tylko nasz jeden transportowiec, dla rozwiązania ew. spornych kwestii. Dalsze ich losy leżały już w kraju w gestii PUR-u.

Koszmarne ciężkie, nerwowe miesiące dobiegały końca. 15 czerwca, w ostatnim dniu wydawania kart, tow. Bułhakow powiadomił nas o zakończeniu działań i urzędowania tak długo, póki pozostanie w gmachu choćby nawet jeden petent. W praktyce budynek opustoszał o 2.30 w nocy. Wstawaliśmy zza biurki półprzytomni ze zmęczenia i napięcia nerwowego: akurat na koniec zapodziała się nam jedna karta ewakuacyjna. Zapachniało kryminałem dla obojga – na szczęście bezcenny papierek zmięty i zabłocony znalazł się pod nogami tłumu: ktoś półleżąc na biurku ściągnął go przypadkowo. Ok. 3 nad ranem już ubrani, opuszczaliśmy miejsce pracy, gdy w drzwiach zjawiła się wyfiokowana pańcia, żądająca załatwienia. Wtedy to – raz jeden – widziałam Gribanowa w stanie furii. Wiązanka, którą poczęstował delikwentkę, klóćcą się zęb za zęb, nie nadaje się do rekonstrukcji.

Od połowy czerwca 1946 po koniec listopada trwały zamykanie operacji. Spisy wyjeżdżających, pozostałe wolne karty, ko-

lumny liczb układały się w ogólny obraz. Ciekawe: pamiętam do dziś, że we Lwowie pozostawało wówczas 12 tys. Polaków. Liczba ta straciła dawno znaczenie, ściągnęli tam później ludzie z okolic, pojawiali się przybysze z głębi Kraju Rad – dziś jest na pewno więcej [autorce chodzi zapewne o Polaków – przyp. red.]. Nie zatrzymała mi się natomiast w pamięci globalna liczba ewakuowanych z miasta, chyba najważniejsza. Próbuję do niej dojść w gru-

bym przybliżeniu metodą dedukcji. Rocznik statystyczny z 1937 r. szacował liczbę mieszkańców miasta na 317 tys., a w innej tabeli dzielił tę ludność wg języka ojczystego. Posługujących się polskim [językiem] było 198 tys., żydowskim i hebrajskim 75 tys., ukraińskim i ruskim 25 tys. Ci drudzy zniknęli, ci trzeci pozostawali. Z poprawką na skutki wojny i rozproszenie sądzę, że ewakuacja lwowska objęła 130–140 tys. ludzi. To dużo.

Ostatnia prolongata mego zaświadczenia pracy, przedłużanego co miesiąc, a później co 2 tygodnie, ustalała jego ważność do 30 listopada 1946. Zmieściliśmy się w tym terminie. 29. ładowaliśmy na rampie swoje *klamoty*. Trwało mocowanie piecyków z rurą na dachu i formowanie legowisk na pakach. Przez cały dzień kotłowaliśmy się w błocie w warunkach militarnych, paki mieszały się z rozładowywanymi na sąsiednim torze skrzyniami z amunicją. Na drugi dzień, już jako uformowany transport, minęliśmy dworzec główny, ruszając ku Medyce. Tu pod wieczór odstawiono wagony na bocznicy, obstawiono wartownikami i rozpoczęła się „prowierka”. Wieść niosła, że będzie ostra i z niespodziankami. Nie była, o ile nie liczyć stanu trzeźwości, wynikłego z poczęstunków pożegnalnych.

Ta noc przypominała mi scenarię *noc Walpurgi*: kompletne ciemności na wygaszonej stacji, zawodzące śpiewy, cienie z wielkimi pochodniami snujące się po peronach i zamknięte na glucho ciche wagony na boczniczy.





Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Nôtre Dame powstało w Bawarii w 1833 roku, założone przez bł. Marię Teresę Gerhardinger. Na ziemi polskie – na Śląsk w obrębie zaboru pruskiego – dotarło w połowie XIX w. W 1904 r. przybyły pierwsze siostry do Lwowa i założyły tam szkołę przy ul. Ochronek 8, potem jeszcze przy Kadeckiej 2. Po I wojnie utworzono wikariat polski z siedzibą we Lwowie, tam też powstał nowicjat. Do II wojny prowincja polska obejmowała 15 domów, w większości na Górnym Śląsku (po zabrze pruskim), w Małopolsce Wschodniej zaś w Morszynie, Tłumaczu i Mikuliczynie (a ponadto w Cieszanowie i Narolu, dziś po stronie RP). W czasie i po II wojnie domy te uległy likwidacji, a siostry osiadły w domach śląskich, których liczba, na skutek przyłączenia ziem poniemieckich, wzrosła.



dębowego ufundowali w r. 1737 Sołtykowie: Michał, stolnik woj. sandomierskiego, i Józefa z Makowieckich; oni też uposażyli ustanowioną tam wówczas parafię. Trzy lata później świątynię konsekrował pw. św. Kajetana arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki.

W r. 1684 hetman Stanisław Jabłonowski stoczył pod Wiśniowczykiem bitwę z Turkami.

W 2. połowie XIX w. na miejscu obronnego zamczku stał piękny pałac. Właścicielami tamt. dóbr byli hr. Bąkówscy. W okresie międzywojennym nie było już po nim śladu, zachował się tylko stary dwór o znikomych walorach architektonicznych. Właścicielem majątku był wówczas Adam Sopotnicki.

W r. 1869 wystawiono kościół murowany pw. Nawiedzenia NMP. Były tam dwa cudowne obrazy z XVIII w.: Matki Boskiej i Pana Jezusa Miłosiernego. Losy pierwszego są nieznane, drugi, po kilkudziesięcioletnim przechowywaniu w Krowicy k. Lubaczowa, został parę lat temu przekazany do Muzeum Diecezjalnego w Zamościu.

W 1939 r. w Wiśniowczyku był wikarym i krótko proboszczem ks. Józef Anczarski, autor cennych *Kronikarskich zapisów z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939–1946*.

#### WIŚNIOWCZYK (n. Złotą Lipą)

Wieś w pow. przemysłańskim, woj. lwowskim, położona ok. 16 km na pln. wsch. od Przemysła, należąca do parafii rzym.-kat. w Golo-górach.

#### WYŻNIANY

**Położenie.** Wieś w pow. przemysłańskim, woj. tarnopolskim, oddalona o ok. 30 km na wsch. od Lwowa, między liniami kolejowymi Lwów–Brody (10 km od stacji Zadwórze – zob. CL 3–4/95) i Lwów–Brzeżany (5 km od stacji Kurowice). Leży nad potokiem Tymkowieckim, zwanym też Ostrym, w dorzeczu Peltwi. W latach międzywojennych liczyła ok. 1000 mieszkańców, w tym 90% Polaków.

**Historia.** Wyżniany to stara osada, istniejąca już w XIII w., niegdyś z zamkiem z XV w., po którym nie ma śladu. Na przełomie XIV/XV w. dziedzicami byli tu Klusowie (Kluszowie). Wraz z przyległymi wioskami (Rozworzany, Poluchów, Solowa, Kurowice i in.) stanowiły Wyżniany jedną majątność, od pierwotnych dziedziców zwaną Klusowszczyzną. Drogą małżeństwa córki Klemen-

**Barbara Zajdel (Lwów)**

## *U nas, tak zwyczajnie...*

U nas?

Tak zwyczajnie,  
jak w każdym innym mieście.  
Spójrz, wieże wznoszą  
dumne głowy ku chmurom,  
czas uchodzi śpiesznie,  
bo zegar wciąż wydzwania  
godziny z ratusza  
beznamiętnie...  
Przez wiele pokoleń  
tłum ludzi przechodzi w dole,  
stada gołębi – w górze...  
Wieczorem z żerowisk powracają wrony  
na rodzinne drzewa,  
zachód odbija się w szybach czerwony.  
I już, nie wiadomo dokładnie skąd  
(pewnie z Czartowskiej Skały  
mrocznej otchłani),  
stada czarownic mkną  
ku tysej Piaskowej Górze,  
sterując miotłami,  
lub na Wysoki Zamek, gdzie śpi  
telewizyjna wieża znużona...  
Skrzypi wiatrak w nowym skansenie,  
specjalnie dla Don Kichotów wzniesiony,  
brama-szubienica ni stąd ni zowąd  
z kijowskiej strony  
jak dekoracja na scenie.  
I lew stary, z cmentarza skradziony,  
nudzi się srodze na drodze,  
ziewając skrycie...  
A wokół – nowe budowy  
wznoszą ręce dźwigów ogromne, zaczępne,  
startują w niebo samoloty srebrne,  
lecz ja nie patrzę w górę...  
Witam pocziwą naszą budę,  
jaskrawo wymalowaną  
(jak podstarzała panna młoda),  
z której kochani starzy belfrzy  
już odeszli...  
Stoję zawiedziona u jej progów –  
i odchodzę.  
Głucho dudnią na bruku  
spóźnione kroki...

\* \* \*

Pierwszy śnieg – NIEBOZSTĄPIENIE,  
błogosławieństwo białe  
obnażonej ziemi,  
cisza pojednania,  
rozgrzeszenie.  
Zwiastowanie wiosennego lotu...

Śnieg zstępuje nagle  
jak niepamięć...  
W szarobielu – żadnego wyłomu.  
Wirującymi postaciami pokoju  
śnieg zapełnia przestrzeń nieboziemi...

BARBARA ZAJDEL, z domu Trubicka, ur. 1951  
we Lwowie. Uczyła się w polskich szkołach: nr 10  
im. św. Marii Magdaleny i nr 24 im. M. Konopnic-



kiej. Po wyższych studiach leśniczych  
pracowała w zakładzie zagospodaro-  
rowania parków i ogrodów miejskich,  
obecnie w laboratorium medycznym.  
Za swoje wiersze została wyróżniona  
na V Konkursie Literackim im. K. Wie-  
rzyńskiego.



kich wysiłków dyplomatycznych wspaniałe dzieło nie osiągnęłoby chwalebego końca.

Jest więc rzeczą oczywistą, że reanimacja Cmentarza Obrońców Lwowa – tak, jak i jego budowa w latach 20. minionego już wieku – musiała znaleźć oddźwięk w literaturze. Do wydawnictw przedwojennych (mało już dziś znanych poza specjalistami i miłośnikami) oraz księgi profesora Niciei doszedł ostatnio piękny, luksusowo wydany album fotograficzno-tekstowy pt. **Tam gdzie lwowskie śpią OrleTA...**, opracowany przez **Jana Wojciecha Wingraleka** (wyd. Instytut Lwowski, Warszawa 2001), który przez lata należał do ścisłego kierownictwa odbudowy, od czasów dyrektora Bobrowskiego poczynając. Ukazanie się albumu znakomicie utrafiło na moment otwarcia nekropolii, a zarazem przedstawia stan aktualny, niemal na dzień jej inauguracji. Podwójna więc pochwała dla autorów i wydawców.

Album zawiera prawie 160 stron i ponad 200 ilustracji – zdjęć z różnych epok, grafik i planików. Szata graficzna bez zarzutu.

Trzeba podkreślić, że ambicją autora i jego współpracowników było podanie pełnej informacji o tym niezwykłym obiekcie. Jest więc krótka historia i uroda Lwowa, przedstawiona starymi zdjęciami, dzieje powstania Cmentarza, jego unicestwienia i – naj-

dla rozwoju wsi i okolicznych miejscowości miała działalność gospodarza Ignacego Miączyńskiego, właściciela pobliskich Pieniak (zob. CL 3/99), który w r. 1790 odkupił klucz założenie od Michała Ronikiera, nabyty w latach 1768–72 od Potockich.

Przez cztery stulecia Trościaniec Wielki należał do parafii rzym.-kat. w miasteczku Założce. W latach 1898–99 we wsi wybudowano murowany kościół pw. Najśw. Serca Pana Jezusa, w stylu neogotyckim, o wystroju wnętrza głównie rzeźbiarskim. W latach 30. XX w. świątynia otrzymała polichromię o motywach młodopolskich.

Groźba mordów ukraińskich nacjonalistów i naciski władz sowieckich zmusiły polską ludność Trościańca Wielkiego do wyjazdu na Zachód; rodzinną wieś opuszczali z początkiem 1945 r. Trudne warunki transportu, wielodniowe oczekiwanie na stacjach kolejowych i podróz trwająca do sześciu tygodni, wycieńczenie i choroby, spowodowały śmierć wielu osób. Większość mieszkańców osiedliła się w okolicach Pleszewa w Wielkopolsce, koło Zbąszynka i w pow. niemodlińskim k. Opola. Kilka uratowanych obiektów kultu z trościańskiej świątyni znajduje się obecnie w kościele w Kręcku k. Zbąszynka.

**Zabytki.** Kościół w Trościańcu przejęła po II wojnie Cerkiew prawosławna; wieży, zniszczonej podczas działań wojennych, nie odbudowano. W świątyni pozostało prawie kompletne wyposażenie sprzed wojny. We wsi zachowała się też figura Matki Boskiej, postawiona na pamiątkę zniesienia pańszczyzny w 1848 r.

Dzieje miejscowości opisał pochodzący stamtąd Antoni Worobiec: *Trościaniec Wielki. Wieś Ziemi Załozieckiej* (Zielona Góra 1999) oraz *Nasz kresowy dom nad Hukiem, Smolaną i Łopuszanką* (Zielona Góra 2000).

#### **WIŚNIEWCZYK** (n. Strypa)

**Położenie.** Wieś, niegdyś miasteczko (o którym pamięć zachowała się wśród mieszkańców do lat międzywojennych) w pow. podhajeckim, woj. tarnopolskim, w odległości ok. 20 km od Buczacza.

**Historia.** W 1. ćwierci XVII w. chorąży halicki Mikołaj Makowiecki (wywodzący się z rodziny, która przybyła z Kujaw na Ruś Czerwoną w poł. XVI w.) wystawił w Wiśniewczuku kościół; świątynię tę spalili Tatarzy. Następny kościół z drewna

Maszkowskich, której stateczność Ojciec, jako doświadczony rzeczoznawca, miał prawo kwestionować...

Ale tak samo przestroga, jak i obawa okazały się zbyteczne. Pokochałam Maszkowskich i żywych, i umarłych bez żadnego dla wzajemnej doli uszczerbku, tak jak ich kochał mój Ojciec.

I nie ma na to rady: mimo wszystkie dzielące mnie odeń lata Marcel był moim znajomym, więc! – był naszym domownikiem, kimś stale między nami przytomnym, o kim mówiło się jak o żywym człowieku, bardziej swojskim i rzeczywistym od wielu, którzy u nas naprawdę bywali, jakkolwiek nad trymotką w salonie wisiął tylko jego portret... Namalował go Grottger w Barszczowicach w roku 1860. Zagapiony po malarsku profil w żółtej konfederatce, z białym rękawem koszuli widnym spod kamizelki. Nosili się tak Maszkowscy podczas malowania. W czerwonej rogatywce przedstawił się też na autoportrecie ojciec, tak zwany „stary Maszkowski”, Jan. Taka była pracowniana ich moda. Skorzystał z niej Grottger malując wedle głowy kolegi studium do swej *Modlitwy konfederatów*, podczas gdy Marcel, aby nie tracić czasu, rysował kogo innego. Ma on też na Grottgerowskim wizerunku wyraz doskonale znajomy każdemu, kto kiedykolwiek malarzowi pozował. Takie malarskie oczy patrzą całkiem inaczej niż zwyczajne. Jest w nich wyęźnienie zmysłu podobne do nasłuchiwania. Tak i na tym portrecie. Ruch zadartej głowy, wyciągnięta szyja, wszystko pomaga wzrokowi, aby lepiej dosłyszał, dośledził, przychwycił... Usta nieco otwarte, brew lekko podniesiona, oko skupione na jednym jakimś punkcie. Zwyczajnie, jak kiedy malarz zagapi się w modela i o bożym świecie zapomni.

Nie tylko wzrok, ale i dusza Marcela zagapić się tak umiała i zaciekać we wszystkim widzianym czy żytym – do bezpamięci. Nic dziwnego, że świat boży przypominał też co moment o nim i że o niejedną twardą latarnię po drodze uderzyć musiał głową. Dziwniejsze, że się sam nigdy temu nie dziwił, że na obczyźnie w najczarniejszych nawet godzinach, gdy na tyle tylko świeciło nad nim słońca, ile go miał w swym herbie, nie zlorzczył światu, ale tak dziecinnie szczerze i rozdzierająco bezradnie oskarżać się potrafił przed kolegą-przyjacielem:

– Nie umiem ja żyć, nie umiem...

Istotnie, żyć nie umiał. Umiał natomiast – bodajże już w powiśkach – tak rysować – że oczom wierzyć trudno.

**P**przedziwnyż bo w ogóle był dom tych Maszkowskich. Zapewne. Ojciec – sam tęgi malarz, pedagog wytrawny, człowiek zagospodarowany w sztuce jak w domu, matka wykształcona, muzykalna, entuzjastka, umiejąca patrzeć i czuć, i mówić (notabene Niemka z rodu). Ale ani wysoka kultura obojga, ani stopień zdolności ojca nie tłumaczą jeszcze bengalskich światłotrysków tej fantazji i tych talentów, jakie im się po kołyskach załęgły.

Było z tego oczywista wiele pociechy, ale i zmartwienia niemało. Zupełnie jak bajka: Był raz jeden malarz, miał trzech synów i trzy córki...

Karol, w męskim szeregu najstarszy, umysł Leonardowej jakiejś rasy na słowiańskim wydmuchu zabląkany. Więcej ziarna niż zbioru. Inżynier, muzyk, rzeźbiarz, malarz, poeta, żołnierz z 1863 roku, społecznik i organizator, który spod lawiny darów bożych do końca życia wydobyć się nie mógł. Umarł jako profesor Politechniki we Lwowie.

Młodszy, Rafał, wysokiej miary skrzypek, artysta pełnej krwi, później wytrawny teoretyk muzyki, przez całe wybredne Niemcy podziwiany dyrygent, koncertmistrz i znawca. Na domiar o rysach takiej urody, że idealista Grottger wyznaje z zachwytem, że piękniejszego odeń człowieka nie widział.

Wreszcie Marcel, mistrz ołówka, wirtuoz rysunku o technice wręcz jedynej w Polsce, nad którego „główkami”, gdy on sam w usta nie miał co włożyć, nieraz gęby otwierały Bawary i inne Szwaby, jak mawiał.

Talent trzech córek pana Jana ograniczał się – czego bynajmniej lekceważyć nie należy! – do czulego i ofiarnego kochania swoich genialnych braci. Naturalnie, że wszystkie były muzykalne i jakkolwiek Bóg je ustrzegł same od talentów, miały w mniejszym lub większym stopniu słoneczny humor Maszkowskich, ich dobroć i jedyną w swoim rodzaju życiową fantazję.

Najwcześniejszy znany mi wizerunek Marcela własny, wykonany w roku 1855, gdy miał lat osiemnaście, zachował się na rzadkiej dziś wielce, a i wówczas w podobno ośmiu zaledwie egzemplarzach odbitej lito-



Miejmy nadzieję, że doczekamy się prezentacji obu przedstawień w różnych miastach RP.

W obchody rocznicowe wpisało się również przybycie do Lwowa krakowskiego literata i profesora Stanisława Stabry, który spotkał się z kulturalną społecznością lwowską w pałacu Sapiehów o dzień wcześniej. Gość odczytał swoje wiersze, a potem odbyła się bardzo ciekawa dyskusja. Taką samą imprezę urządzono nazajutrz w Drohobyczu. St. Stabro był bardzo usatysfakcjonowany oboma spotkaniami ze wschodniomałopolskimi Polakami. Trzeba dodać, że jego wyjazd do Lwowa (jak i następnych literatów w najbliższym czasie) zostały zorganizowane przez Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie, jako owoc współpracy dyrektora Janusza M. Palucha z p. Teresą Dutkiewicz.

Organizatorem obchodów hemarowskich we Lwowie była Federacja Organizacji Polskich nU, pod przewodnictwem p. Emilii Chmielowej. Wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesu, wyrażamy nasze uznanie i podziękowanie.

Elżbieta Mokrzyńska

## Kronika

◆ Ciekawą pracę badawczą podjął prof. Jan Machnik z Instytutu Archeologii PAN w Krakowie, przystępując do rozpoznania zespołu ok. **1000 kurhanów prehistorycznych** w strefie górnego Dniestru (w samym rejonie Sambora i Mościsk jest ich ok. 200, występują również po tej stronie dzisiejszej granicy oraz po stronie słowackiej). Stwier-

**Czasy obecne.** Polacy z Sidorowa osiedlili się głównie w Warcie Bolesławieckiej k. Zgorzelca i w tamt. kościele znajduje się przywieziony przez nich obraz MB Różańcowej oraz relikwie – wg tradycji – św. Józefa. Byli mieszkańcy ufundowali kopię tego obrazu i w 1994 r. ofiarowali ją do sidorowskiej świątyni.

### TROŚCIANIEC WIELKI

**Położenie.** Wieś w pow. zborowskim, woj. tarnopolskim, na płn. od drogi Lwów–Tarnopol. Od Zborowa (zob. CL S/98) dzieli ją ok. 20 km, od Załoziec (na wsch., zob. CL 2/99 i 1/2000) 8 km. Przez wieś przepływa rzeczka Smolanka, prawy dopływ górnego Seretu (zob. CL 2/2000). W 1939 r. liczyła ok. 1740 mieszkańców, w tym 1510 Polaków, 220 Ukraińców, 10 Żydów.

**Historia.** Osadę miał założyć w poł. XV w. Jan z Sienna; pierwsza wzmianka o Trościańcu pojawia się w r. 1511 w dokumencie podziału dóbr między córkami Piotra z Oleska (syna Jana). Wraz z ręką Jadwigi dobra założenie, w tym Trościaniec, przeszły na Marcina Kamienieckiego, hetmana polnego koronnego i wojewodę podolskiego.

Córka hetmana Barbara wniosła dobra założenie Mikołajowi Mniszchowi, podkomorzemu króla Zygmunta Augusta; po nich dziedziczył Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski. Z kolei dobra te otrzymała jedna z jego córek Urszula (starsza siostra słynnej Maryny Mniszchówny, wydanej za Dymitra Samozwańca), zamężna za ks. Konstantym Wiśniowieckim, wojewodą ruskim (1. połowa XVII w.).

Temu ostatniemu zawdzięcza Trościaniec swój rozwój, sprowadził bowiem fachowców do prac melioracyjnych oraz osadników z woj. sandomierskiego oraz z Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Kolonizację dóbr kontynuował Jakub Sobieski, żonaty z córką Konstantego, Marianną. Znaczne połacie ziemi darował swoim zasłużonym żołnierzom jego młodszy syn (z 2. małżeństwa z Teofilą Daniłowiczówną), hetman, a później król Jan Sobieski. Z Sobieskich przeszły dobra założenie do Potockich. Helena Potocka część tych dóbr w r. 1760 zapisała na rzecz zakonowi ss. Miłosierdzia (szarytek). Siostry przeniosły się tam, gdy w 1801 r. spłonął ich dom w Brodach (zob. CL 1/97); wtedy też otrzymały w zapisie m.in. folwark w Trościańcu Wielkim, pozostający w ich posiadaniu do 1939 r. Duże znaczenie



Marceli Maszkowski, portret matki artysty

tak wielka, że starzy już, miewali jeszcze fantazje szesnastoletnie...

Przypomniano sobie na przykład pewnego dnia, że „stary Maszkowski” nie był w życiu we Włoszech. Pod wpływem tego faktu, pod działaniem nagłej zbiorowej tęsknoty do słońca i piękna, zabrał Jakubowicz oboje starych Maszkowskich, żonę i dwie małe córeczki co prędzej i pojechali wszyscy do Neapolu.

**C**hłopcy kończyli szkoły we Lwowie. Karol świetnie, tamci ociągliwie, zwłaszcza Marcel. Gdyby tego chłopca wzięły wtedy kto za łokieć, jakiś impresario opatrnościowy, i wywiózł za granicę, karmił, pilnował, odziewał i uczył, byłby się Marcel na pewno gorzej bawił, ale byłby żył dłużej, byłoby po nim zostało więcej i jeszcze świetniejszego niż te brylantowe opitki talentu, który szlifował samorzutnie, dopadkami, a którego całego zapasu Marcel nawet rozpakować nie zdążył. Był jak cudowne dziecko puszczone samopas w świat, rozbawione i bez troskie, które każda przeszkoda wprawiała w osupienie.

Wartości pieniędzy nie pojmował zupełnie. Dużo, mało, nie ma – to były pojęcia.

Pamiętał co najwyżej cyfry sum potrzebnych do wykupienia zastawionych rzeczy. A bywały pośród nich takie skarby, jak paltot zimowy i – o zgrozo! – ukochane skrzypce Rafała. Pieniądze to było powietrze do oddychania, którego raptem umiało zabraknąć i gdy on się dusił, wtedy inni jakimś cudem oddychali swobodnie. Coś się robi podobno, żeby nie mieć niespodzianek, ale jak i co – tego nie dociekał nigdy. I do rozprzedaży rysunków byłby potrzebny impresario. Opowiadał mi Tatko, jak nieraz w monachijskiej piwiarni, do której chadzali, robił się ścisk koło ich stolika. Marcel rysował błyskawicznie szkice głów obecnych, a potem królewskim gestem rozdawał każdemu, kto sięgnął. Gdy brakło papieru w teczce, rysował na marmurze stolika, z którym potem zachwycony gospodarz nie wiedział, co począć. Rozumiał pewien związek między obrazem a kupującym, ale go ten proceder niecierpliwiał i mierzył.

Jak dalece oryginalne były jego poglądy na sprawę tego świata, dowiódł pewnego razu, gdy jeszcze w szkołach, nie mając własnego grosza przy duszy, wybrał z pięknej rodzicielskiej biblioteki naręcz książek – dla niepoznaki każdego dzieła po jednym tomie! – aby sprzedawszy je za bezcen na tandencie, kupić mamie na imieniny nowe rękawiczki... Fakt! Ostatnią parą butów byłby się podzielił z kolegą, gdyby w ogóle buty jego przedstawiały częściej jakąś uchwytną wartość. Wydać, pożyczyć, nie mieć... Tak szło zawsze w kółko. Naturalnie, że póki był w domu, niedaleko mamy i sióstr, każda sytuacja przedstawiała się łżej. Za granicą dopiero stanął oko w oko lekceważonym mocom.

Monachium było wprawdzie tanie, ale obyczaj płacenia istniał. Co gorsza, istniały pokusy we Lwowie bądź nieznanne, bądź niedostępne. Monachijski karnawał w zimie, gromadne wycieczki z wiosną, modelki („piękne mnichowianki”, jak je określał przeżyły trzpiot Dylczyński w swych listach do Ojca), jakieś Emilie i Pepi, ta Pepi, której żałosne wspomnienie spać nie daje Marcelowi w Lipsku i w pustym żołądku potomka Zyndrama z Maszkowic budzi głód okrutny. Marcel bowiem zakochany był stale, zmieniał się tylko przedmiot jego afektu, i to w tempie dość szybkim.

Raz zagorzał dla jakiegoś vis-a-vis. Dla istoty, którą widywał sięgającą w oknie. Szła



◆ W listopadzie odsłonięto w **Lublinie pomnik Lwowskich Profesorów**, zamordowanych przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich w 1941 r. Pomnik poświęcił ks. bp. R. Karpiński, a w uroczystości wzięł udział min. A. Przewoźnik. Asystowała kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego.

◆ Nowym członkiem Zarządu Głównego TMLiKPW został **Jerzy Żuk z Krakowa**, w miejsce zmarłego niedawno Kazimierza Pieszczyńskiego, także z Krakowa.

◆ W **bratnim Tarnowie** został wybrany nowy zarząd oddziału TMLiKPW. Prezesem została p. Halina Żmuda, wiceprezesami pp. Bogusława Romaniewska i Edward Kupiniak. Serdecznie gratulujemy i życzymy sukcesów.

◆ Zmiana na stanowisku prezesa Fundacji „Semper Fidelis” we Wrocławiu: **Krystyna Karbownik** zastąpiła Danutę Tabińską-Juhasz.

◆ Nasza obecna wschodnia granica, zwłaszcza na swym bieszczadzkiem odcinku, jest miejscem permanentnego **przemycania ludzi z głębi Azji** przez ukraińskie organizacje przestępcze. Z tamtej strony dochodzą wiadomości, że duże grupy nielegalnych imigrantów gromadzą się przy granicy z RP i czekają na dogodny moment. Tymczasem ostatnio (we wrześniu) komendant Służby Granicznej wprowadził stan  *służby wzmocnionej*, co oznacza uszczelnienie granicy.

◆ W trakcie dorocznej kwesty na cmentarzach krakowskich na rzecz **ratowania Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie**, w dniach 1 i 2 listopada 2001 zebrano 28 946 złotych. Członkowie krakowskiego oddziału TMLiKPW kwestowali na trzech cmentarzach komunalnych – Rakowickim, na Prądniku Czerwonym (Batowicach) i na Podgórzu, oraz na cmentarzu parafialnym na Salwatorze (na tym ostatnim spoczęło szczególnie wielu lwowian). Kwesty „na Łyczaków” mają każdorazowo pozwolenie Ministerstwa Administracji i Spraw Wewnętrznych, uzyskiwane przez ZG TMLiKPW dla wszystkich oddziałów w kraju.

W następnym numerze przedstawimy sprawozdanie z wykonania prac na Cmentarzu Łyczakowskim w roku 2001.

Przez trzy lata był obsadzony załogą, którą dowodził Jan Samuel Chrzanowski, znany później z obrony Trembowli. Zniszczony zamek odbudował na pocz. XVIII w. jeden z następnych Kalinowskich, też Marcin (potomek hetmana z linii bocznej), kasztelan kamieniecki.

Ten ostatni, wraz z synem Ludwikiem, ufundował w Sidorowie kościół Dominikanów Obserwantów, wzniesiony w 1714 r. Zbudowano go na planie herbu fundatorów – Kalinowa (strzała na łęku z dwoma gwiazdami): ostrzem strzały jest absyda, trzonem – prezbiterium z nawą, a dwoma gwiazdami – dwie wieże. Pod głównym ołtarzem pochowano fundatorów. Obok świątyni wystawiono klasztor, skasowany w r. 1784; kościół przekazano wówczas duchowieństwu świeckiemu i ustanowiono parafię.

Po zgonie Ludwika Kalinowskiego (1770) dobra sidorowskie odziedziczyła jego córka Tekla Bielska, a po niej jej córka Aniela Miączyńska. Tą drogą Sidorów stał się jedną z licznych posiadłości tej rodziny (w kilku województwach). Mąż Anieli, Ignacy, kolekcjonował malarstwo (ok. 4000 dawnych obrazów), a zbiory te stały się podstawą galerii im. Miączyńskich i Dzieduszyckich, otwartej we Lwowie w 1911 r., w latach 30. zaś rozprzedanej (obecnie część zbiorów jest w zbiorach publicznych: na Wawelu oraz w Muzeach Narodowych w Warszawie i Poznaniu).

Sidorów należał krótko do Korytowskich, a od nich dobra te nabył Ignacy Pajgert. Jego syn Józef Kalasanty, zapomniany dziś poeta i malarz, wybudował dwór i zgromadził w Sidorowie dużą, wielojęzyczną bibliotekę. Tegoż następcą był syn, Adam, również poeta, bardziej znany jako tłumacz (m.in. Byrona i Szekspira). W 1863 r. odbyło się u niego w Sidorowie potajemne spotkanie Zygmunta Miłkowskiego (T.T. Jeża) z gen. J. Wysockim i E. Różyckim. Synowie Pajgerta – Władysław (malarz), Jan Szczęsny (profesor prawa) i Kornel (ekonomista i bankowiec) nie dbali o zamek, który coraz bardziej niszczał. Potomkowie Pajgertów mieszkają w Polsce.

Po 17 września 1939 r. podjęto próby zburzenia zamku, jako symbolu feudalizmu, jednak potężne mury oparły się tym zamiarom.

**Zabytki.** Imponująca ogromem ruina zamku przetrwała do dziś. Kościół był przez dziesięciolecia użytkowany jako magazyn i został zdewastowany. Przed paroma laty przekazano go grekokatolikom.

osiadł najpierw w Toruniu, potem w Krakowie, jako profesor filologii francuskiej na UJ.

**RYSZARD GANSINIEC** (1888 Siemianowice Śląskie – 1958 Kraków). Filolog klasyczny wykształcony w Niemczech (Münster i Berlin). Pochodził z rodziny o korzeniach polskich, lecz wychowany w duchu i języku niemieckim, przeszedł metamorfozę, gdy w 1915 r. został z Berlina skierowany na Uniwersytet Warszawski (wtedy pod okupacją pruską). Po służbie wojskowej w armii pruskiej na froncie wschodnim i krótkim okresie na Uniwersytecie Poznańskim, w 1920 r. przeszedł jako profesor na Uniwersytet Jana Kazimierza. Poza pracą naukową w zakresie historii literatur starożytnych i piśmiennictwa polsko-łacińskiego, rozwinął we Lwowie niezwykle szeroką działalność wydawniczą: stworzył cały szereg czasopism fachowych, a m.in. dla młodzieży popularnego ongiś „Filomatę” oraz *Bibliotekę* i *Biblioteczkę Filomaty*.

Miarą siły odzyskanej polskości był ochotniczy udział Gansińca w kampanii wrześniowej. W 1945 r. był więziony przez Sowietów we Lwowie. Po expatriacji osiadł i objął katedrę na Uniwersytecie Wrocławskim, lecz w 1948 r. przeniósł się na UJ. W ostatnim okresie życia w Krakowie spisał *Notatki lwowskie (1944–1945)*.

**MIECZYSLAW GĘBAROWICZ** (1893 Jarosław – 1984 Lwów). Historyk sztuki, studia ukończył na Uniwersytecie Lwowskim i tam przed II wojną został profesorem. Równocześnie związany był z Ossolineum jako kustosz. Jego zainteresowania naukowe dotyczyły kultury artystycznej w Polsce, głównie w wiekach XVI–XVIII, w szczególności renesansu. Po II wojnie nie opuścił Lwowa, uważając za swój obowiązek obserwowanie losów zasobów nauki, sztuki i kultury polskiej we Lwowie. Został jednak przez władze sowieckie usunięty z uniwersytetu i zdegradowany do skromnej roli archiwisty i tym samym pozbawiony praktycznej możliwości swobodnej działalności naukowej i dydaktycznej. Nie zaniechał jednak własnej twórczości naukowo-badawczej, pisał prace, które potajemnie przekazywał na stronę polską, gdzie były wydawane.

Mieczysław Gębarowicz stał się po śmierci – która zakończyła jego samotne i trudne, lecz godne życie – postacią legendarną i uosobieniem dewizy *semper fidelis*.

**JAN JANÓW** (1888 Moszkowce n. Niemcziem – 1952 Kraków). Językoznawca-slawista i historyk literatury, ukończył seminarium nauczycielskie w Stanisławowie (1908), a potem – pracując jako nauczyciel – polonistykę na Uniwersytecie Lwowskim (1913). W czasie I wojny dostał się do niewoli rosyjskiej, a zwolniony w 1917 r. został profesorem językoznawstwa na uniwersytecie w Taszkencie. Po powrocie do Polski osiadł we Lwowie i, przechodząc szczyble kariery naukowej na UJK, w 1935 r. został profesorem filologii ruskiej. Po II wojnie ekspatriowany, osiadł w Krakowie i objął katedrę języków ruskich na UJ.

Jego zainteresowania naukowe dotyczyły związków językowych polsko-ukraińskich (głównie wpływu kultury duchowej dawnej Polski na Ruś), ludoznawstwa i gwar małopolskich (w tym huculskich), dziejów literatury staropolskiej i małopolskiej.

Jan Janów pochodził z polskiej rodziny chłopskiej. W rodzinnych Moszkowcach (pow. kałuski) polska część wsi nosiła nazwę *Janówki*.

**JULIUSZ KLEINER** (artykuł prof. Henryka Markiewicza pt. „Wielki Sługa Wielkości” zamieściliśmy w CL 1/98.)

**STANISŁAW ŁEMPICKI** (Tekst prof. T. Ulewicza wydrukowaliśmy w CL 1/01.)

**ROMAN PILAT** (1846 Lwów – 1906 Lwów), historyk literatury polskiej. Ukończył studia filologiczne na Uniwersytecie Lwowskim i tam został profesorem, dziekanem, rektorem. Wybitny współtwórca lwowskiej szkoły polonistycznej, wychował zastęp znakomitych uczonych, czynnych jeszcze po II wojnie światowej. Zasłużył się m.in. w repolonizacji Uniwersytetu Lwowskiego u progu ery autonomicznej Galicji, po latach germanizacji. Badacz twórczości Mickiewicza, był współzałożycielem i pierwszym prezesem Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza we Lwowie (1886) i jego organu

o niej w CL 3/97). Jej syn z pierwszego małżeństwa, przyrodni brat arcyks. Marii Krystyny, dominikanin o. Joachim Badeni (wnuk premiera Austro-Węgier Kazimierza) żyje dziś w Mikuszowicach k. Bielska-Białej. Dla Arcyksiężniczki przygotowano apartament w „Nowym Zamku” w Żywcu (a więc w jej domu rodzinnym, upaństwowionym prawem komunistycznego kaduka).

Maria Krystyna Habsburżanka wykupiła za symboliczną cenę budynek w Białej, zwany „Sapiehówką” (władze miasta okazały się na poziomie), w którym jej dziadek wspólnie z biskupem krakowskim Adamem Stefanem Sapiehą urządzili w 1920 r. przytulisko dla uchodźców z Ziemi Wschodnich, z terenów wojny bolszewickiej.

Rodzina Habsburgów stara się o odzyskanie słynnego browaru żywieckiego, także upaństwowionego przez *komunę*, a po jej upadku „odpalonego” przez władze polskie zagranicznej firmie (i o tym pisaliśmy w CL 3/2000).

Skoro więc mamy przeżywać reprzywatyzację, to mamy nadzieję, że niebawem wychylimy kufel pysznego **p o l s k i e g o** piwa z Arcyksiążęcego Browaru w Żywcu.

Antoni Grochal

## Notatki

◆ W czerwcu br. gościł w Krakowie **Nerses Bedros XIX, patriarcha ormiańskokatolicki**, rezydujący w Bejrucie. Przybył na zaproszenie kard. J. Glempa, który z urzędu pełni rolę zwierzchnika Kościoła katolickiego obrz. ormiańskiego w Polsce. Patriarcha spotkał się też z Ormianami zamieszkałymi w Krakowie. W ocenie ks. T. Isakowicza-Zaleskiego jest tu dziś ok. 500 osób, zarówno katolików-Polaków, osiadłych pod Wawelem po wygnaniu ze Lwowa, Stanisławowa, Kut i wielu innych miejscowości Małopolski Wschodniej, jak i Ormian, przybyłych z ostatnich lat z dawnej ojczyzny kaukaskiej.

Nerses Bedros XIX ofiarował polskiemu Kościołowi dar w postaci rękopisu Wielkiego Słownika łacińsko-ormiańskiego, napisanego przez wybitnego armenistę, pisarza i językoznawcę, ks. Stefana Roszkę we Lwowie, na przełomie XVII/XVIII wieku, a przechowanego przez rodzinę autora. Pani Maria Roszko-Roszkiewicz,

kościół nic nie wiadomo; ten, bądź kolejny kościół został spalony przez Turków, ale już w 1672 r. odbudowany. Następny kościół drewniany wystawiono w roku 1742, a murowany w 1895, wg projektu Jana Kajetana Jankowskiego, w stylu *przejdziowym* (neoromanizm z elementami neogotyckimi), obydwa pw. św.św. Piotra i Pawła. W 1924 r. Jan Domański wykonał polichromię. W bocznym ołtarzu znajdował się XVII-wieczny obraz łaskami słynący MB Pocieszenia (obecnie w kościele paraf. w Konradowie k. Wschowy).

Po I wojnie w skład parafii wchodziły Rzęsna Polska i Ruska, Rokitno i Brzuchowice, a po utworzeniu parafii w Brzuchowicach (zob. CL 3/96) tylko obie Rzęsne. Pod koniec lat 30. w należącej do Rzęsnej Batorówce wystawiono murowany kościół pw. Najśw. Serca Pana Jezusa (wg projektu W. Dayczaka) i ustanowiono osobną parafię.

**Czasy obecne.** Kościół w Rzęsnej Polskiej użytkują grekokatolicy; dokonano jego przebudowy. Rzymscy katolicy, aby zarejestrować swoją wspólnotę, musieli nabyć pomieszczenie na kaplicę. Kupili też działkę pod budowę nowego kościoła, ale administracja Lwowa dotąd (2000 r.) nie udzieliła na to zgody.

### SIDORÓW

**Położenie.** Wieś (niegdyś miasteczko) w pow. kopyczyńskim, woj. tarnopolskim, 8 km na płd. od Husiatyna. Leży w pobliżu ujścia potoku Suchodół ze Słobódką do Zbrucza. W latach międzywojennych liczył ok. 2200 mieszkańców, w tym ok. 1200 Polaków.

**Historia.** Pierwszymi znanymi właścicielami dóbr byli Kalinowscy. Potęgę tego rodu stworzył Walenty Aleksander, generalny starosta podolski, któremu protekcja króla Zygmunta III Wazy (za opowiedzenie się po stronie króla podczas rokoszu Zebrzydowskiego) ułatwiło karierę i powiększenie majątku. W małżeństwie z Elżbietą Strusiówną miał trzech synów. Najmłodszy, Marcin, wojewoda czernihowski i hetman polny koronny, po śmierci obu braci otrzymał cały olbrzymi majątek. Wystawił w Sidorowie zamek, zbudowany na cyplu wzgórza, otoczonego z trzech stron przez wody potoków (Suchodółu i Słobódki), spiętrzone goblami; czwartej strony bronił głęboki przekop. W 1672 r. zamek został zdobyty przez Turków, ale w następnym roku odzyskany.

na Bukowinie przyczyniły się rodzinne i majątkowe stosunki między magnatami i szlachtą polską a bojarami. Kapitałny czynnik sprzyjający osiedlaniu się Polaków na Bukowinie stanowiły stosunki handlowe polsko-mołdawskie i polsko-lewentyńskie.

Bukowina – kraj, który przez trzy stulecia (XII–XV w.) był częścią księstwa Mołdawii, następnie – do 1774 roku popadł pod panowanie Partii Otomańskiej, potem – do 1918 r. monarchii habsburskiej, a w wyniku traktatów pokojowych po I wojnie światowej został włączony do Rumunii. W czerwcu 1940 r. północną część Bukowiny zabrał Związek Sowiecki i przyłączył do Ukrainy.

**O**d końca XVIII stulecia w księstwach Mołdawii i Wołoszczyzny, tworzących od 1859 r. Rumunię, oraz w państwie austro-węgierskim pojawiają się Polacy jako emigranci polityczni, a również jako emigracja zarobkowa. Byli to wychodźcy z Polski, zmuszeni do szukania w tych krajach schronienia dla siebie i swoich rodzin przed represjami grożącymi za ich patriotyczną postawę i działalność. Setki, a z czasem tysiące Polaków połączyły swój los z ziemią bukowińską. To oni stali się krzewicielami polskiej kultury na tym terenie, propagowali wśród miejscowej ludności umiejętność uprawiania ziemi i rozwój rzemiosł. Z pokolenia na pokolenie przekazywali język ojczysty oraz tradycje narodowe.

Polacy na tym terenie zawsze byli w otoczeniu wielonarodowościowym. Wynikła stąd wewnętrzna potrzeba zrzeszania się, czego wyrazem stało się założenie w 1869 r. Stowarzyszenia Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Czerniowcach – były to pierwsze organizacje polonijne na Bukowinie. W 1876 r. założono w tym samym mieście Towarzystwo Akademików Polskich „Ognisko”. W 1883 r. ukazał się pierwszy numer „Polskiej Gazety” – organu zjednoczenia Polaków, przez długie lata źródło informacji w języku ojczystym. W 1892 r. stworzono organizację „Sokół bukowiński”, a jego patriotyczne hasło brzmiało: *Za ciebie Polsko, za twoją sławę*.

Centrum społeczno-kulturalne życia Polaków do 1940 r. stanowił Dom Polski w Czerniowcach. Gmach został zakupiony prywatnym kosztem bukowińskich Polaków.



Pracowały tam następujące sekcje: naukowo-literacka, dobroczynności, teatralna, sportowa oraz Polskie Zjednoczenie Szkolnictwa, Zjednoczenie byłych Legionistów, Towarzystwo Polskich Rzemieślników „Gwiazda” i Towarzystwo „Ognisko”, które prowadziło działalność kulturalną. Słynne były bale w Domu Polskim – poloneza tańczyło jednocześnie sto par. Wśród innych narodowości zaproszenie na taki bal uważano za zaszczyt. Popularne w mieście były mieszanym chór „Lutnia” oraz kluby sportowe „Polonia” i „Wisła”.

Biblioteka Domu Polskiego liczyła 5 tysięcy tomów. Do II wojny światowej na Bukowinie było 25 polskich szkół, prywatne gimnazjum i dwie miejskie biblioteki polskie.

Umocnieniu pozycji Polaków w społeczeństwie bukowińskim sprzyjało ich wzorowe życie i uczciwa praca, które przyczyniły się do wszechstronnego rozwoju tego kraju. Dewizą życia i działalności tamtejszych Polaków było: *My, Polacy w państwie, w którym żyjemy, chcemy być elementem porządku, spokoju i jedności społeczeństwa*. Wielkim uznaniem w społeczeństwie Bukowiny cieszyła się polska inteligencja, kształcona w Krakowie, Lwowie i Wiedniu, która swój intelekt i pracę na wysokim poziomie oddawała temu krajowi: profesorowie Uniwersytetu Czerniowieckiego, naukowcy, lekarze, architekci, prawnicy, nauczyciele, muzycy, malarze.

Słynne nazwiska i zasłużone postacie, to profesorowie: Antoni Jaworski, Antoni Kosiba, Wojciech Rubinowicz, Rudolf Halban, Bazyli Duzinkiewicz – radca dworu wiedeńskiego, zastępca prezydenta kraju. Lekarz chirurg Stanisław Kwiatkowski – założyciel miejskiego szpitala w Czerniowcach i także pierwszy konsul RP po odzyskaniu

Teatr w Czerniowcach, zbudowany przez tych samych architektów, którzy zaprojektowali Kasyno Szlacheckie (zwane żartobliwie *Korśkim*) we Lwowie obok Uniwersytetu.



Prezydium pielgrzymkowego spotkania w refektarzu bernardyńskim w Krakowie. Stoją (od lewej): dr A. Kamiński, prezes ZG TMLIKPW (Wrocław), przemawia poseł W. Hausner (Kraków). Siedzą: Ryszard Orzechowski (Warszawa), A. Gyurkovich (Kraków), ks. infułat S. Małyśiak, prof. Z. Kolenda (Wspólnota Polska, Kraków)

zdrowił też uczestników, w tym szczególnie tych, którzy przed 50 laty zostali wyrzuceni z Sokalszczyzny.

W dyskusji zabrał głos prof. Z. Kolenda. Dziękując za odznaczenie, powiedział, że traktuje to jako wyróżnienie dla całego zespołu charytatywnego. Jeden z panów odczytał napisany przez siebie wiersz, poświęcony przybyłym na dzisiejszą pielgrzymkę. Zebranych poinformowano, że:

- w Lublinie 17 listopada zostanie odsłonięty drugi pomnik – symbol Lwowa, dla upamiętnienia pomordowanych w 1941 r. profesorów lwowskich,
- prace na Cmentarzu Obrońców Lwowa zostały w zasadzie zakończone; pozostało jeszcze ustawienie pomników lotników amerykańskich i żołnierzy francuskich oraz rzeźb lwów, ale na to nie ma dotąd zgody administracji lwowskiej,
- przedstawiciel Ziemi Sokalskiej poinformował o istnieniu Związku Wypędzonych z Ziemi Sokalskiej, który pomaga m.in. w zagospodarowaniu kościoła w Uhnowie.

Na zakończenie o. Adam Studziński poruszył znaczenie nadziei w życiu człowieka i narodu. Pomimo ciężkich przeżyć i wypadków związanych z wojną – zawsze była nadzieja. Taką nadzieją była dla Polaków bitwa pod Monte Cassino, a w kraju działalność

zbudowano kościół. Do tego czasu płn. część miejscowości, zwana Wolicą, należała do parafii w Nawarii, a reszta do Hodowicy. Fundatorem parafii był arcybiskup wileński Karol Hryniewicz, który za opór przeciw rusyfikacji został przez władze carskie wydalony z Wilna i zesłany, a w 1895 r. osiadł we Lwowie, gdzie prowadził działalność duszpasterską i wspierał budowę świątyń.

Ostatni proboszcz Pustomytl, ks. Jakub Sowa, opuszczając wraz z wiernymi parafię w czerwcu 1945 r., wywoził też część wyposażenia kościoła. Niektóre z zachowanych obiektów kultu znajdują się obecnie w diecezji opolskiej (k. Prudnika): obraz MB Ostobramskiej w kościele w Ścinawie Małej, a obraz św. Rodziny w kaplicy w Prężynce.

Po II wojnie światowej kościół pustomycki został zamieniony na tzw. klub młodzieżowy.

## RZĘSNA POLSKA

**Położenie.** Wieś w powiecie lwowskim, w odległości 8 km na płn. zach. od centrum Lwowa (obecnie jedna z jego dzielnic). Leży na wys. 320 m n.p.m., przy drodze do Janowa. O 2 km dalej znajduje się Rzęsna Ruska, a w pobliżu znana miejscowość letniskowa Brzuchowice. W okresie międzywojennym Rzęsna Polska liczyła ok. 2400 mieszkańców, w tym co najmniej 90% Polaków.

**Historia.** Okoliczne dobra od początku swych dziejów należały do arcybiskupstwa lwowskiego, i właśnie na tych gruntach arcybiskup założył wieś w 1433 r., a król Władysław Jagiełło nadał jej prawo magdeburskie. Między arcybiskupem a władzami Lwowa toczył się długotrwały spór o granice posiadłości. Władze utrzymywały, że do tej wsi zostały nieprawnie wcielone miejskie grunta białohorskie, ale wynik procesu był dla Lwowa niepomysłny. Do sprawy powrócono w następnym wieku i w 1548 r. zawarto ugodę, określającą te granice. W 1595 r. toczył się podobny spór między abp. D. Solikowskim a podstolim lwowskim J. Sępem-Szarzyńskim, właścicielem Zimnejwody (zob.) i Rudna.

Rzęsna Polska należała pierwotnie do lwowskiej parafii pw. MB Śnieżnej. Data powstania miejscowej parafii nie jest znana; różne źródła określają ją na r. 1400 lub 1611. W r. 1641 odnotowano istnienie w Rzęsnej szkoły parafialnej. Początkowo w Rzęsnej miała być drewniana kaplica. Na temat pierwotnego drewnianego

# Z TAMTEJ STRONY

## KORONACJA W MOŚCISKACH

8 września odbyła się uroczystość koronacji koronami papieskimi Obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mościskach. Solennej Eucharystii przewodniczył JE Ks. kardynał Marian Jaworski, a wzięli w niej udział: ks. biskup Wiktor Skworc, ordynariusz tarnowski, który był zarazem współkoronatorem i wygłosił Słowo Boże, oraz księża biskupi: Marcján Trofimiak, Stanisław Padewski, Edward Białogłowski z Rzeszowa, Mariusz Leszczyński z Zamościa i Bolesław Taborski z Przemyśla. Ponadto udział wzięli: Prowincjał Redemptorystów polskich o. Edward Nocuń oraz Prowincjał Redemptorystów grekokatolickich o. Michał Wołoszyn. Uroczystą mszę św. koncelebrowało ok. dwustu kapłanów obu obrządków z obu stron granicy, przy udziale 8 tysięcy wiernych z archidiecezji lwowskiej i pielgrzymów z RP. Warto zauważyć liczny udział we wspólnym świętowaniu duchowieństwa i wiernych Kościoła Prawosławnego.

W przesłanym telegramie Ojciec Św. Jan Paweł II napisał:

*Kiedy z końcem XIX wieku papież Leon XIII błogosławił ten wizerunek, który ojcowie Redemptoryści mieli zawieźć do Mościsk, z pewnością czynił to z nadzieją, iż stanie się on szczególnym znakiem obecności Maryi, a przez to źródłem łask dla wszystkich, którzy do Niej będą przychodzić. Dziś papież Jan Paweł II dziękuje Bogu za to, że ta nadzieja wciąż znajduje swoje wypełnienie, a obecność Maryi, Matki Bożej Nieustającej Pomocy, owocują łaską wiary, nadziei i miłości w sercach wiernych.*

Natomiast Generał Zgromadzenia Redemptorystów o. Joseph W. Tobin w przesłanym liście napisał:

*Dzisiejszy dzień koronacji Kopii Cudownego Obrazu MB Nieustającej Pomocy*

*z Mościsk jest wielkim wydarzeniem dla Archidiecezji Lwowskiej, ale także dla wszystkich Redemptorystów na całym świecie. W szczególności przeżywamy tę uroczystość tutaj w Rzymie, w głównym sanktuarium MBNP. Przypominamy sobie bowiem to zobowiązanie, które papież Pius IX zostawił nam – Redemptorystom, kiedy w 1866 roku przekazywał nam Cudowną Ikonę Maryi pod tym właśnie wezwaniem i mówił: „Sprawcie, aby Ona była znana na całym świecie”. Jestem przekonany, że dzisiejsza uroczystość jest następnym etapem wypełnienia tego zobowiązania.*

W kazaniu ks. bp. Skworc powiedział:

*Dzieje obrazu MBNU i jego kopii z Mościsk wskazują na to, że Maryja jest Królową wszystkich dzieci Bożych, tych ze Wschodu i tych z Zachodu. Maryja swym królewskim i macierzyńskim wstawiennictwem ogarnia cały świat. Jako Królowa nie dzieli i wyróżnia, ale łączy i jednoczy. Jej Nieustanna Pomoc przekracza granice państw, kultur i języków. Pielgrzymuje wraz ze wszystkimi Jej duchowymi dziećmi, dzieląc w ludzkim znaku, jakim jest Obraz, ich losy, często tułaczę, dramatyczne i tragiczne.*

Po kazaniu ks. kardynał i ks. biskup dokonali aktu Koronacji Cudownej Ikony. Uroczystość zakończyła procesja z Cudownym Obrazem do kościoła św. Katarzyny.

O. Marian Sojka CSsR  
Skarżysko-Kamienna

Warto poinformować przy okazji, że w sierpniu 2000 r. w Warszawie zawiązało się Koło Przyjaciół o. Bernarda Łubieńskiego. Jak wiemy, Sługa Boży Bernard (1846–1933) był założycielem w 1883 r. pierwszej polskiej placówki Redemptorystów w Mościskach (po nieudanych próbach założenia w zaborze rosyjskim) i to On sprowadził z Rzymu do Mościsk obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Prezesem Koła jest o. Paweł Mazanka CSsR.

## Czy to odpowiedź?

W CL 3/01 (*Naszym zdaniem*, str. 57) poruszyliśmy m.in problem rzeszy wymordowanych w czasie II wojny wschodniomałopolskich Polaków-rzymskich katolików – w tym licznych księży – zapytując, czy są czynione badania w kwestii odnalezienia wśród nich osób godnych chwały ołtarza.



W roku 2000, wobec znacznego zmniejszenia się wpływów, zaistniała konieczność ograniczenia kwot zapomóg, a także liczby podopiecznych. Zrezygnowano z indywidualnej pomocy medycznej i refundacji leków.

Podsumowując tę relację, pragnę zaapelować o poparcie tej dobrej i już sprawdzonej akcji. Potrzeby są ogromne, chociaż nikt nie zamierza – bo to niemożliwe – obejmować tą pomocą wszystkich potrzebujących Polaków na naszej rodzinnej Ziemi. Pod uwagę bierze się jedynie tych, którzy znaleźli się w szczególnie dramatycznej sytuacji życiowej – zarazem starych, chorych i samotnych. Prosimy więc o wskazanie innych jeszcze takich właśnie osób, które trzeba ratować, przeznaczając dla każdej z nich na rok około 400–600 hrywien (320–480 zł). Dzięki „Wspólnocie Polskiej”, która opłaca koszty obsługi funduszu z własnych środków, możemy przeznaczyć na zapomogi całość zebranego funduszu. Systematyczność działania w tej akcji gwarantuje systematyczne wypłacania zapomóg.

Na koniec – w imieniu naszego Towarzystwa oraz ponad siedmuset naszych opuszczonych Rodaków na Kresach objętych opieką – pragnę wyrazić podziękowanie dla „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie, a szczególnie dla jej Prezesa, prof. Zygmunta Kolendy.

Romana Machowska

## Do zapamiętania

◆ Oddział Krakowski TMLiKPW przekazał w 2. półroczu kwotę 1000 zł na dożywianie młodzieży w polskiej szkole im. M. Konopnickiej (nr 24) we Lwowie.

◆ Omawiając kolonie i półkolonie dla polskich dzieci, zorganizowane ubiegłego lata na terenie Małopolski Wschodniej, a sfinansowane przez krakowską „Wspólnotę Polską”, pisze Piotr Zborowski w Biuletynie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (8/01):

*Organizacja tego wypoczynku w kraju zamieszkania spełnia bardzo ważną rolę. Poza oczywistymi celami edukacyjnymi i poznawczymi, przyczynia się do aktywizacji i konsolidacji miejscowych środowisk polskich. Pozwała uwierzyć w siebie, w to, że potrafimy „coś zrobić”. Zostaje przełamany schemat*

którzy ocalili, po wysiedleniu osiedli we wsiach k. Brzegu n. Odrą.

**Zabytki.** Z pałacu czerwonogrodzkiego pozostały jedynie dwie baszty starego zamku. Kościół znajduje się w stanie ruiny, a z mauzoleum Ponińskich nie ma śladu. Plaskorzeźba Thorvaldsena przechowywana jest w muzeum we Lwowie.

### PUSTOMYTY

**Położenie.** Wieś (dziś miasto) w powiecie lwowskim, w odległości 18 km na płd. zach. od centrum Lwowa, przy linii kolejowej Lwów–Stryj. Leży na wys. 275 m n.p.m., nad potokiem Stawczanka, wpadającym do rzeczki Szczerek, lewego dopływu górnego Dniestru. Przed II wojną Pustomyty liczyły ok. 1400 mieszkańców.

**Historia.** Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z pocz. XVI w.; Pustomyty (noszące wcześniej nazwę Myto) należały wówczas do Dzieduszyckich. Jan Dzieduszycki sprzedał je w r. 1528 Janowi Tarnowskiemu, ale wkrótce do niego powróciły. W 1541 r. należały do Mikołaja (syna Jana), a w 1682 r. do Stanisława Dzieduszyckiego, chorążego lwowskiego i posła na sejm. Przed rokiem 1721 dobra te przeszły w inne ręce, ale nazwisko ich właściciela nie jest znane. W poł. XIX w. należały do Jerzego Jarosławskiego, a po kilku latach ich właścicielem został Longin de Sajo Dunca (Dunka de Sajo).

Ten ostatni, wykorzystując istniejące w Pustomytach źródła wody mineralnej, w latach 1880. zbudował w pobliżu dworu zakład kąpielowy. Przed I wojną światową było tam już kilka willi, restauracja i duży park. Liczba kuracjuszy dochodziła do 300 rocznie.

Na pocz. lat 90. Pustomyty należały do hr. Ludwika Grocholskiego, a pod koniec wieku do dr. Władysława Gawańskiego, od którego przejął je Bank Hipoteczny we Lwowie, od Banku zaś odkupili Kazimierz i Władysław Marsowie, od nich natomiast Wawrzyniec (?) Lewakowski. W końcu dobra zostały rozparcelowane. W czasie I wojny zakład kąpielowy uległ znacznemu zniszczeniu; w 1939 r. istniał już tylko dwór i park. Dwór ten – sądząc po jego klasycystycznej architekturze – mógł być wzniesiony na przełomie XVIII/XIX w., jednak wobec wielokrotnej zmiany właścicieli brak materiałów, mogących być źródłem informacji o jego powstaniu, zmianach itp.

Parafia w Pustomytach została ustanowiona dopiero w 1913 r.; niewiele wcześniej, w 1905 r.



Matka Boska Stryjska

spotkania z Polakami we Lwowie w czerwcu tego roku. Uroczystą mszę św. odprawił kardynał M. Jaworski, a homilię wygłosił bp. S. Padewski (po polsku).

Łaskami słynący wizerunek MB Piastunki Ludzkich Nadziei został namalowany przez krakowskiego malarza Floriana Cynka, w miejsce dawnego, który spłonął w pożarze kościoła w 1886 r.

◆ W połowie września miało miejsce wmurowanie kamienia węgielnego – poświęconego przez Ojca św. Jana Pawła II jeszcze w 1999 r. – pod **kościół rzymskokatolicki w Tarnopolu**.

Przypomnijmy, że tarnopolski kościół parafialny (zbudowany w 1908 r. wg projektu krakowsko-lwowskiego architekta Teodora Talowskiego) został w latach po II wojnie wysadzony w powietrze przez bolszewików. Kościół pojezuicki zamieniono na halę fabryczną. Ocalał jedynie XVIII-wieczny kościół dominikański (arch. Jan de Witte), jednak po upadku ZSRR oddano go grekokatolikom. Polacy tarnopolscy korzystali więc z kapliczki na cmentarzu, a równocześnie składali przez 10 lat prośby o parcelę i pozwolenie na budowę nowego kościoła. Uzytkali je dopiero niedawno i świątynia oraz dom parafialny są w budowie.

Proboszczem w Tarnopolu jest obecnie ks. Andrzej Malig, który tam przed paru laty przybył ze Strzelczysk (obsługiwał trzy okoliczne kościoły). Poprzedni proboszcz, ks. Alfons Górowski, został przeniesiony do Kołomyi, po usunięciu stamtąd dzielnych księży Buka i Treli.

Na początku XX w. proboszczem tarnopolskim był ks. Bolesław Twardowski, późniejszy arcybiskup lwowski.

◆ **Kaplica Boimów we Lwowie**, mocno *nadgryziona zębem czasu*, ma być poddana konserwacji. Tamtejsi konserwatorzy przechodzą przeszkolenie w RP.

Trwa odnawianie polichromii Strońskiego w lwowskim kościele oo. Bernardynów (obecnie użytkowanym przez grekokatolickich Bazyliańców). Trochę obawiamy się o efekt.

◆ **Emil Legowicz**, były i od niedawna nowy prezes zarządu Tow. Kultury Polskiej ZL we Lwowie – otrzymał d y p l o m prezydenta Ukrainy za wysokie osiągnięcia i osobisty udział w rozwoju i umocnieniu Państwa Ukraińskiego.

◆ Wyjaśniła się wreszcie sprawa statusu **zespołu „Lwowiacy”**, którym kieruje obecnie Edward Sosulski. Zespół – po zerwaniu z poprzednim kierownikiem S. Durysem – nie posiadał dotąd określonej przynależności ani pomocy finansowej. Obecnie będzie działał pod patronatem Tow. Kultury Polskiej we Lwowie. Otwarta pozostaje sprawa majątku zespołu (stroje, rekwizyty), do którego zespół nadal nie ma dostępu.

W następnym numerze zamieścimy rozmowę z E. Sosulskim.

# POLACY Z POLAKAMI

## DLA OPUSZCZONYCH

*Poniższe sprawozdanie zostało wygłoszone przez dr Romanę Machowską – członka zarządu krakowskiego oddziału TMLiKPW i zarazem działaczkę „Wspólnoty Polskiej”, zaangażowaną w opisaną poniżej akcję charytatywną – w czasie ogólnopolskiego pielgrzymkowego spotkania Towarzystwa w Krakowie 19 sierpnia 2001. O Pielgrzymce do MB Sokalskiej i spotkaniu piszemy w innym miejscu tego numeru.*

Ogólnopolskie spotkanie naszego Towarzystwa jest dobrą okazją do przedstawienia pięknej akcji charytatywnej, prowadzonej w Krakowie pod hasłem *Opuszczeni Polacy we Lwowie i na Kresach*, wszczętej i prowadzonej przez Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” od roku 1998. Akcja ta, zainicjowana przez prezesa „Wspólnoty” w Krakowie, prof. Zygmunta Kolendę, od samego początku była realizowana we współdziałaniu z naszym Towarzystwem, poczynając od pierwszych starań o fundusze m.in. w Energopolu (w czym zaśługa pani Krystyny Bobrowskiej) oraz apeli prasowych, w których brał udział ówczesny prezes oddziału krakowskiego TMLiKPW, p. Andrzej Chlipalski.

Akcja pomocy rozpoczęła się od Lwowa, a pierwszy wyjazd nastąpił już w grudniu 1998 r. Oparto się na listach (ankietach), nadesłanych przez zarząd główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, rozpoczynając od ich weryfikacji i ustalenia kryteriów co do wysokości przyznawanych kwot. Od samego początku brano pod uwagę wyłącznie osoby w podeszłym wieku (ponad 70-letnie), samotne, chore i nie-sprawne, opuszczone. Nie trzeba dodawać, że w wielu wypadkach spotykano się z przypadkami niewyobrażalnej nędzy ludzkiej.

Akcja charytatywna „Wspólnoty Polskiej” prowadzona jest na dwóch poziomach:

Po Daniłowiczach starostwo czerwonogrodzkie było m.in. w rękach Rafała Skarbka (dziadka fundatora teatru we Lwowie), Kazimierza Raczyńskiego (który w Rogalinie zgromadził księgozbiór – przyszłą Bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu), Józefa i Adama z Olbrachcic Bielskich oraz Stanisława Gadomskiego. W r. 1778 Czerwonogród nabył od władz austriackich Karol Poniński (syn okrytego hańbą marszałka sejmu rozbiorowego).

W 1820 r. Karol Poniński, a w kilka lat później jego syn Kalikst przebudowali zamek na pałac; usytuowany był na płaskim wzgórzu, a z jego trzech stron rozciągał się krajobrazowy park, opadający tarasami ku rzece Dżuryn. W latach 1914–20 przechodzące przez te tereny różne wojska zdewastowały pałac tak bardzo, że popadł w całkowitą niemal ruinę; podjętą pod koniec lat 30. odbudowę zniweczyła II wojna światowa.

Początki parafii rzym.-kat. nie są znane, wiadomo jednak, że istniała od najdawniejszych czasów przy klasztorze Dominikanów, założonym przez Koriatowiczów po 1331 r., a zniszczonym w 1538 r. przez gospodarza wołoskiego Piotra. Następny kościół miał być wybudowany w 1615 r. przez nieznaną bliżej Lisieckich i przebudowany przez Konstantego Rycińskiego, podobno starostę czerwonogrodzkiego; kościół ten pw. Wniebowzięcia NMP miał przetrwać do II wojny światowej.

Na jednym z wzgórz otaczających Czerwonogród od płn., w pobliżu cmentarza, Ponińscy – Karol i jego żona Helena z Górskich – wystawili rodzinne mauzoleum. Była to klasycystyczna kaplica z ustawioną na jej szczycie figurą Chrystusa obejmującego krzyż; staraniem Ponińskich w kaplicy umieszczono jedną z dwu znajdujących się w przedwojennej Polsce płaskorzeźb Bertela Thorvaldsena (druga znajduje się w lwowskim kościele Dominikanów, na nagrobku Józefy Dunin-Borkowskiej). W 1846 r. Helena Ponińska ufundowała w Czerwonogrodzie również klasztor ss. Miłosierdzia (szarytek), z kaplicą i sieroćnicem, a w miejscu, gdzie niegdyś znajdował się klasztor Dominikanów – oryginalny kamienny pomnik, zwieńczony stylizowaną urną i pokryty płaskorzeźbami przedstawiającymi sceny męczeństwa św. Jana Nepomucena.

W nocy 2/3 lutego 1945 r. banderowcy dokonali na Polaków napadu, opisanego później przez Józefa Juzwę w książce *Zagłada Czerwonogrodu*; zginęło wówczas co najmniej 47 osób. Ci,

organizacyjnym i roboczym. Ten pierwszy reprezentuje Komisja Charytatywna, działająca w Krakowie pod przewodnictwem prof. Z. Kolendy. Aktualnie zasiada w niej 15 członków, dobrowolnie zgłoszonych, z czego dziesięciu jest członkami TMLiKPW (i równocześnie członkami Stowarzyszenia WP). Komisja podejmuje decyzje organizacyjne, dokonuje weryfikacji ankiet, udziela odpowiedzi na indywidualne wnioski o pomoc, proponuje rozdział środków finansowych itp. Drugi poziom to trud wyjazdów i odwiedzania osób, objętych opieką oraz bezpośrednio wręczanie zapomóg. Na 17 osób wyjeżdżających dotąd z pomocą do Lwowa i innych miast, aż czternaście jest członkami TMLiKPW (w tym pięć reprezentujących Koła Regionalne).

Na przełomie lat 1999/2000 przeprowadzono szeroką akcję medialną w kraju i za granicą, w tym telewizyjne relacje ze Lwowa. Dzięki temu uzyskano poważne fundusze, umożliwiające rozszerzenie akcji poza Lwów. Od czerwca roku 2000 rozpoczęto organizowanie wyjazdów do wielu miast i miasteczek Małopolski Wschodniej. W tym samym roku opracowano i zatwierdzono uchwałą zarządu „Wspólnoty” *Regulamin Funduszu Celowego „Opuszczeni Polacy we Lwowie i na Kresach”* oraz *Regulamin Komisji Charytatywnej*. Oto najważniejsze ustalenia obu regulaminów:

- świadczenia pieniężne (zapomogi) wypłacane bezpośrednio osobom potrzebującym – systematycznie 3–4 razy w roku,
- zatrudnienie i opłacanie opiekunek dla osób leżących, niesprawnych, nie opuszczających mieszkania – przy zasadzie: 1 opiekunka na 10 osób, 4 godziny pracy dziennie, wynagrodzenie miesięczne: 100 hrywien + 30 hr na dojazdy. Realizacja zobowiązań jest sprawdzana okresowo przez zarząd Oddziału WP i jego przedstawicieli,
- zaopatrzenie w leki, zasadniczo w oparciu o dwie Apteki Darów w Krakowie (Stowarzyszenia Lekarzy Nadziei oraz Stowarzyszenia Pomocy Obywatelskiej im. A. Fiszerowej), ewentualnie przez refundację leków zakupionych na recepty w miejscowych aptekach, wyłącznie dla osób objętych opieką,
- pomoc lekarska, świadczona przez lekarzy Polaków wobec podopiecznych leżących (4 lekarzy we Lwowie, 2 w Stryju),

- indywidualna pomoc medyczna: pokrywanie kosztów leczenia, operacji itp. w miejscu zamieszkania, a nie – ze względów oszczędnościowych – w RP.

Koszty obsługi finansowo-księgowej funduszu oraz koszty wyjazdów z zapomogami (koszty dojazdu i pobytu przedstawicieli, transport na miejscu) pokrywane są z własnych przychodów Oddziału WP oraz dotacji Zarządu Krajowego Stowarzyszenia WP, wyjątkowo z procentów lokaty bankowej. W celu zapewnienia ciągłości udzielanej pomocy oraz trwałości funduszu ustalono stałą kwotę bazową w wysokości 500 tysięcy zł, umieszczoną na możliwie najwyżej oprocentowanym rachunku bankowym.

Aby uniknąć ewentualnego dublowania pomocy dla tych samych osób, nawiązano kontakt z p. Danutą Śliwińską (Bydgoszcz), która z ramienia Zarządu Głównego TMLiKPW zajmuje się *Siecią Opieki*, realizowanej przez oddziały Towarzystwa. Przedłożono jej listę osób, którym udzielana jest pomoc „Wspólnoty Polskiej” w sposób permanentny. Do akcji pomocy włączyły się Koła Regionalne krakowskiego oddziału TMLiKPW (Stanisławowianie, Tarnopolanie, Stryjanie, Zaleszczykowie), a także bratnie towarzystwa Złoczowian i Samborzan, dokonując wypłat w swoich regionach przy okazji wycieczek. Obniża to znacznie koszty obsługi funduszu.

Ogółem w okresie od listopada 1998 do 31 lipca 2001 opieką objęto we Lwowie 270 osób, poza Lwowem 454 osoby. Zestawienie miejscowości oraz liczby wyjazdów do nich zorganizowanych przedstawia się następująco:

1. LWÓW – 11
2. STANISŁAWÓW – 7 (+1)
3. SAMBOR (oraz Dobromil, Rudki, Sąsadowice, Stary Sambor) – 4
4. STRYJ (oraz Drohobycz, Borysław, Truskawiec) – 3
5. MOŚCISKA (oraz Strzelczyńska, Sądowa Wisznia) – 3
6. DOLINA (oraz Bolechów, Żydaczów, Kałusz) – 3
7. ŻŁOCZÓW – 3
8. GRÓDEK JAGIELLOŃSKI – 3
9. ŻÓŁKIEW – 3
10. LWÓW okolice (Bóbrka, Brody, Dunajów, Kamionka Strum.) – 2
11. TARNOPOL – 1
12. CZORTKÓW – 1

Wzorem była dla nas beatyfikacja aż 28 duchownych grekokatolickich, męczenników za wiarę z czasu II wojny.

I oto całkiem świeżo w „Gazecie Lwowskiej” 17/01 (z 14 X) ukazała się lista 155 osób duchownych – księży, zakonników i zakonnic – którzy zginęli w latach 1939–45 na terenie ówczesnej archidiecezji lwowskiej (ale była jeszcze diecezja przemyska, która sięgała aż poza Drohobycz). W tabelach podano m.in. okoliczności śmierci: większość to *zamordowany* albo *zaginął bez wieści*. Przy niektórych (głównie zakonnicach) podano takie drastyczne informacje: *zaginęła w czasie pracy w zakrystii, spalona żywcem, przecięta piłą*.

Listę opracowuje ks. Marian Skowyra, ale nie była ona dotąd publikowana (dopiero teraz!). Autor zwraca się z prośbą o nadsyłanie ewentualnych dodatkowych informacji o osobach wymienionych w wykazach lub innych osobach duchownych i świeckich, które nie zostały ujęte. Listę tę za zgodą autora przedrukujemy w jednym z najbliższych numerów CL.

No właśnie: przecież wśród dziesiątków czy nawet setek tysięcy Polaków bestialsko zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich było na pewno немало takich, którzy również byliby godni szczególnego wyróżnienia jako *świadkowie wiary XX wieku*. Czy sięgnięto do świadków tamtych wydarzeń, żyjących jeszcze tu i ówdzie, głównie na ziemiach zachodnich? Wcześniej czynili to na swoją rękę m.in. ks. bp. Wincenty Urban (*Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej*, Wrocław 1983) oraz ks. Stanisław Bizuń (*Historia krzyżem znaczone*, Lublin 1994). Czas ucieka, ślady się zacierają.

Joanna Żółkiewska

Informacje należy kierować:

**Kuria Metropolitalna we Lwowie**  
**Ks. Marian Skowyra, ul. Lwowska 62**  
**79491 Lwów-Brzuchowice, Ukraina**

## Wydarzenia

◆ Również w **Stryju odbył się akt koronacji** cudownego obrazu Matki Boskiej Piastunki Ludzkich Nadziei koronami poświęconymi przez Ojca św. Jana Pawła II w czasie Jego historycznego modlitewnego

# SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

## CZERWONOGRÓD

**Położenie.** Wieś w pow. zaleszczyckim, woj. tarnopolskim, w kotlinie Dżuryru, dopływu Dniestru (między Strypą a Seretem), na wys. 210 m n.p.m. Leży wśród falistych wzgórz i skał różowego piaskowca (stąd nazwa osady). Walory krajobrazowe miejscowości podnosi największy na Podolu wodospad na Dżurynie, o wys. 16 m.

**Historia.** Czerwonogród, obok Trembowli, należy do najstarszych osad płd. zach. Podola. Już w IX w. był siedzibą książąt ruskich, początkowo z zamkiem drewnianym, o który między sobą walczyli. Przez pewien czas był w rękach Tatarów, po których przejęli go wielcy książęta litewscy; z ramienia Olgierda był w rękach Koriatowiczów, wodzących się, jak on, od Giedymina. W 1340 r. zamek czerwonogrodzki zdobył Kazimierz Wielki. Władysław Jagiełło przekazał Czerwonogród w zarząd Spytkowi z Melsztyna, wojewodzie krakowskiemu; po jego śmierci król wykupił dobra od wdowy i dał swemu bratu Świdrygieli, a gdy ten zbuntował się przeciw monarsze – w. ks. Witoldowi.

W 1434 r., kiedy Podole włączone zostało do Korony jako jedno z województw, Czerwonogród stał się miastem królewskim i siedzibą starostwa niegrodowego, obejmującego obszar między Strypą a Zbruczem. Jako królewszczyznę pierwszy otrzymał ją w posiadanie zastawne Teodoryk Buczacki (później zwany Jazłowieckim), kasztelan kamieniecki, i w r. 1448 uzyskał od Kazimierza Jagiellończyka dla Czerwonogrodu prawo magdeburskie. Co najmniej od początku XVII w. starostwo dzierżyli Daniłowiczowie; wówczas zamek był już budowlą murowaną. W latach 1679–99, kiedy częścią Podola władali Turcy, mieszkańcy opuścili Czerwonogród i miasteczko podupadło. Lustracja z 1765 r. określa je już jako wieś, a warownię tak opisuje: *Zamek na skale murowany staroświecką architekturą, wokół rzeką Dżuryru oblany i murami, w niektórych miejscach porujnowanymi, opasany.*

postawy roszczeniowej – „nam się wszystko należy”. Często dzieci znają zabytki Warszawy, Krakowa, a nie mają żadnej wiedzy o historii, kulturze i przeszłości oraz związkach „małej Ojczyzny”, w której mieszkają, z Polską. Ważnym argumentem przemawiającym za organizacją i rozszerzaniem tego rodzaju form współpracy są oczywiście niższe koszty niż w Polsce, co też nie jest bez znaczenia. Tym samym może z niej skorzystać większa liczba uczestników. Taka forma współpracy, kładąca nacisk na większą aktywizację tamtejszych środowisk na miejscu, powinna być rozwijana i poszerzana.

Całkowicie podzielamy ten pogląd. Nie tylko młodzież, ale i dorośli Polacy za dzisiejszą wschodnią granicą nie znają zupełnie nieodległych od swoich miejsc zamieszkania miejscowości, zabytków, gór, atrakcji turystycznych, i w ogóle geografii i polskiej historii swojej małej ojczyzny. Nie wolno jednak zapominać o wycieczkach dla tej młodzieży do RP, bo w końcu trzeba kiedyś zobaczyć Kraków, Warszawę czy Częstochowę.

## W Krakowie i dalej

### PIELGRZYMKA JAK CO ROKU

**Tradycyjny doroczny szlak pielgrzymkowy TMLiKPW prowadził tym razem do Matki Boskiej Sokalskiej w Jej wizerunku, który znalazł swój przytułek w kościele oo. Bernardynów w Krakowie.**

19 sierpnia spotkanie rozpoczęła uroczysta msza św. Głównym celebransem był ks. infułat Stanisław Małysiak w koncelebrze z o. płk. Adamem Studzińskim, ks. dr. Józefem Wołczańskim i o. Gerwazym OFM, jednym z komisarzy Ziemi Świętej. Homilię wygłosił ks. Infułat, rozpoczynając słowami:

*Wśród zgromadzonych pragnę powitać wysiedlonych kiedyś mieszkańców Ziemi Sokalskiej, wygnanych ze swojej ojczyzny.*

*Jestem razem z wami, by uczcić Matkę Bożą Sokalską.*

W nawiązaniu do odczytanej Ewangelii, wedle której walka dobrego ze złem trwa od czasów Chrystusa po dzień dzisiejszy, przedstawił zło wyrządzone wygnańcom z Ziemi Wschodnich Polski: *Rozliczenie za krzywdę wyrządzoną kresowianom przez polityków należy pozostawić Bogu. Wykreślić nienawiść z serca, lecz pozostawić pamięć i przedziwną miłość do Chrystusa oraz do Matki Boskiej, którą kresowianie czczą w wizerunkach m.in. Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej...*

*Obecna pielgrzymka do Matki Bożej Pocieszenia – Sokalskiej jest wyrazem kultu dla Niej i pamięci mieszkańców Sokalszczyzny i kresowian...*

*Aby znieść utrapienia nękające naszą Ojczyznę, winniśmy wyrazić szacunek i całą prawdę o miłości tej Ziemi Ojczyznej. Zawsze Wiernej – Semper Fidelis – Bogu i Ojczyźnie...*

Prezes krakowskiego TMLiKPW p. A. Gyurkovich podziękował za ofiarę Eucharystii i wygłoszoną homilię księdzu Infułatowi, za uczestnictwo Pocztowi Sztandarowemu z Brzegu oraz za śpiew p. Stanisławowi Ziółkowskemu. Po mszy św. uczestnicy przeszli do kaplicy, w której znajduje się obraz MB Sokalskiej, by krótką modlitwą oddać Jej hołd.

Spotkanie uczestników ogólnopolskiej Pielgrzymki z Zarządem Głównym TMLiKPW odbyło się w refektarzu oo. Bernardynów. Zebranie zagał prezes ZG dr Andrzej Kamiński i na samym wstępie udekorował Złotą Odznaką TMLiKPW prof. Zygmunta Kolendę, prezesa oddziału krakowskiego „Wspólnoty Polskiej”. Stowarzyszenie to prowadzi akcję charytatywną pomocy Polakom w Małopolsce Wschodniej, a do realizacji tej akcji włączył się od samego początku krakowski oddział TMLiKPW – referat na ten temat wygłosiła dr Romana Machowska [drukujemy go w tym numerze, w dziale *Polacy z Polakami* – przyp. red.]. Następnie Prezes ZG złożył podziękowanie Oddziałowi Krakowskiemu za zorganizowanie spotkania, a oo. Bernardynom za umożliwienie uczestnictwa we wspólnej Eucharystii i nawiedzenie słynącego z łask wizerunku MB Sokalskiej, a także za udostępnienie refektarza i przygotowanie dla uczestników poczęstunku. Serdecznie po-

niepodległości, Władysław Sołtyński – założyciel Banku Polskiego w Czerniowcach, Władysław Mierzwiński – słynny na całe Austro-Węgry adwokat, Augusta Kochanowska – znakomita malarka, a wreszcie Antoni Kochanowski – burmistrz Czerniowiec w latach 1866–74 i 1887–1905 (w sumie przez 16 lat!). Za jego czasów miasto przeżyło okres bujnej rozbudowy. Dziś na wniosek tutejszego Towarzystwa Kultury Polskiej jedna z centralnych ulic miasta z powrotem nosi nazwisko naszego słynnego Rodaka, którego pamięć szanuje cała wielonarodowościowa społeczność czerniowiecka.

**R**ok 1940 położył kres wszystkiemu co polskie. Zamknięto i odebrano Domy Polskie, polskie szkoły, wszystkie kościoły w *obwodzie*, oprócz jednego parafialnego, który przetrwał czas dzikiego bezprawia dzięki dwóm mężnym kapłanom Polakom: księżom J. Jędrzejewskiemu i F. Krajewskiemu, oraz godnej postawie grupy polskich parafian – dziś najaktywniejszym członkom naszego Towarzystwa. Dzięki tym ludziom zachowała się na Bukowinie wiara w Boga i polskość starszego i średniego pokolenia.

Polaków bukowińskich wywożono na Sybir – ocaleli ci, co zdążyli się wpisać do Wojska Polskiego i wyjechać do Polski. Ci, co pozostali, byli często zmuszani do zmiany narodowości. Z 45 tysięcy Polaków przed wojną dziś w obwodzie czerniowieckim pozostało według statystyki 4700, głównie po wsiach. Polaków, którzy zachowali w rodzinach język ojczysty na co dzień, jest niestety w Czerniowcach mało. Główną przyczyną są mieszane narodowo małżeństwa. Przed wynarodowieniem obroniła się większość polskich rodzin w polskich wsiach – Dolnych Piotrowicach i Starej Hucie. Cześć i chwala im za to!

*Ojczysta mowo, narodu skarbnico!  
Ty jesteś święta jakoby sakrament...*

– te pierwsze słowa wiersza Wacława Rolocz-Liedera są mottem działalności naszego Towarzystwa Kultury Polskiej, które powstało w 1989 roku w dniu Wigilii Bożego Narodzenia, a zarazem w dniu urodzenia przewodnika narodu polskiego w trudnym okresie niewoli politycznej, największego poety polskiego Adama Mickiewicza, o którym Zygmunt Krasieński powiedział: *On był dla*

*ludzi miodem, mlekiem, krwią duchową, my z niego wszyscy.* Dziś jest n a s z y m duchowym, moralno-patriotycznym patronem.

Ojczysta mowa, język ojczysty – to świętość każdej narodowości. Niestety wyrosło drugie i rośnie trzecie powojenne pokolenie, które źle lub wcale nie zna języka ojczystego. Nie nasza w tym wina, chociaż... Kto mógł zabronić rodzicom w ścianach rodzinnego domu, przy zamkniętych drzwiach, po kryjomu, uczyć swoje dzieci polskiej mowy? Lecz stało się...

**D**ziś, dzięki zmianom politycznym mamy pełne prawo być Polakami! Lecz byłoby to tylko *de iure*, gdyby nie realna opieka i pomoc „Wspólnoty Polskiej”, Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza w Lublinie oraz Federacji Organizacji Polskich nU., dzięki którym na Bukowinę przywieziono setki podręczników języka polskiego oraz tysiące tomów literatury pięknej.

Dzięki chwalebnej pamięci w Kraju o Polakach na Bukowinie, mowy ojczystej uczą się dzieci i dorośli w Czerniowcach, Storożyńcu, Starej Hucie, Dolnych Piotrowicach, Pance. [...] Wypada tu wspomnieć o panu Ludwiku Markulaku i p. Lucynie Uszakowej, ojcu i córce, którzy są dziś filarami polskości w Czerniowcach. W szkole uczą języka polskiego dzieci i dorosłych, a w Towarzystwie są najbardziej oddani sprawom polskości. To dzięki nim w Towarzystwie bywają św. Mikołaj, jasełka, nadawane są świąteczno-religijne audycje radiowe w języku polskim. Oby w naszym i innych polonijnych towarzystwach było jak najwięcej takich prawdziwych Polaków.

W kotlinie Czadeckiej na Śląsku Cieszyńskim zamieszkiwali górale, którzy w końcu XVIII stulecia rozpoczęli emigrację ze swoich terenów. Jedni udali się na Węgry i Słowację, drudzy w kierunku Bukowiny. Pierwsza grupa tych górali osiedliła się nieopodal Czerniowiec w 1803 r. i tam założyli własne wsie. Górale Czadeccy jako zwarta narodowość polska żyli na Bukowinie prawie 150 lat, zachowując polską kulturę i język. Po II wojnie światowej znaczna grupa Górali

---

(dokończenie na s. 59)

Armii Krajowej. Zakończenie II wojny światowej było dla Polaków niekorzystne, nadzieja i wiara w sprawiedliwość jednak dalej istnieje. Nadzieja spełni się, jeżeli prawo Boże będzie respektowane. Dzisiejsza trudna i niepomyślna sytuacja wymaga konsolidacji narodu i wielkiej modlitwy.

Emilia Fedyk

## WYGNANIE PRZED 50 LATY

W związku z 50. rocznicą przymusowego wysiedlenia Polaków z tzw. Grzędy Sokalskiej na mocy narzuconej przez Moskwę wymiany terenów węglonośnych w rejonie Sokala na wcześniej zabrane przez Sowietów Ustrzyki Dolne z okolicznymi wsiami – akcji określanej kryptonimem HT-51 (wyjaśnialiśmy to w poprzednim numerze CL w dziale *Nowe książki*) – tę kolejną wędrówkę Polaków upamiętniono staraniem Stowarzyszenia Związku Wysiedlonych HT-51 przez odstonięcie marmurowych tablic pamiątkowych:

- na frontonie kościoła-Sanktuarium Matki Bożej w Ustrzykach Dolnych-Jasieniu (5 VIII 2001),
- na frontonie kościoła NMP w Ustianowej (12 VIII 2001),
- na frontonie kościoła parafialnego w Ustrzykach Dolnych (9 IX 2001),
- na obelisku skalnym obok kościoła parafialnego w Czarnej k. Ustrzyk Dolnych (16 IX 2001)
- i na frontonie kościoła parafialnego w Lutowiskach (23 IX 2001).



Kościół w Warężu, stan dzisiejszy



Wygnańcy z Sokalszczyzny, przybyli z Ustrzyk Dolnych z pielgrzymką do MB Sokalskiej w Krakowie, w czasie spotkania w refektarzu bernardyńskim

Warto przypomnieć, że na zabranym w 1951 r. obszarze o pow. 480 km<sup>2</sup> w wódach Bugu i Sołokii występowały najlepsze czarnoziemy, a pod nimi złoża węgla kamiennego. Na terenie pod Bieszczadami, uzyskanym jako *ekwiwalent* (o powierzchni również 480 km<sup>2</sup>) miały być rzekome złoża ropy, co okazało się nieprawdą.

Wygnańcy z Ziemi Sokalskiej odwiedzili swoją Patronkę – Matkę Boską Sokalską – w krakowskim kościele oo. Bernardynów w trakcie pielgrzymki TMLiKPW w dniu 19 sierpnia. Pisaliśmy o tym w CL S/01.

Mieczysław Buziewicz

*Dowiadujemy się, że taskami słynący Obraz MB Sokalskiej ma być niebawem przeniesiony do Hrubieszowa, gdzie w budowie jest specjalne sanktuarium bernardyńskie.*

## POWRÓT ARCYKSIĘŻNICZKI

Po ponad pół wieku do Żywca wraca Maria Krystyna Habsburg, córka i wnuczka arcyksiążąt Karola Olbrachta i Karola Stefana, wywodzących się z bocznej linii rodziny cesarskiej, i osiadłych na zamku żywieckim od połowy XIX wieku. Habsburgowie żywieccy spolonizowali się, wykazali się patriotyczną postawą, szczególnie w czasie II wojny światowej.

Matką arcykys. Marii Krystyny była szwedzka arystokratka Alicja Ankarcróna, której pierwszym mężem był hr. Ludwik Badeni z Buska k. Lwowa. Po jego przedwczesnej śmierci wyszła powtórnie za mąż za Karola Olbrachta Habsburga (pisaliśmy



„Pamiętnika Literackiego”, wydawanego do czasów obecnych.

Pochodził z lwowskiej rodziny, która wydała kilku wybitnych polskich uczonych różnych dyscyplin.

**WALERIAN PREISNER** (1894 Sienawa – 1966 Toruń). Romanista, filolog klasyczny, ukończył studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w latach międzywojennych. Pracował jako bibliotekarz naukowy w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie oraz uczył łaciny i jęz. francuskiego w gimnazjum.

Po II wojnie światowej osiadł w Toruniu i na tamtejszym Uniwersytecie był lektorem języka włoskiego i wykładowcą literatury włoskiej. Zasużył się jako badacz związków literackich i kulturalnych polsko-włoskich. Wydał na ten temat pięć książek.

Swój lwowski, 10-letni epizod miała też prof. **MARIA DŁUSKA** (1900 Kursk w Rosji – 1958 Kraków) w latach 1935–44. Polonistka, autorytet w zakresie fonetyki i werologii. Po II wojnie była profesorem KUL, potem przez kilkadziesiąt lat na UJ.

## Jadwiga Kuczabińska

# POLONIA BUKOWIŃSKA W PRZESZŁOŚCI I DZIŚ

*Bukowina, kraina za południową miedzą, najbardziej na północ wysunięta część Mołdawii, miała zawsze bliskie związki ze Lwowem. Przez Lwów i Bukowinę biegł odwieczny szlak handlowy, wiążący Europę północno-zachodnią ze światem Orientu – wybrzeżami Morza Czarnego i Bliskim Wschodem. Z Mołdawii i Wołoszczyzny – dzisiejszej Rumunii i z Grecji, napływali kupcy, stając się lwowskimi mieszczanami. To dla nich gospodar ufundował we Lwowie renesansową cerkiew, zwaną wołoską (a Grek dodał wieżę). Poprzez Bukowinę najeżdżali Polskę Turcy, a zamek chocimski mocno wpisał się w historię naszego kraju. Gdy w XIX wieku i Małopolska Wschodnia ze Lwowem, i północna Bukowina uległy austriackiemu zaborowi, bliskie związki trwały nadal. Linia kolejowa ze Lwowa do Czerniowiec przez Stanisławów została otwarta w pięć lat po połączeniu Lwowa (przez Kraków, 1861) z siecią Europy zachodniej. Nazwa dworca Czerniowieckiego do dziś żyje w pamięci lwowiaków, mimo że sam obiekt nie istnieje od ponad stu lat.*

*W drugiej połowie XX wieku Lwów i Małopolskę Wschodnią oraz Czerniowce i połowę Bukowiny znów połączył podobny los...*

**P**olacy na obczyźnie to dla wielu fascynujący problem. Dzieje Polonii wzbudzały zawsze zainteresowanie. Polacy szukali schronienia po rozbiorach nie tylko za oceanem, częstokroć znajdowali je w krajach pobliskich, np. na Węgrzech czy w Rumunii. W tych krajach stanowili grupę ludności, która liczyła na tymczasowy pobyt. Tak właśnie rzecz się miała z pobytem Polaków na Bukowinie. Lecz historia inaczej pokierowała ich losem.

Bukowina – kraj drzewa bukowego, umyty Czeremoszem, Prutem, Dniestrem. Z ziemią bukowińską Polacy zetknęli się po raz pierwszy w XIV wieku, gdy dla obrony przed Tatarami Kazimierz Wielki wznosił na

terenie Bukowiny kilka zamków warownych, gdzie osadził załogi polskie. Pamięta ona tak sławne imiona wybitnych mężów stanu w dziejach historii Polski jak Koniecpolskiego, Żółkiewskiego, króla Olbrachta. Na tej ziemi, pod Chocimiem, po sławnej wiktorii nad wojskiem tureckim w 1673 r. wielki hetman koronny Jan Sobieski otrzymał wiadomość o wybraniu go królem.

Od początku istnienia księstwa Mołdawii panowały między nią a Polską ożywione stosunki polityczne, kulturalne i gospodarcze, które szczególnie mocno pulsowały na Bukowinie jako terenie pogranicznym i tranzytowym. Do zbliżenia polsko-mołdawskiego i do krzewienia polskiej kultury szlacheckiej

zamieszkała po II wojnie w Krakowie, przekazała dzieło Patriarsze, a ten złożył je na ręce ks. Kardynała F. Macharskiego.

◆ W Krakowie we wrześniu zmarła przedwcześnie **Danuta Wesołowska**, polonistka-językoznawca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wszystkie wspomnienia o Zmarłej podkreślają nie tylko Jej wiedzę, osiągnięcia naukowe i talent dydaktyczny, ale i ogromną dobroć i życzliwość. Była niezwykle szanowana i lubiana przez studentów.

Danuta Wesołowska była córką wybitnego polonisty-językoznawcy lwowskiego, prof. Stanisława Jodłowskiego (zmarł w Krakowie w 1979 r.), współtwórcy reformy ortograficznej w 1936 r. oraz współautora – wraz z prof. Witoldem Taszyckim – podstawowego polskiego słownika ortograficznego.

◆ Z końcem czerwca zmarł tragicznie (w wypadku samochodowym w Rdzawce k. Nowego Targu) **inż. Zbigniew Ćwiżewicz**, rodem Góral z Białki Tatrzańskiej. Żył niezwykle ciepłe uczucia do naszych Ziemi Wschodnich, organizował pomoc dla Rodaków. Z jego inicjatywy powstał swego czasu artykuł o związkach Lwowa z Tatrami, opublikowany w „Semper Fidelis” i „Gazecie Lwowskiej”. Szkoda, że tak przedwcześnie i niepotrzebnie odszedł. Cześć Jego pamięci!

◆ W ostatnich dniach września zmarła w Krakowie w wieku 92 lat **Krystyna Różyńska, architekt**, artysta plastyk. Z domu Tołłoczko, urodzona we Lwowie, pochodziła z rodziny tam osiadłej, jednak o korzeniach północno-kresowych. Studia architektoniczne ukończyła na Politechnice Lwowskiej w 1938 r. Po II wojnie mieszkała w Zakopanem i w Krakowie, i tu pozostała do śmierci, zawsze zawodowo aktywna. Uprawiała twórczość w dziedzinie urbanistyki i architektury, wewnątrz i sztuki użytkowej, fotografii, a nawet mody. Wedle jej projektu powstał w Krakowie pawilon wystawowy między pl. Szczyphańskim a Plantami, tzw. Bunkier Sztuki.

Krystyna z Tołłoczków była żoną prof. Józefa Różyńskiego, rzeźbiarza, współtwórcy – w latach 20., wraz z prof. Józefem Starzyńskim – rzeźb na Cmentarzu Orłąt. Jeszcze niedawno przekazała posiadane materiały i informacje do odtworzenia rzeźb Lot-

ników Amerykańskich i Piechurów Francuskich prof. Januszowi Smazie z Rady Ochrony Pamięci WiM (z którym rozmowę zamieściliśmy w poprzednim numerze). W 1994 r. jej przedwojenne zdjęcia z Czarnohory i Goranów były eksponowane na wystawie Karpat Wschodnich, zorganizowanej przez TMLiKPW w Krakowie.

◆ Z końcem września zmarł w Krakowie w wieku 85 lat **ks. Andrzej Bardecki**, kanonik krakowskiej Kapituły, asystent kościelny „Tygodnika Powszechnego”. Urodził się w 1916 r. koło Ustrzyk Dolnych, ale jako dziecko zamieszkał w Zimnej Wodzie pod Lwowem, tam wychował się i dorósł. W 1934 r. wstąpił na Wydział Teologiczny UJK, kolegował tam z ks. Władysławem Rubinem (przyszłym kardynałem) i ks. Włodzimierzem Cieńskim (który potem był proboszczem kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie, a po wojnie trapiście w Francji, bratem ks. biskupa Jana Cieńskiego, wieloletniego proboszcza w Złoczowie).

Ks. A. Bardecki po święceniach w 1939 r. został wikarym w Brodach i tam przeżył pierwszą okupację sowiecką. Podczas okupacji niemieckiej wydawał fałszywe metryki katolickie brodzkim Żydom, jednak w 1943 r. musiał stamtąd uciekać do Lwowa, potem do Krakowa. Abp. Sapięha wysłał go do Niemiec, do skupisk Polaków na przymusowych pracach, ale tam dostał się do lagru. Po wyzwoleniu wrócił do Polski, osiadł jako duszpasterz na ziemiach zachodnich. Stamtąd ściągnął go do Krakowa abp Baziak i skierował na studia doktoranckie, wiązał z nim bowiem plany, licząc na powrót do Lwowa. Ks. Bardecki w Krakowie już pozostał i w 1951 r. został skierowany do redakcji „Tygodnika Powszechnego” jako asystent kościelny. Trwał tam przez lat 40.

Ks. Bardecki należał w Krakowie do grona zaufanych kard. Wojtyły. Toteż, gdy któregoś wieczoru w 1977 r. wracając do domu z zebrania w pałacu arcybiskupim (gdzie omawiano miejscowy konflikt z władzami partyjnymi) został pobity przez *nieznanych sprawców* – rozumiano to jako zamierzone uderzenie w Wojtyłę.

W ostatnich 10 latach życia pasjonował się radiestezją, promieniowaniem geopatycznym. Niestety do spraw lwowskich nie powracał.

albo czytała... Widział jedynie jej profil, ale za to przeczudny. Enface' u nie był nawet ciekaw. Rysował, kochał! Koledzy zadali sobie trudu, by wytropić obiekt z bliska, po czym wyszło na jaw, że „cudna” miała tylko jedno oko. Druga połowa twarzy, ta bez oka, była jakimś wypadkiem uszkodzona.

– Ależ, Marcel! Ona ma tylko jedno oko!  
– szydzili bez litości.

– Ale jakie! – odpowiadał niezłomny wielbiciel.

*Fragment wspomnień Maryli Wolskiej pt. „Quodlibet” (Maryla Wolska, Beata Obertyńska, „Wspomnienia”, Warszawa 1974).*

---

MARYLA WOLSKA z domu Młodnicka (1873–1930), ur. we Lwowie, była córką malarza Karola i Wandy z d. Monne, żoną Wacława Wolskiego, ziemianina. Poetka młodopolska, wydała kilka tomików poezji. W jej domach – we Lwowie „na Zaświeciu” (przy ul. Kalecza na górze Cytadeli) oraz na Storożce w Skolem spotykali się ludzie literatury, sztuki i nauki. Wraz z córką, poetką i pisarką Beatą Obertyńską, pozostawiły wspomnienia.

---



Maryla Wolska

# SYLWETKI

## LWOWSCY HUMANIŚCI XIX/XX WIEKU

*Przedstawiamy w skrócie notki biograficzne uczonych lwowskich, których życie i dzieło omawia w swej książce pt. „Konterfekty, sylwetki, cienie” prof. Tadeusz Ulewicz – patrz dział „Wertując wydawnictwa” w tym numerze.*

**KAROL BADECKI** (1886 Lwów – 1953 Kraków). Polonista (studia i habilitacja na Uniwersytecie Lwowskim) profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza. Miał dwa przedmioty zainteresowania: bibliotekarstwo-archiwistyka-muzealnictwo oraz badanie staropolskiej literatury mieszczańsko-ludowej, rybałtowskiej, sowizdrzałskiej. Wydał ponad 100 prac. Po II wojnie we Wrocławiu (przez rok jako dyrektor Biblioteki ZN im. Ossolińskich), potem w Krakowie jako kustosz Biblioteki Jagiellońskiej.

**ALEKSANDER BRÜCKNER** (1856 Brzeżany – 1939 Berlin). Pochodził z rodziny o korzeniach niemieckich, lecz od kilku pokoleń spolszczonej, osiadłej w Brzeżanach, a wcześniej w Stryju. Polonista – studia na uniwersytetach we Lwowie i Wiedniu. Docent Uniwersytetu Lwowskiego, a od 1881 profesor slawistyki na Uniwersytecie Berlińskim. Najwybitniejszy historyk języka i piśmiennictwa staropolskiego, odkrywca jego najstarszych zabytków (w tym *Kazań Świętokrzyskich*). Autor ogromnej liczby prac na temat twórców, dzieł i języka polskiego średniowiecza i renesansu, znawca języków słowiańskich. Stworzył m.in. pomnikowy *Słownik etymologiczny języka polskiego* i *Encyklopedię staropolską*.

**ZYGMUNT CZERNY** (1888 Lwów – 1975 Kraków). Romanista wykształcony na Uniwersytecie Lwowskim i we Francji, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, prorektor tajnego uniwersytetu w czasie okupacji niemieckiej we Lwowie. Po II wojnie

# KULTURA NAUKA

## PAMIĘCI POETY

Przez wszystkie większe (większe kulturą) ośrodki polskie przetoczyły się obchody 100. rocznicy urodzin Mariana Hemara. Godnie też – na miarę swoich możliwości – uczcił swego wybitnego Syna Lwów, miasto najbardziej obecne w serdecznej pamięci i całej twórczości Poety. Imprezy hemarowskie odbyły się we Lwowie w dniach 29 i 30 września.

Pierwszy dzień wypełniły dwie serie prelekcji (pod przewodnictwem Teresy Dutkiewicz), wygłoszonych przez specjalistów z obu stron kordonu. Przerwywnikiem był występ teatryku „Baj”, kierowanego przez prof. Marię Iwanową. Młodzież recytowała oczywiście wiersze Hemara. Natomiast wieczorem uczestnicy sesji i szeroka publiczność lwowska spotkały się w Polskim Teatrze w pałacu Bielskich na premierze trzech jednoaktówek Hemara: *Ostatni tren*, *Fraszkopis*, *Dawny spór*. Główne role Jana Kochanowskiego, Ignacego Krasickiego i Aleksandra Fredry odgrywał osobiście reżyser spektaklu Zbigniew Chrzanowski, łącząc je w ten sposób w kompozycyjną całość, zakończoną dodanym przez reżysera finałem słowno-muzycznym.

Drugi dzień (niedziela) to przede wszystkim msza św. w Archikatedrze łańciskiej, odprawiona przez ks. Marka Niedźwiedzkie-



„Chleb kulikowski” recytuje Teresa Iwanow

go. Po jej zakończeniu nastąpił skromniutki akt poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci Mariana Hemara.

I tu charakterystyczny dla dzisiejszego Lwowa problem: Polacy nie doszli do porozumienia z administracją miasta w sprawie zawieszenia tej tablicy na domu rodzinnym Hemara przy ul. Jagiellońskiej (wyobraźmy sobie analogiczną – odwrotną – sytuację w Krakowie! Polskie władze jeszcze by sfinansowały taką tablicę). Zaproponowano więc umieszczenie jej w kościele św. Antoniego (Hemar był wszak katolikiem). Jakie to oczywiste, prawda? Tak, ale nie w dzisiejszym Lwowie. Także władze kościelne nie zaakceptowały tablicy – dlaczego? Czytelnikom pozostawiamy pole do domysłów. Nie pomogły prośby ani miejscowych Polaków, ani konsulatu. Tablica została więc poświęcona „lużem”, a następnie powędrowała do szafy.

Ostatnią imprezą była kolejna premiera sztuki Mariana Hemara pt. *Umowa*, wystawiona przez teatryk „Scena Galiciana”, w reżyserii Zofii Iwanowej. Przedstawienie odbyło się w równie zapełnionej sali dawnego kina „Marysieńka” przy pl. Smolki. Bardzo interesująca była inscenizacja tej jednoaktówki, polegającej na dialogu Chopina i Norwida: aktorzy znajdowali się za przezroczystą przesłoną, widoczne więc były ich poświetlone sylwetki. Koncepcja owego *teatru cieni* wymagała przeto bardzo zdyscyplinowanej, lecz wyrazistej gry ciałem dwóch postaci, zsynchronizowanej z dialogiem. Dwaj aktorzy wywiązali się z tego doskonale, podobnie jak sama reżyserka, do której należało słowo wiążące bohaterów z widownią.



grafii. Jest to grupa ówczesnych przyjaciół, których ośrodek świetlany stanowiła dusza Mieczysława Pawlikowskiego, aczkolwiek na rysunku, choć sam niewątpliwy inicjator i fundator tej wspólnej pamiątki, ustąpił pierwszego miejsca poecie Romanowskiemu. Są tam: Mieczysław Romanowski, Pawlikowski, Wolski Ludwik, Mieczysław Kamiński, Kałmucki, Szytmer, Bruno Bielawski, August Bielowski, Karol Maszkowski i Marcel. Pośród dziesiątka postaci Marcel jest najmłodszy. Zupełnie jeszcze pacholećca, ładna twarz z długimi, zaczesanymi za uszy włosami... Wierzyć się nie chce, że to on narysował te żywe, tak rozmaite głowy, te oczy patrzące każde po swojemu, twarze, z których kilka stanowi do dziś dokument doskonały rodzinnych podobieństw... Naturalnie, że zaważył tu wpływ Kriehubera i gładkie akwarele staroego Rejhana, przede wszystkim jednak zaważyło to, że stary Maszkowski umiał ustawić wzrok, jak Garcia stawiała głos, że codzienna tresura młodych oczu, patrzących na „porządne” rysowanie w pracowni ojca, dopomagała do absolutnie pewnego widzenia i przetrzymywania na gorąco natury i prawdy.



Jan Maszkowski, portret J.M. Ossolińskiego

**D**om Maszkowskich żył sztuką w dosłownym znaczeniu tych wyrazów. Obraz nowy, książka, utwór muzyczny odegrany porywająco – to były najważniejsze wypadki, jakie się mogły zdarzyć. Dobra muzyka zwłaszcza była potrzebna tym ludziom, jak innym positek. Postacie Schillerowskich tragedii i liryka Heinego były źródłem, z którego czerpali nigdy nie słabnący zachwyt i moc codziennych cytatów. Maszkowscy, zaprzyjaźnieni z Teofilem Januszewskim, mieli – jedni z pierwszych – dostęp do nie wydanych jeszcze wówczas pism pośmiertnych Słowackiego. Marcel wyrzeźbił pierwszy i najlepszy dotąd biust Juliusza, obaj z moim Ojcem byli jednymi z pierwszych zaprzyjęgłych we Lwowie jego wielbicieli. Poza tym wskutek niemieckości szkół i podświadomego może nawet wpływu matki Niemki, pomimo konfederatek – nazbyt po polsku w domu nie było... Karol tłumaczył Heinego, komponował do jego wierszy muzykę. Jedną pieśń *Der Fichtenbaum steht einsam...* śpiewała nieraz Mama z jego akompaniamentem. Podobała mi się, ale nie musiała być prosta, bo jej nie zapamiętałam.

Rafał grywał na skrzypcach, akompaniowały siostry: Frynia, Minia i Joasia, a przy każdej nadarzonej okazji, gdy się tylko parę osób zeszło, wieczorem czy po południu, tańcowano na zabój. Maszkowscy, Grottger, z którym przyjaźń zawiązała się była na długo przed wyjazdem na studia tamtych, Ojciec mój – mieli sławę świetnych tancerzy, a już niedoścignionych wprost mazurzystów.

Materialnie stale bywało kuso, co jednak nigdy nie krępowało gościnności i rzadki bywał w tym domu zasiad bez jakichś gości nadarzonych czy przygarniętych. Warsztat sztuki nie spoczywał nigdy. Zawsze się coś ciekawego zaczynało, działa czy kończyło. Ktoś komuś pozował. Ktoś coś głośno czytał czy deklamował. Muzyka rozmaita, do tańca i do różańca, rozlegała się niemal zawsze w zimnawych często, nie dopalonych pokojach. Dopiero z małżeństwem Fryni, która wyszła za Ignacego Jakubowicza, zamożnego Ormianina, człowieka nieporównanego serca, który pokochawszy całą rodzinę żony otworzył jej i to serce pocziwe, i kieszeń – zrobiło się nieco swobodniej wszystkim. Potrzeba wrażeń i zachwytu była u tych ludzi

dzono, że pochodzą one z III tysiąclecia przed Chrystusem i że jest to najstarsze i największe zgrupowanie kurhanów starożytnych na terenie Europy. Po raz pierwszy na pozostałości osady pasterskiej z tamtej epoki natrafiono koło Kulczyc niedaleko Sambora. Kurhany spełniały rolę podwójną: jako punkty orientacyjne dla wędrującej ludności pasterskiej, a zarazem jako mogiły. Po rozkopaniu w celach badawczych rekonstruowano je. W Dolnych Gajach między Drohobyczem a Stryjem krakowscy archeolodzy stworzyli swego rodzaju skansen archeologiczny.

◆ W krakowskim Muzeum Narodowym otwarto w październiku wielką wystawę *Jan Matejko. Opus magnum – polichromia kościoła Mariackiego*. Przed otwarciem przeczytaliśmy w krakowskiej prasie („Dziennik Polski” 232/01), że trzon ekspozycji stanowią zbiory własne krakowskiego MN i innych muzeów krakowskich, a także prace wypożyczone z Warszawy i Poznania, Rzeszowa, Torunia, Leszna i od kolekcjonerów prywatnych, ale: **Niestety, wiadomo już, że zabraknie tym razem dzieł znajdujących się w Lwowskiej Galerii Sztuki.**

◆ Galeria „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie pokazała twórczość kolejnego plastyka polskiego ze Lwowa. **Wystawa malarstwa Mieczysława Maławskiego** była czynna w drugiej połowie października.

M. Maławski nie jest lwowianinem z pochodzenia, urodził się w Żytomierzu w 1946 r., ale studia artystyczne ukończył pod Wysokim Zamkiem w 1977 r. na wydziale ceramiki w Instytucie Sztuki Użytkowej. Jest więc ceramikiem i dzisiaj już profesorem na tym samym wydziale. Uprawia też malarstwo i grafikę, i w tych ostatnich dziedzinach zaprezentował się w Krakowie.

Galeria wydała ładny katalog, a w nim reprodukcje małych i bezpretensjonalnych obrazków akwarelowych pejzaży i widoków Lwowa. I dobrze się stało, bo artysta jest w tym o wiele lepszy niż w dużych i *wykończonych* obrazach.

Razem z Maławskim pokazano obrazy dwóch jego kolegów z tej samej uczelni, Romana Zarickiego i Dymitra Tkanko (urodzonego w Kazachstanie). Choć na wystawie pojawiły się nieoczekiwane, żałować nie

należy, bo poziom całości ekspozycji na pewno na tym zyskał.

◆ **W Poznaniu** odbyły się we wrześniu Dni Lwowa, trwające trzy dni (szczegółowy opis zamieszczono w „Semper Fidelis” 5/01). Nas najbardziej zainteresowała impreza pt. *Udział lwowian w życiu naukowym i kulturalnym Wielkopolski*. Będzie to cały cykl, który stanie się podstawą publikacji, przygotowywanej przez oddział TMLiKPW w Poznaniu. Cieszymy się, bo do takiego tematu zawsze wszystkich namawiamy. Także *vice versa* – zasługi Wielkopolan dla Lwowa, a są niebagatelne, bo dwa najbardziej monumentalne gmachy we Lwowie zaprojektowali poznaniacy: Teatr Wielki – Zygmunt Gorgolewski, oraz Uniwersytet – Juliusz Hochberger.

Barbara Kraśnicka

## Książki czasopisma

### Nowe książki

📖 Z Cmentarzem Obrońców Lwowa związały się – w odstępie siedmiu dziesięcioleci – dwa okresy twórcze: budowa w latach dwudziestych i odbudowa w latach dziewięćdziesiątych. Ten drugi, teoretycznie odwórczy, był w istocie budową niemal od nowa, i to w warunkach nieporównywalnie trudniejszych od tamtego pierwszego. Nie w sensie technicznym ani finansowym – technika poszła wszak do przodu, a pieniędzy, mimo przejściowych trudności, nie brakowało. Wtedy jednak budowano nekropolię Lwowskich Dzieci w atmosferze pogody, odbudowa trwała w permanentnej ponurej zawierusze. Chwała tamtym twórcom, chwała autorowi najpiękniejszego podobno na świecie cmentarza poległych Rudolfowi Indruchowi – ale taka sama chwała twórcom odbudowy: Józefowi Bobrowskiemu, Eugeniuszowi Cydzikowi, Janowi Wingralkowi i ich wspaniałym współpracownikom ze Lwowa, Krakowa, Warszawy. Chwała Andrzejowi Przeźwińskowi, bez którego talentów i nadludz-



Stanisława Nowosad (Lwów)

## W hołdzie...

Gdy noc na Kresach nastąpiła  
I ciężki smutek w krąg zapadł,  
We Lwowie – Katedra trwała,  
Bo został w niej Ojciec Rafał.

Gdy czasy były złowrogie  
I z nienawiści wróg sapał,  
Trwała Katedra we Lwowie  
Bo został w niej Ojciec Rafał.

Gdy brakło księży dokoła  
I kapłan ostatni już wadził,  
Ksiądz Rafał – natura wesola –  
Przewodził, nauczał, radził.

O każdej dnia porze i nocy,  
W potrzebie służby, w kościele,  
Pełen energii i mocy,  
Choć własnych sił miał niewiele.

Oblężony konfesjonał  
W szwach pęka, postępuje,  
I choć ze zmęczenia kona,  
Ojciec Rafał triumfuje!

Jak Atlas na posterunku –  
A wielka tu Boża Rola –  
Zawsze w księżym rysztunku,  
Bo taka jest Boska Wola!

A Ojciec Rafał – Jej służy  
Jako ów rycerz puklerzem  
W twardej swej życia podróży.  
Myśmy Twój rycerze!



STANISŁAWA  
NOWOSAD,  
ur. 1942 we Lwowie.  
Ukończyła studia  
bibliotekarskie. Pracowała w Bibliotece  
b. Ossolineum, a od  
1962 jako bibliograf  
w dziale archiwalnym  
biblioteki uniwersyteckiej. Obecnie  
na emeryturze.

# P R O Z A

Maryla Wolska

## MARCEL

**M**arcel... Właściwie Marceli Zyndram z Maszkowic, herbu Stołce... Praszczurem jego był istotnie ów luty rycerz spod Grunwaldu...

„Marcel” wszelako – zwany tak i w domu, i przez kolegów – mało miał zmysłu na tę świetną parantełę. Sam jaśnie dziedzic talentu i szampańskiej fantazji, dzierżący swą przyszłość we własnej mistrzowskiej garści, mógł nie dbać o przeszłość i przodków, chociażby spod Grunwaldu. Nigdy też nie fatygował swego słonecznego herbu na co dzień, posługując się tylko skromną pieczęcią z małym gotyckim „m”, która okopcona nad świecą i przyłożona w samym rożku kartki, dawała rysunkom Marcela znajomą sygnaturę.

Nigdy się nie pogodzię z tą posępną prawdą, że go nie znała! Skoro kawaler umarł w roku 1862, niepodobna mu było przedstawić się pannie, która przyszła na świat o jedenaście lat później. To proste. A i wówczas jeszcze Ojciec mój, nosząc mnie, małą, rozkrzychaną kukłę po pokoju, na którego ścianie wisiał olejny Grottgerowski portret Marcela, uważał za wskazane powtarzać z naciskiem:

– Wszystko dobrze, ale Maszkowskich sobie wyperswaduj! Bawić się – dobrze. Tańczyć – dobrze. Ale resztę sobie wyperswaduj!

Było to tym zabawniejsze, że sam mało kogo tak bardzo kochał jak Maszkowskich, a Marcela przede wszystkim, i że Ojciec sam później zapoznał mnie z nim tak blisko i serdecznie jak z rówieśnym kolegą. Marcel, niestety, nie słynął wcale statecznością i tymi cnotami, które „zdobić” zwykły młodzieńców. I ostrzeżenie owo wygłaszane żartem nad kukłą w powiciu miało zapewne na celu uchylenie w czas możliwych niebezpieczeństw, grożących jej w przyszłości ze strony nowej, podrastającej generacji



szerzej, jego odbudowy. Pokazano zdjęcia z różnych faz prac, poszczególne obiekty, detale. Zamieszczono *kalendarium* wydarzeń, związanych z dziejami Cmentarza – od listopada 1919 do czerwca 2001, a na końcu listę Orłał, spoczywających na tym i na innych cmentarzach Lwowa, jego okolic, a nawet w innych miastach (Kraków, Warszawa itd. – ale to na pewno nie wszystkie).


Warto ten album nabyć dla siebie i potomstwa.

 **Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej** to praca wrocławskich historyków **Stanisława Ciesielskiego, Grzegorza Hryciuka i Aleksandra Srebrakowskiego** (wyd. Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, 1993). Opracowanie dotyczy wywózek nie tylko z Polski, lecz również z Litwy, Łotwy i Estonii, a także przymusowych i masowych przemieszczeń w obrębie samego ZSRR: Niemców tam od dawna osiedlonych, narodów Kaukazu, Kałmuków, Tatarów krymskich oraz ludności ukraińskiej.

Pierwszymi ofiarami zsyłek sowieckich byli niepokorni Kozacy. Kolosalne rozmiary przybrały deportacje tzw. kułaków (np. w latach 1930–31 zesłano ok. 1,8 miliona ludzi, w roku 1940 ok. miliona). Polaków z Ukrainy wywożono planowo od lat trzydziestych: w 1936 r. przesiedlono do Kazachstanu 36 tys. osób. Po aneksji polskich ziem wschodnich wywożono Polaków czterokrotnie: 9/10 lutego, 13/14 kwietnia i 10–20 czerwca 1940 oraz w czerwcu 1941. Liczbę wywiezionych szacowano łącznie na 800 tysięcy do 1,2 miliona osób. Wedle obliczeń polskiego rządu emigracyjnego w 1943 r. oceniano, że z Małopolski Wschodniej deportowano 400 tysięcy, z Wołynia 150 tys., z Polesia i Nowogródzczyzny 200 tys. oraz z województw wileńskiego i białostockiego ponad 300 tys. osób.

Książka porusza wszelkie aspekty deportacji: polityczne, demograficzno-społeczne, bytowo-ekonomiczne, rozmieszczenie geograficzne wywiezionych.

Książka do nabycia w niektórych księgarniach naukowych.

 Dla książek, które omawiamy, mamy dwie rubryki: *Nowe książki* są przeznaczone dla wydawnictw w całości poświęconych

Lwowowi i Małopolsce Wschodniej, *Wertując wydawnictwa zaś* – dla takich, w których o naszych stronach rodzinnych mówi się także, ale nie tylko (w tej samej rubryce omawiamy również interesujące nas artykuły z czasopism).

Kiedy dotarła do nas gruba księga z cyklu **Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce 1939–1947, tom XV**, z dwoma podtytułami: *Zgromadzenie Najświętszego Serca Jezusa Sacré Coeur i Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame. Prowinacja polska* (wyd. Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2001) – sądziliśmy w całej naszej niewiedzy (!), że znajdą się one w drugiej z wymienionych rubryk. Tymczasem – już po pobieżnym przejrzeniu książki – okazało się, że oba zgromadzenia, prowadzące sławne szkoły dla dziewcząt i przybyłe do nas z Zachodu, związały się przede wszystkim ze Lwowem. W rezultacie księgę (o ponad 500 stronach), opracowaną przez siostry **Annę Chamiec i Krystynę Śmigiel** oraz s. **M. Wandę Edytę Gołąbek**, musieliśmy (z satysfakcją!) uznać jako absolutne *leopolitanum*, ponieważ Lwów pełnił w polskiej historii tych zgromadzeń rolę pierwszoplanową. Zgromadzenia te stanęły więc w rzędzie również przybyłych z Zachodu w XVII w. Trynitarzy (do Lwowa) i w XIX w. Redemptorystów (do Mościsk) oraz powstałych we Lwowie i Małopolsce Wschodniej Niepokalanek, Józefitek i Marianek. Swego czasu o nich wszystkich pisaliśmy.

Co się więc okazuje? Najlepiej pokazują to dwie załączone mapki, ilustrujące stan z przedednia II wojny. A oto wyjaśnienia:

Zgromadzenie Sacré Coeur powstało z pocz. XIX w. w Paryżu, założone przez św. Magdalenę Zofię Barat. Pierwsza placówka w Polsce to Lwów w 1843 roku, a 14 lat później również Poznań, w 1901 r. Zbylitowska Góra k. Tarnowa i Polska Wieś k. Poznania. Na czele czterech domów polskich stał wicewikariat we Lwowie, podległy wikariatowi we Wiedniu. Siedziba Zgromadzenia i szkoły mieściła się we Lwowie przy pl. św. Jura. Dom lwowski został zlikwidowany w 1945 r. Po II wojnie nowy dom powstał w Grabowie pod Warszawą. Uwaga: Zgromadzenia Sacré Coeur nie należy mieszać z *sercankami* – to całkiem inny zakon.

Przed świtem szcęk buforów zapowiedział wolny odjazd transportu. Następne miejsce postoju Żurawica, to już była Polska.

ZOFIA LEWARTOWSKA, ur. 1922 we Lwowie. Wojna przerwała jej naukę, pracowała fizycznie, potem jako sekretarka, od V 1945 do XI 1946 w Polskiej Komisji Ewakuacyjnej we Lwowie. Od 1947 w Krakowie, zdała maturę i ukończyła studia na Sekcji Dziennikarskiej UJ. Od 1949 pracowała jako dziennikarka w „Echu Krakowa” (z-cza red. nac.) i „Gazecie Krakowskiej”, a od 1972 jako sekretarz redakcji „Zeszytów Prasoznawczych”; od 1956 w Ośrodku Badań Prasoznawczych. Od 1978 na emeryturze. Zmarła 1988 w Krakowie.

Zofia Lewartowska była wnuczką zecera Zygmunta Hałacińskiego (1859–1921, rodem z Krakowa), socjalisty, który wraz z Ludwikiem Waryńskim zasiadał na ławie oskarżonych w procesie „Wielkiego Proletariatu” w Krakowie w 1875 r. Później był wydawcą, założycielem kilku pism i gazet we Lwowie (w tym „Wieku Nowego”), wynalazcą i literatem. Jej ojciec, Henryk Lewartowski (1882–1942) był działaczem socjalistycznym w zaborze rosyjskim, uczestnikiem rewolucji 1905 r. Ześlany na Sybir, zbiegł i schronił się w Galicji. W czasie I wojny był kapitanem Legionów, szefem prasowym II Brygady. W latach międzywojennych we Lwowie współzarządzał wydawnictwem Z. Hałacińskiego (swego teścia) „Prasa Nowa”. Rozstrzelany przez Niemców w 1942 r.

## Naszym zdaniem KOLEJNA DESTRUKCJA?

Problem do rozważenia: działanie konstruktywne czy kolejna destrukcja? Chodzi o polskie radio we Lwowie.

Polskie Radio Lwów, które działa od 1992 r. w oparciu o Polskie Towarzystwo Radiowe, jest dotowane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Nadaje audycje po polsku dla polskiej mniejszości narodowej przez 5 godzin tygodniowo (kiedyś było nawet 7), a zespół pracuje społecznie. Od kilku lat działacze tego radia starają się o powołanie własnej polskiej rozgłośni radiowej, dotąd bezskutecznie.

I oto pojawia się całkiem nowy element. Radio Katowice, które kiedyś przyrzekało pomoc Polskiemu Towarzystwu Radiowemu, wpadło na inny pomysł: stworzyć radio polsko-ukraińskie, nastawione komercyjnie (my, tu w RP, dobrze znamy treści, które serwują komercyjne radia i tv). Zlekceważono nie tylko 9-letni dorobek i ambicje Radia Lwów. W polskiej prasie napisano nawet, że *Być może, po 60 latach przerwy, Polacy we Lwowie będą mieli swoją rozgłośnię radiową. Pomagają im w tym entuzjaści z Radia Katowice...*

Nie trzeba być wyznawcą spiskowej teorii dziejów, by powziąć podejrzenie, że chodzi o utracenie polskiego Radia Lwów i pod szyldem Ukraińsko-Polskiego Towarzystwa Medialnego przejąć całkowicie oddziaływanie na społeczność polską – najpierw w naj-

bliższej Małopolsce Wschodniej, a potem także na całej Ukrainie. Strona polska ma wnieść 30% udziałów, nie ma więc wątpliwości, czyje będzie to nowe radio i jakie wartości w kwestiach polityczno-narodowych i kulturowo-moralnych będą tam podawane. Audycje mają być emitowane w obu językach – nie wątpimy, że proporcjonalnie do udziałów.

Prezes UPTM Roman Żyła – cytujemy za „Gazetą Lwowską” 16/01 – widzi tworzone radio jako radiostację komercyjno-społeczną, nadającą audycje informacyjno-publicystyczne, programy autorskie, ale działającą według reguł rynkowych z prężną agencją reklamową.

Słowo „kultura” nie pada ani razu, a przecież Polakom w państwie ukraińskim ta właśnie – szeroko rozumiana polska kultura – jest najbardziej potrzebna. Komerccji i reklamy mają zapewne w ukraińskim radiu i telewizji aż do przesytu (nie inaczej niż w RP). Język ukraiński znają, amatorzy więc treści komercyjno-reklamowych, a także problematyki państwowej nie będą mieli trudności.

Rozumiemy, że polskie Radio Lwów było komuś solą w oku i że warto by je upuścić, ale dlaczego przykładła od tego rękę polskie Radio Katowice? Jeszcze trudniej pojąć z jakich pobudek popiera to jeden z oddziałów TMLiKPW (na razie nie wskazujemy palcem).

**Sądzimy, że TMLiKPW powinno zająć zdecydowane stanowisko w tej sprawie i podjąć starania o realne wsparcie Polskiego Towarzystwa Radiowego we Lwowie.**

Elżbieta Mokrzyńska

📖 Owocem II Międzynarodowej Konferencji Naukowej pt. **Kultura polska w życiu Ukrainy**, która odbyła się w Kijowie w 1997 r. (zorganizowanej przez Federację Organizacji Polskich nU. pod przewodnictwem p. Emilii Chmielowej), jest tomik materiałów wydanych pod tym samym tytułem, pod redakcją Jerzego Wowka, młodego naukowca, prezesa Klubu Naukowców Domu Polskiego w Kijowie, znanego też w RP jako czynnego uczestnika różnych imprez naukowych. Wydawcą książki jest instytucja o przydtugiej nazwie (w stylu jeszcze sowieckim): Główna Specjalistyczna Redakcja Literatury w Językach Mniejszości Narodowych Ukrainy (Kijów 2000).

Materiały obejmują 36 referatów, wygłoszonych i – co gorsza – wydrukowanych bez tłumaczenia w dwóch językach, co zainteresowanemu czytelnikowi polskiemu ogranicza możliwość odbioru, zwłaszcza gdyby te pisane cyrylicą odnosiły się do Małopolski Wschodniej. Szczęśliwie dla nas te właśnie zostały podane (i zapewne wygłoszone, nawet przez Ukraińców) po polsku. I słusznie.

Zdumiał nas natomiast tytuł referatu, ogłoszonego przez p. Krzysztofa Dybcia-ka z Lublina pt. **Ziemie Ukrainy w twórczości Kazimierza Wierzyńskiego**. Autor zaraz na początku wyjaśnia, że chodzi o 1) ziemię dzieciństwa poety – Drohobycz, Stryj, Sambor – wraz z najbliższą okolicą, 2) Galicję Wschodnią ze stolicą we Lwowie, rozumianą jako teren cennej działalności kulturotwórczej oraz wyjątkowego, a nie dość docenianego piękna natury. I dopiero 3) Ukrainę jako byt historyczny i polityczny, sojusznik Polski w wojnie przeciw Rosji bolszewickiej w 1920 r. W świetle punktów 1 i 2 (czyli najbardziej istotnych) tytuł referatu jest całkowicie nieadekwatny, a sam Wierzyński spadłby zapewne z krzesła.

Z Krakowa na sesję do Kijowa udały się dwie osoby: p. Maria Osterwa-Czekaj, która mówiła o kijowskich latach swego ojca, Juliusza Osterwy, oraz prof. Janusz Kamocki, który przedstawił polsko-huculskie losy ceramiki. Uzyskałszy zgodę autora na przedruk tego ostatniego w naszym kwartalniku, co uczynimy w jednym z najbliższych numerów.

📖 Dziwny twór, jakim jest olsztyńska **Wspólnota Kulturowa „Borussia”** (co po łacinie oznacza... Prusy) wydała dość oryginalnie

ujętą książkę **Martina Pollacka** pt. **Po Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach** (Olsztyn 2000). Oryginalność polega na tym, że na książkę składają się głównie cytaty pisarzy z przełomu wieków XIX/XX, ze słowem wiążącym i komentarzami autora. Na odwrocie tomu napisano: *Autor odkrywa ów świat dla siebie i dla nas, korzystając z wytrawnych przewodników. Są nimi świadkowie epoki, głównie pisarze żydowscy, polscy, ukraińscy, austriaccy i niemieccy, urodzeni w tej części monarchii habsburskiej*. Trzeba dodać, że autor – Austriak, chyba żydowskiego pochodzenia – urodził się w 1944 r. i sam niewiele wie o opisywanej materii (świadczy o tym nie tylko koncepcja książki, ale i liczne lapsusy, przede wszystkim w zakresie nazewnictwa (park *Stryjowski* zamiast *Stryjski*; *Ardzeluta* zamiast *Ardzełuża*; *Synewidzko* zamiast *Synowódzko*; „u zbiegu *Bugu i Pełtewy*” zamiast *Pełtwi*; *Nahujewyczi* zamiast swojskie *Nahujowice*, zresztą miejsce urodzenia *Iwana Franko* koło *Drohobycza*, itd. itp.). Jedno jest pewne: zainteresowanie Pollacka wiąże się głównie z żydowskim wątkiem w dziejach Galicji – ściślej Galicji wschodniej – oraz Bukowiny. Trasę jego wyimaginowanych wędrówek ilustrują nazwy zawarte w spisie rozdziałów: po „odfajkowaniu” Tarnowa posuwa się przez Przemyśl, Drohobycz, Sambor, Stryj, Stanisławów, Żabie, Kołomyję, Brody i w końcu Lwów.

Całe więc rozpoznanie tamtych stron odbywa się przez pryzmat żydowskości. Miaśteczko w żargonie brzmi *sztetl* – autor stosuje więc prawie wyłącznie to określenie w odniesieniu do opisywanych miejscowości. Chętnie pisze o Rusinach, Ormianach, Niemcach, Huculach, Bojkach, jednak tok opowiadania zawsze schodzi na Żydów. O Polakach raczej rzadko, najczęściej tak: *...lokalni urzędnicy, zgraja obłudników i złodziei, współdziałali z polskimi ziemianami, aby drzeć skórę z chłopów...*

Czy do tego służy *Borussia*?

📖 Okazuje się, że nie tylko w głównych centrach kultury współczesnej Polski bada się i opisuje przebogata historia Lwowa i Małopolski Wschodniej (oraz zapewne Wilna i Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Wołyńia): w Krakowie, Warszawie czy Wrocławiu, a także w Rzeszowie, Lublinie, Kiel-

Zofia Lewartowska

# POLSKIEGO PRZESIEDLENIA – HISTORIA NIEZNANA

dokończenie z CL S/01

## Co komu wolno?

Jak wyglądała operacja ewakuacyjna od strony technicznej, jakie uprawnienia przysługiwały repatriantom, jak wyglądały dokumenty imienne?

W chwili rejestracji, po stwierdzeniu autentyczności obywatelstwa polskiego, delikwent otrzymywał zaświadczenie o złożeniu papierów. Sytuację miał nadal otwartą: istniała jeszcze możliwość zmiany decyzji i pozostania. Tracił ją po odbiorze karty ewakuacyjnej, opiewającej na to, co zabiera ze sobą. Był to arkusik formatu zeszytowego, dwujęzyczny, polsko-ukraiński, zawierający podstawowe wiadomości o właścicielu karty, członkach rodziny, których zabiera, i co z sobą przewozi z przedmiotów użytku domowego. Przy okazji wyjaśniam, że to enigmatyczne sformułowanie nie obejmowało – chyba po udokumentowaniu – łóżka dla chorego, ale za specjalnym zezwoleniem pełnomocnika radzieckiego – choć nie wiadomo dlaczego – pianino lub fortepian.

Dokument drugi trafiający do rąk repatrianta był dłuższy i wymieniał to, co pozostawia i za co ma otrzymać ekwiwalent od władz polskich. Bardzo pracochłonny w terenie, w mieście nie nastęrczał takich trudności. Wchodziły tu w grę małe, nie znacjonalizowane domy do wartości 25 tys. rubli, ogrody, sady, ew. skrawki ziemi, czy raczej parcele.

Pełnego tekstu dokumentu nie przytaczam *in extenso*, uwzględniając nudę wszelkich oficjalnych pism. Wynotowuję tylko niektóre dane, choćby dla ilustracji, jakim to sprzętem dysponowało rolnictwo w spadku po czasach, gdy eksportowaliśmy zboże.

Dokument dotyczył budynków, szop, komór, składów, z podaniem opisu, kubatury i materiału. Jako przedsiębiorstwa przemysłowe traktował młyny, olejarnie, łuszczarnie, cegielnie i kuźnie. Martwy inwentarz to: plugi żelazne jedno- i dwulemieszowe, sochy, brony żelazne i drewniane z zębami żelaznymi

i drewnianymi, siewniki, kosiarki, wiązarki snopów, młocarnie konne i ręczne, wialniki i sortowniki. Opis inwentarza żywego był b. dokładny, z podziałem na kategorie wieku: koni, krów, jałówek, cieliec, byków, wołów, świń, prosiąt, owiec, a nawet kóz. W hektarach obliczano wykorzystaną w gospodarstwie rolę i zasiewy oziminy dla zbioru w 1945 r. z podziałem na pszenicę i żyto. Po podsumowaniu wartości ogólnej pozostawionego mienia, dokument zamykają podpisy pełnomocników i właścicieli majątku.

Z tą chwilą, czasem szybko, częściej z ociąganiem, nadchodził moment neuralgiczny, już bez odwrotu: odbiór karty i opisu, wyznaczenie terminu i rodzaju transportu. Przy istniejącej normie 34 osób z rzeczami na wagon, perspektywy manewru były znikome, niemniej z determinacją walczono o każdy drobiazg. Głównym celem zabiegów było dołączenie się do tzw. transportów zorganizowanych, obejmujących duże instytucje, uczelnie, placówki kulturalne itp. Słowo „zorganizowany” pachniało ładem i dawało jakąś rękojmię zwartej wspólnoty. Ludzie bronili się przed tzw. transportami dziurawymi, zestawianymi *ad hoc* w kolejności zgłoszeń. Trzeci rodzaj, którego bano się gorzej niż św. Michała diabła, to była „kolcówka” – otwarte lory pociągów wahałowych, wiozących z Polski węgiel, a z powrotem ludzi. Mało kto wiedział o plusie takiej podróży: był to jedyny pociąg pośpieszny, którym podróż trwała do dwóch dni, w przeciwieństwie do poprzednich, wlokących się czasem tydzień. Wagony kryte też zresztą nie chroniły przed pyłem węglowym i związanym z nim gruntownym wysmarowaniem siebie i rzeczy w czasie drogi.

Tabor, zdezelowany w czasie wojny, był szczupły i w stanie opłakanym. Przy pewnym szczęściu, gdy lory samoczynnie zmył deszcz, a pogoda była ciepła i ładna, kolcówka nabierała walorów na miarę epoki. Na marginesie: znając tajniki tych wyjazdów

Na temat substancji artystycznej Ziemi Wschodnich pisze się i wydaje dużo. Ale kóż jest w stanie się z tym wszystkim zapoznać, poza zainteresowanymi badaczami?

Trzeba więc docenić czasopismo, ukazujące się w Warszawie, w którym w niewielkich, comiesięcznych dawkach można się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy o tym wszystkim, co wymieniliśmy na początku. Pismo nazywa się „Spotkania z Zabytkami”, wychodzi (chyba) od roku 1980, pierwotnie było kwartalnikiem, potem dwumiesięcznikiem, a od szeregu lat jest już miesięcznikiem, wydawanym luksusowo (papier kredowy, format A4, objętość do 50 stron), zawiera dużo doskonałych zdjęć. Każdy prawie numer – począwszy od *przełomu* w 1989 r. – serwuje dział *Spotkania na Wschodzie*, gdzie omawia się 2–3 obiekty albo problemy.

Nie każdy artykuł dotyczy oczywiście naszych południowo-wschodnich stron. Pisze się więc o całych Ziemiach Wschodnich II RP, ale również o tych wszystkich krainach, które kiedyś do Polski należały, jeśli pozostały w nich polskie pamiątki: o Litwie i Łotwie (Inflanty!), Białorusi i Ukrainie (za Zbruczem), a nawet Bukowinie i Prusach Wschodnich. Wśród tematów dominują wileńskie, co można przypisać kilku przyczynom, również i temu, że tamta ziemia dostała się po II wojnie w ręce mimo wszystko Europejczyków, którzy umieją się obchodzić ze skarbami także swojej przeszłości.

Przeglądając dwa dziesiątki roczników „Spotkań” znaleźliśmy kilkadziesiąt artykułów i notatek (z reguły bogato ilustrowanych) na tematy wschodniomałopolskie i wołyńskie. Pośród autorów wybija się ilościowo Zbigniew Hauser, niestrudzony dokumentator polskiej spuścizny artystycznej na tamtych ziemiach i jeszcze dalej – na Ukrainie. Dużo pisali (i piszą) Ryszard Brykowski, Tadeusz Kukiz, Zdzisław Zieliński. We wcześniejszych latach powtarzały się nazwiska Aleksandra Srebrakowskiego, Krzysztofa Stefańskiego, Mirosława Narbutta, Tadeusza M. Trajdosa, Janusza Smazy. W ostatnich latach pisują Zdzisław Skrok, Andrzej Szczerbicki, Julian Duński. W sumie wiele jeszcze nazwisk, którym zawdzięczamy przybliżanie naszego zabranego dziedzictwa. Wielkie też wyrazy uznania i wdzięczności dla Redakcji „Spotkań z Zabytkami”.

Samo wyliczenie poruszanych tematów zajęłoby kilka stron druku. A więc tylko w skrócie: o Lwowie pisano najwięcej we wczesnych latach, gdy był to temat całkiem *nowy* (po latach milczenia): o Rynku, Katedrze i kościołach (także drewnianych, było ich trzy i jedna kaplica), o synagodze Złotej Róży, pomnikach, o *zapomnianej perle* polskiej architektury – domu towarowym „Magnus”, ale także o lwowskich pamiątkach po Piłsudskim, o pierwszej polskiej wystawie kolejnictwa (oczywiście we Lwowie), o rzeźbie barokowej i lwowskiej secesji. Podobnie o innych miastach: Stanisławowie i Tarnopolu, Drohobyczu i Brodach, Żółkwi i Kołomyi, Jaworowie i Bełzie, i jeszcze wielu innych. Wiele informacji o zamkach i pałacach, o licznych wspaniałych kościołach, sanktuariach, klasztorach i cmentarzach, dogorywających po całej naszej Ziemi.

Wiele artykułów poświęcono polskim Ormianom i ich zabytkom, a także kulturze Żydów. Przypomniano postać Rusina, Platona Kosteckiego, wielkiego patrioty Rzeczypospolitej – jego grób znajduje się na Cmentarzu Łyczakowskim. Równoległe z Małopolską Wschodnią opisywany jest Wołyń, przede wszystkim Krzemieniec, a spoza Zbruczka uwagę przyciąga Kamieniec Podolski.

Na koniec ciekawostka z sierpniowego numeru „SzZ”. Znajdujemy tam informację o budowie pomnika Juliusza Słowackiego w Warszawie, o który starania trwają już kilkadziesiąt lat. Było kilka projektów i konkursów, które z różnych powodów nie doprowadziły do realizacji pomnika. Obecnie do wykonania przyjęto statuę Wieszcza zaprojektowaną w 1932 r. przez znanego rzeźbiarza Edwarda Wittiga (1879–1941) dla... Lwowa. Pomnika tam wtedy nie postawiono ze względu na brak funduszy (trwał jeszcze pamiętny światowy kryzys), a kiedy były już po temu warunki – wybuchła wojna. Gipsowy model, choć uszkodzony, przechował się w Warszawie.

W swoim artykule na ten temat w „SzZ” Danuta A. Ptaszyńska cytuje prasę warszawską z 1932 r., ubolewającą, iż *piękne to dzieło nie ozdobi niestety Warszawy, która na nadmiar ładnych pomników uskarżać się nie może...* I dodaje od siebie: *Nikt wówczas nie przewidywał, że przedziwnym zrządzeniem losu stanie się właśnie inaczej i pod koniec września bieżącego roku pomnik zostanie odsłonięty.*

ować tradycje polskie w Kijowie. Grono zapaleńców bezinteresownie zaczęło pracować bez żadnych doświadczeń dziennikarskich. W taki sposób powstał „Dziennik Kijowski”, który jest dodatkiem do gazety Rady Najwyższej, czyli parlamentu ukraińskiego, „Holos Ukrainy”. Wyprzedzając pana ewentualne pytanie, muszę wyraźnie powiedzieć, że mimo iż jesteśmy dodatkiem do gazety ukraińskiej, czujemy się niezależni. Dotychczas nie było żadnych ingerencji ani w naszą pracę, ani w przygotowywane do druku teksty.

### **Gdybyście pracowali we Lwowie, na pewno nie obyłyby się bez problemów...**

We Lwowie są problemy innej natury. W Kijowie też nie mamy bezchmurnego życia. Zapewne słyszał pan o nieszczęściu, jakie spotkało nas u progu tego roku. W nocy z 1/2 stycznia okradziono naszą redakcję. Wyjęto z okien kraty i wyniesiono sprzęt komputerowy, który zakupiła dla nas Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie. Obok była szafa, otwarta. A w niej pieniądze. Złodzieje ich nie tknęli. Może to sugerować kontekst polityczny włamania. Wciąż za wcześniej o tym przesądzać. Śledztwo bowiem trwa, a przecież wiadomo, sprawcy ujęci, ale o żadnym odszkodowaniu ze strony ukraińskiej nie ma nawet mowy. Za nowy sprzęt znowu płaci polski podatnik.

### **Dlaczego sugeruje Pan polityczny kontekst tego przestępstwa?**

Od końca 2000 roku zaczęliśmy drukować krytyczne teksty o tym, co dzieje się na Ukrainie. Może komuś się to nie podobało?

### **Choć w tytule macie nazwę dziennik, to gazeta nie ukazuje się przecież codziennie.**

Rzeczywiście pismo edytowane jest co dwa tygodnie w nakładzie 3,5 tysięcy egzemplarzy. Czytają nas przede wszystkim w środowiskach polskich, ale nie tylko. Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż jest to kropla w morzu potrzeb. Jeszcze żeby Polacy chcieli stanowić jedność,

byłoby dla nas dobrze. Dam taki przykład. Dopóki Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” nie wybudowało w Żytomierzu „Domu Polskiego”, nie było w tamtym środowisku żadnych większych sytuacji konfliktowych. Kiedy trzeba było wybrać dyrektora tego ośrodka, dopiero się Polacy skłócili! Były bardzo nieprzyjemne historie. Oczywiście nie mówię, że takich obiektów nie trzeba budować, ale oddając je Polakom, powinna „Wspólnota Polska” też czynnie włączyć się w łagodzenie powstających sporów. Rzecz znamienita, te konflikty dotyczą tylko zagadnień materialnych – nie duchowych. Byłoby lepiej, gdyby kłócono się o rzeczy kulturowe. Niestety, bardzo mało jest inteligencji wśród Polaków mieszkających na Ukrainie. Choć teraz jest już trochę lepiej, bo zaczęliśmy się dogadywać. Mam tu na myśli dwie organizacje: Związek Polaków na Ukrainie i Federację Organizacji Polskich na Ukrainie. Jak kiedyś była wzajemna niechęć, to teraz potrafią rozmawiać, a nawet niektóre imprezy prowadzą wspólnie. Jestem dobrej myśli, że kiedyś nastąpi połączenie się tych organizacji w jedną. A jeśli się nie połączymy, to przynajmniej wrogości między nami nie będzie.

### **To jest problem Polaków żyjących również w innych krajach – nawet w państwach bogatych jak Niemcy czy Stany Zjednoczone! Ale przecież i w Wilnie nie potrafią uniknąć wewnętrznych konfliktów. Nie ma zatem powodów popadać w kompleksy...**



Kościół św. Aleksandra w Kijowie

2001). Jest to niezwykle oryginalnie pomyślany album z tekstami i licznymi fotografiami – wszystko w kolorze sepia na luksusowym papierze (format A4, 40 stron). W albumie znajdujemy wiersze Mariana Hemara i zestawienie Jego dorobku literackiego, wspomnienia o Poeście, program obchodów rocznicowych (17–22 kwietnia 2001) oraz listy organizatorów i fundatorów imprez, podziękowania itd.

Nas spotkała jeszcze jedna niespodzianka: oto w albumie zamieszczono odbitkę listu naszej Redakcji, skierowanego w lutym br. do Pani Władzy, gdzie prosiliśmy o zgodę na przedrukowanie wierszy Poety w *numerze Hemarowskim* – CL 2/01 (Pani Władza Majewska jest dysponentką spuścizny literackiej Mariana Hemara). To wielki dla nas zaszczyt i przyjemność! Serdecznie dziękujemy.

➔ Profesor Tadeusz Ulewicz wydał przed paru laty książkę poświęconą głównie współczesnym sobie (ale starszym) uczonym, z którymi wiązały go profesjonalne zainteresowania. Książka nosi tytuł *Konterfekty, sylwetki, cienie. Z dziejów filologii w Polsce* (wyd. „Universitas”, Kraków 1997). W 41 rozdziałach, a w istocie zebranych własnych artykułach, wspomnieniach pośmiertnych, a nawet przemówieniach, powstałych w różnym czasie, dotyczących 32 wybitnych badaczy, co najmniej dziewięć odnosi się do znakomych **luminarzy nauki lwowskiej** – osiadłych po II wojnie z konieczności w innych miastach Polski (głównie w Krakowie) – albo też wywodzących się z terenu Małopolski Wschodniej. Charakterystyki tych uczonych lub wspomnienia o nich, napisane przez prof.



Prof. Tadeusz Ulewicz

Ulewicza, dają nam okazję do ich przedstawienia naszym Czytelnikom w dziale *Sylwetki* w tym numerze. Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że aby lepiej i pełniej poznać te postacie, trzeba po prostu przeczytać tę książkę samemu i w całości.

Dodajmy, że prof. Tadeusz Ulewicz – jak czytamy w notce na okładce książki – urodził się w 1917 r. w Radomiu, lecz w rodzinie o korzeniach *wschodniogalicyjskich* (my powiedzielibyśmy: *wschodniomałopolskich*), zamieszkiwanej w Krakowie. Jest emerytowanym profesorem UJ, członkiem PAU i wielu towarzystw polskich i zagranicznych. Głównym przedmiotem jego zainteresowania jest literatura polska i słowiańska wieku XV i XVI, renesans, sarmatyzm, związki polsko-włoskie.

➔ W swoim cotygodniowym felietonie w „Dzienniku Polskim” 264/99 ks. Mieczysław Maliński, przyjaciel Ojca św., napisał: [...] *patriotyzm to wciąż miłość Ojczyzny. Nie miłość tylko tego miejsca między Odrą a Wisłą, Bałtykiem a Karpatami. Ale miłość naszej kultury i naszego narodu.*

To, że ks. Profesor dojechał tylko do Wisły, uważamy za zwykły lapsus. Ale sens tej myśli zaleca się zapewne wszystkim, nie tylko szeregowym czytelnikom DP, **także dawnym Przyjaciołom** zarówno Księdza MM, jak i Ojca Świętego Jana Pawła II.

➔ Wszystkie czasopisma katolickie (i nie tylko) poświęciły swoje numery z przełomu czerwca/lipca **pielgrzymce Ojca św. Jana Pawła II** na Ukrainę i do Lwowa, również „Niedziela” (nr 26/01). W numerze 31A tego samego tygodnika znaleźliśmy *Piosenkę lwowskich legionistów*.

Inne czasopismo to niezwykle ciekawy, pięknie ilustrowany i luksusowo wydawany przez Księżę Pallotynów w Warszawie miesięcznik „Miejsca Święte. Królowa Apostołów Patronka Pielgrzymów”. Pismo całkiem nam dotąd nie znane, a ukazało się już ponad pół setki numerów. Nr 6/01 o 72 stronach został niemal w trzech czwartych poświęcony stronom, które w czerwcu odwiedził Ojciec Święty. Sporo tam o Lwowie, o jego trzech katedrach i cmentarzu Łyczakowskim, o Madonnach kresowych, rozmowy z kapłanami (w tym z ks. kardynałem M. Jaworskim. Rozmowa nosi tytuł: *Nie jesteśmy Kościołem narodowym. Zapytamy przeto: dlaczego więc tak bezlitośnie ujednocila się język w kościołach, i to kosztem najwierniejszej polszczyzny?*). Jest też o Kijowie, o Ukrainie i jej wschodnich obrządkach.



Takie myślenie o sztuce było wspólne całej grupie artystów związanych trwale lub luźniej z „Ładem” i wzięło się z gruntownej znajomości i głębokiego przeżycia ducha sztuki ludowej, w której dostrzeżono wreszcie wartości równorzędne z wartościami sztuki *uczonej*. Do owego równouprawnienia dochodziło powoli i z oporami, bowiem program Norwida *podnoszenia Ludowego do Ludzkości* artyści interpretowali różnie, w zależności od epoki i uwarunkowań społecznych.

Nie miejsce tu na analizę problemu – wystarczy w skrócie stwierdzić, że stosunek artystów do sztuki ludowej od czasów działalności Stanisława Witkiewicza w Zakopanem, a więc od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku – przeszedł przez kolejne fazy interpretacyjne: artyści sięgali po inspiracje ludowe *po szlachecku*, *po mieszczańsku* i wreszcie *po chłopsku*. Maria Bujakowa należała do owej fazy ostatniej, w ten sposób zaczerpnąwszy od ludu podhalańskiego jego własne doświadczenia twórcze, potrafiła mu je zwrócić z nawiązką, a więc istotnie *wywanowała na teraz i na potem*.

Maria Bujakowa zmarła w Zakopanem w 1985 roku.

*Powyższy artykuł jest przedrukiem z czasopisma „Lud”, t. 70, 1986. Tytuł pochodzi od Redakcji.*

\* Maria Bujakowa była córką Jarosława Łomnickiego (1873–1931) i wnuczką Mariana Łomnickiego (1845–1915) – obaj byli geologami i paleozoologami, kolejnymi dyrektorami Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie; bratanicą Antoniego Łomnickiego (1881–1941), znakomitego matematyka, profesora Politechniki Lwowskiej, zamordowanego przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich.

\*\* W tekście H. Kenarowej brak wyjaśnienia, że lata II wojny przeżyła Maria Bujakowa wraz z dziećmi w rodzinnym Lwowie. Mieszkała wtedy w domu rodziny Połonieckich (znanych księgarzy) przy ul. Ponińskiego.

---

HALINA KENAROWA była żoną rzeźbiarza Antoniego Kenara, dyrektora zakopiańskiego Liceum Plastycznego, które zwano popularnie *Szkołą Kenara*. Szkoła ta kontynuowała wspinała tradycje zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego.

---

## Z redaktorem „Dziennika Kijowskiego” EUGENIUSZEM TUZOWEM- -LUBAŃSKIM

rozmawia

Janusz M. Paluch

**Jest Pan redaktorem pisma „Dziennik Kijowski”, który ukazuje się w stolicy Ukrainy w języku polskim. Wielu Polaków może zdziwić fakt, że w Kijowie ukazuje się gazeta w języku polskim. Dla kogo?**

Jeżeli ktoś będzie zdziwiony, to znaczy, że słabo zna historię.

**Przykro to mówić, nieznamość historii w dzisiejszych czasach staje się normą także w Polsce. A szkoda... W Kijowie mieszkało kiedyś kilkaset tysięcy Polaków! Dzisiejsze statystyki mówią o 20 tysiącach osób pochodzenia polskiego.**

Nie wiem skąd pan wziął tę liczbę! Jest nas w Kijowie znacznie więcej...

**Taką liczbę podano mi w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.**

To jest możliwe. Proszę jednak wziąć pod uwagę fakt, że nie wszyscy Polacy chcą przeszać się w organizacjach polskich. Jest wiele rodzin mieszanych. Wiele osób nie zdaje sobie dotąd sprawy ze swych polskich korzeni. Poza tym nie ma chyba podstaw, by kwestionować dane szacunkowe podawane przez kościół rzymskokatolicki w Kijowie. Ale po kolei... Statystyki kościelne mówią o 100 tysiącach Polaków. W początkach XX wieku Polacy w Kijowie nie bali się przyznawać do swojej polskości. W tamtym okresie, schyłku rządów imperium rosyjskiego, już od 1906 r. następowała odwilż polityczna. Wtedy Polacy stanowili ok. 14,5% mieszkańców 300-tysięcznego Kijowa. Czyli

wcale nie aparatu represji. Z pewnością w wielu ważnych sektorach życia społecznego ludność żydowska w czasie okupacji sowieckiej awansowała. Najczęściej kosztem polskiej inteligencji, którą Sowieci odsunęli od tych stanowisk.

➔ „Nasz Dziennik” nr 210/01 wydał specjalny dodatek pt. *Wielki Znak*, poświęcony koronacji słynącego łaskami wizerunku **Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Mościskach**. Zamieszczono m.in. informacje o mieście, kościele i klasztorze oo. Redemptorystów oraz o Słudze Bożym o. Bernardzie Łubieńskim (my pisaliśmy o Nim w CL 1/97), a także rozmowę z o. Władysławem Ziobrem, administratorem kościoła, gdzie obraz ten się od 1883 r. znajduje. Jest to kopia ikony wschodniej (ale nie ruskiej) z kościoła św. Alfonsa w Rzymie. Koronę poświęcił we Lwowie Ojciec św. Jan Paweł II, a koronacji dokonał imieniem Papieża kardynał-arcybiskup lwowski.

Przypomnijmy, że mościcki dom oo. Redemptorystów jest macierzą wszystkich placówek tego zakonu w całej Polsce. Od II wojny dom generalny prowincji polskiej zakonu mieści się w Tuchowie.

➔ W „Dzienniku Polskim” 145/01 zamieszczono obszerny wywiad B. Stanowskiej-Cichoń z autorem książki o abp. Józefie Bilczewskim, którego właśnie w tamtym dniu Ojciec św. Jan Paweł II beatyfikował we Lwowie – ks. Janem Machniakiem z krakowskiej PAT. Ks. Machniak przedstawia życiorys wielkiego Arcybiskupa lwowskiego i Syna Ziemi Krakowskiej oraz omawia Jego duchowość i dokonania. Przypomina m.in. o **niezwykłej gorliwości Arcybiskupa Józefa w Jego misji pasterskiej na terenie archidiecezji lwowskiej**: rozwijał struktury parafialne, troszczył się o budowę świątyń – w ciągu 23 lat Jego rządów zbudowano 328 kościołów i kaplic.

Tak się złożyło, że na tej samej stronie DP opublikowano też listę 28 błogosławionych grekokatolickich, wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II jako męczenników hitlerowskiego i komunistycznego totalitaryzmu. Widzimy wśród nich nazwiska biskupa stanisławowskiego Grzegorza Chomyszyna (1867–1947), którego postać była dawno wymieniana jako bardziej godna do be-

atyfikacji niż uporczywie lansowany przez Ukraińców metropolita Szeptycki, a także brata tego ostatniego, Klemensa Szeptyckiego.

Inne spostrzeżenie: część nazwisk grekokatolickich błogosławionych ma brzmienie nie ruskie: Czarnecki, Kocyłowski, Wieliczkowski, Cegielski, Konrad, Zarycki (Zarzycki), Seńkowski, Hordaszewska (Gordaszewska). Nie wykluczone, że wywodzili się z rodzin polskich, które – z braku kościołów – uczęszczały do cerkwi i zrutenizowały się. Było to w swoim czasie nagminne w bardziej odległych wsiach, zwłaszcza w Tarnopolskiem, a wynikało z karygodnych zaniedbań ze strony lwowskich władz kościelnych obrządku łacińskiego. Pierwszym, który zwrócił na to uwagę był bp. Jan Puzyna (patrz CL 4/2000, str. 45), a dzieło budowy kościołów z wielką energią prowadził abp Józef Bilczewski – o czym wyżej.

➔ W tym samym DP 145/01 opublikowano również tekst Katolickiej Agencji Informacyjnej (KAI) na temat **metropolity Andrzeja Szeptyckiego**. Artykuł ma charakter apologetyczny, podnosi zalety i zasługi tej dość kontrowersyjnej postaci – urodzonego w rodzinie polskiej, a patronującego antypolskiej postawie części społeczności ukraińskiej.

Wprawdzie w artykule znalazł się akapit o wydarzeniach z czasu II wojny, ale niezbyt szczęśliwie sformułowany: *W wielu listach [pasterskich], zwłaszcza w słynnym „Nie zabijaj” z listopada 1942 r. przestrzegał przeciw masowym mordom, dokonywanym r ó w n i e ż* (podkr. red.) *na ludności polskiej*. Rzecz właśnie w tym również: Polaków, przeciw którym w głównej mierze była skierowana akcja eksterminacji ze strony UPA, potraktował metropolita całkiem marginalnie.

To nie pierwszy przypadek dość swowolności pojętego stosunku metropolity wobec wyczynów jego *ludu*. O tym, co działo się dwadzieścia kilka lat wcześniej we Lwowie można sobie wyrobić zdanie na podstawie książki *Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919* – omawialiśmy ją w CL 4/97. Niech KAI sobie poczyta...

➔ W „Dzienniku Polskim” 205/01 przeczytaliśmy list do Redakcji, napisany przez

Halina Kenarowa

# LWOWIANKA TWÓRCZYNIĄ POHAŁAŃSKIEJ TKANINY

W stulecie urodzin Marii Bujakowej

Była niewątpliwie jedną z ostatnich *legendowych postaci* zakopiańskich, choć o legendę nie dbała, a i czas, w którym przyszło jej działać, legendom nie sprzyjał. Urodzona w 1901 r. w Kołomyi, najstarsza córka profesora Uniwersytetu Lwowskiego\*, młodość miała hartowną, bo utraciwszy matkę w osiemnastym roku życia została głową domu i opiekunką młodszych dwóch braci oraz chorego ojca. W latach 1926–28 uczęszczała do wiedeńskiej szkoły rzemiosł artystycznych (Kunstgewerbeschule), specjalizując się w dziedzinie haftu i koronkarstwa, potem kontynuowała studia artystyczne we Lwowie u Kazimierza Sichulskiego, podejmując równocześnie pracę nauczycielki rysunku i kompozycji w lwowskich szkołach zawodowych. W 1934 r. wyszła za mąż za inż. Jakuba Bujaka, alpinistę i zdobywcę Nanda Devi w Himalajach (1939). Została więc synową profesora uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego, historyka Franciszka Bujaka, twórcy historii gospodarczej Galicji i pozytywistycznego działacza ludowego. Osiedliła wraz z mężem w Warszawie, gdzie objęła kierownictwo Państwowego Liceum Odzieżowego. Nawiązała też współpracę z warszawską spółdzielnią artystyczną „Ład” (wyrosła na tradycjach „Sztuki Stosowanej” i „Warsztatów Krakowskich”), której ideą przewodnią było tworzenie polskiej nowoczesnej sztuki użytkowej, opartej na kra-

jowych surowcach, na zasadzie logiki materiału, narzędzi oraz konstrukcji wewnętrznej przedmiotu.

Przedwojenne osiągnięcia Marii Bujakowej to stworzenie nowoczesnego stylu w polskiej koronce klockowej, która przestała być synonimem luksusu i dziewiętnastowiecznego nowobogactwa, eklektyzmu i secesji – a stała się integralną częścią tkaniny, jej logicznym dalszym ciągiem i zakończeniem, rozplywającym się w przemysłnych a prostych ażurach. Używane przez artystkę nici z wiejskiego lnu, barwione naturalnymi barwnikami roślinnymi, przydawały jej koronkom dyskretnej szlachetności, walorów dekoracyjnych i fakturowych oraz swoistej *zgrzebności*, która była podówczas nowatorstwem i współczesnym odczytaniem ducha sztuki ludowej.

Unikatowym dziełem Marii Bujakowej była ogromna haftowana opona ścienna, wykonana według projektu artysty-malarza Mieczysława Szymańskiego na światową wystawę paryską w 1937 r. Przedstawiała króla Jana Sobieskiego z cesarzem w otoczeniu rycerstwa po wiktorii wiedeńskiej. Owa transpozycja malarstwa na haft była bez precedensu w polskiej sztuce XX w. i uzyskała Grand Prix na paryskiej wystawie. Różnorodność użytych materiałów: len, jedwab, szych, paciorki – nadawała dziełu atmosfery drogocennego ornatu czy sarmackiego Orientu.



Maria Bujakowa

agresji, który związany jest z deportacją tysięcy Polaków na Syberię, do łagrów i kazamatów. [...] Pora najwyższa, by telewizja publiczna wreszcie przypomniała sobie o dacie 17 września [...].

➤ W Krakowie wychodzi kwartalnik dla młodzieży pt. „Nautilus”, wydawany przez Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a. Na okładce numeru 4(16) z 2000 r. zamieszczono odbitkę afisza z 1895 r. *widowiska scenicznego ze śpiewami w 5-ciu oddziałach a 14 obrazach Juliusza Verne i A. Dennery – Muzyka Suppe’go* pod tytułem „Podróż naokoło ziemi w 80ciu dniach”, wystawionego przez **Teatr hr. Skarbka**. Na afiszu nie widnieje jednak nazwa miasta, a któż dziś wie – nawet z dorosłych – że teatr Skarbkowski był we Lwowie? Więc przypominajmy.

➤ W prasie przeczytaliśmy, że w Lublinie zostało zawiązane **Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów** (na inauguracji byli obecni A. Kwaśniewski i L. Kuczma). Kolegium – powołane chyba zamiast zapowiadanego kiedyś uniwersytetu polsko-ukraińskiego w Przemyślu (patrz CL 2/2000 – założyły oba lubelskie uniwersytety, UMCS i KUL, oraz Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, a z drugiej strony *między innymi* (?) Uniwersytet im. T. Szewczenki w Kijowie. Nie wymieniono uczelni, która działa obecnie w gmachach UJK we Lwowie. Może i lepiej – byłoby mniej niepożądanego nacjonalizmu.

➤ Nadszedł 10. numer (IX 2001) „**Zwiastuna Sambora**” (o tym dość niezręcznym tytule pisaliśmy w CL 2/01). Pisemko jak zawsze ciekawe, tym razem pisze sporo o atrakcjach minionego lata i samborskim harcerstwie.

Ale co nas zbulwersowało: artykuł p. redaktorki M.Z. o koloniach dla samborskich dzieci. Czytamy tam m.in., że... *staraliśmy się też zwracać uwagę na to, żeby koloniści używali wyłącznie języka polskiego...* To pięknie, ale zarazem pisze o wycieczce do Ołęska oraz o wiosce *Modryczy*, gdzie dzieci przebywały. Droga Pani! Czy to nie wstyd, że przekręca się nazwę miejscowości, w której urodził się polski król? Przecież po polsku mówimy Paryż, a nie *Paris*, nie *Kiiv* tylko Kijów. Ani *Sambir*. I nie w *Modryczy* tylko w Modryczu (a może Modryczy, jeżeli ta

nazwa ma formę żeńską). Czy tak mówiła Pani dzieciom?

Czy zna Pani lekarską maksymę: *Medice, cura te ipsum (lekarzu, ulecz samego siebie)*?

➤ Od początku roku 2001 ukazuje się miesięcznik – magazyn o podróżach „Voyage”. W nrze 10 obok Himalajów, Malty oraz Turunia, Beskidu Niskiego i polskich dworów, znajdujemy – **Lwów**. Artykuł, ilustrowany zdjęciami Mariana Sadkowskiego, napisał Dariusz Rostkowski. Na wstępie autor zamieścił takie zdanie: *Długie spacery labiryntem starych uliczek wśród kamienic, z których każda jest architektoniczną perłą. Lwów dorównuje bogactwem i urodą najpiękniejszym miastom Europy*. I nieco dalej: *Na każdym kroku odnajdujemy tu ślady dawnej świetności miasta. I polskości*.

Autor nie ukrywa zaskoczenia i podziwu dla tego miasta. Omawia pokrótce jego historię i najważniejsze obiekty, przypomina pozycję Lwowa z czasów, gdy należał do Europy, wymienia wybitnych lwowian i ważne dla Polski instytucje. Rzadko się to zdarza, ale w artykule Rostkowskiego nie znaleźliśmy właściwie żadnych błędów rzeczowych i nic nas nie zdenerwowało.

A zaraz w następnym numerze (11/01), w dziale *Retro-Globtroter* znaleźliśmy artykuł Mai i Jana Łozińskich: **U stóp Czarnohory**. Zaczyna się tak: *Położone w województwie stanisławowskim, na południowy wschód od Bieszczad, pasma Gorganów stanowiły najbardziej atrakcyjny rejon turystyczny II Rzeczypospolitej*. Jest w tym zdaniu mały lapsus geograficzny (Gorgany nie leżą u stóp Czarnohory, lecz obok), ale malowniczo przedstawiony przez autorów obraz naszych gór i naszych Hucułów satysfakcjonuje całkowicie.

➤ „Sokół Macierz” – Lwów z siedzibą w Krakowie wydał, jak co roku „Kalendarzyk kieszonkowy na rok 2002”. Rzecz pożyteczna, bo podaje ważniejsze daty, związane z historią ziem południowo-wschodnich i urodzonych tam wybitnych Polaków. Autorem jest, jak zawsze, prezes SML, Andrzej Pawłowski.

Andrzeju, ale znaleźliśmy dziurę w całym: brak daty i miejsca urodzenia gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Popraw się na przyszły rok!

Jan Z. Maszkowski

# DYRYGENT I MALARZE

Rafał, Jan i Marceli Maszkowscy

**W tym roku w marcu minęło sto lat od śmierci skrzypka i najwybitniejszego polskiego (i lwowskiego) dyrygenta XIX wieku – Ludwika Rafała Maszkowskiego.**

Urodził się w 1838 r. w rodzinie lwowskiego malarza i nauczyciela malarstwa, Jana Ignacego. Ojciec przeznaczył go do zawodu technicznego, ale Rafał – bo tego imienia używał – po rozpoczęciu studiów inżynierskich w Wiedniu, wbrew woli ojca porzucił je i podjął studia muzyczne. [...] Po ich ukończeniu w latach 1862–69 był kolejno koncertmistrzem orkiestry w Colmar (Alzacja), dyrygentem w Hamburgu i Szafuzie (Schaffhausen). W latach 1869–90 był dyrygentem Królewskiego Instytutu Muzycznego w Koblencji, gdzie rozwinął wszechstronną działalność jako organizator życia muzycznego, dyrygent i skrzypek-wirtuoz. Swoją dwudziestoletnią działalnością wywarł wielki wpływ na życie muzyczne Nadrenii.

Niestety w 1889 r. po poważnej chorobie stracił władzę w dwu palcach lewej ręki, co zakończyło jego karierę jako skrzypka, ale – paradoksalnie – przyczyniło się do jeszcze większych osiągnięć w dyrygenturze. Od 1890 r. aż do śmierci piastował stanowisko dyrygenta we Wrocławskim Towarzystwie Muzycznym (Breslauer Orchester-Verein). W krótkim czasie podniósł znacznie poziom orkiestry symfonicznej, wprowadził na koncertowe estrady utwory kompozytorów polskich, a także zapraszał na występy we Wrocławiu polskich artystów – m.in. M. Sembrich-Kochańską, W. Żeleńskiego, I.J. Paderewskiego, A. Zarzyckiego, W. Landowską,

Rafał Maszkowski dyrygował w całej Europie, zyskując sławę wybitnego interpretatora twórczości Beethovena, Wagnera oraz Brahmsa, z którym łączyła go osobista przyjaźń. Obdarzony wielką wrażliwością, miał niezawodny słuch i pamięć, i dyrygował najczęściej bez partytury.

Zmarł we Wrocławiu przed stu laty, w 1901 r., i tam został pochowany. We wspomnieniach pośmiertnych podkreślano nie tylko jego fachowość i całkowite oddanie się muzyce, ale też wszechstronne wy-



Rafał Maszkowski

kształcenie, najrozmaitsze zainteresowania i urok osobisty, a także gorący patriotyzm. Przemawiając nad grobem, słynny wrocławski uczonec, prof. Albert Neisser powiedział, że *był Polakiem z pochodzenia, kochał swój naród nade wszystko i bolał nad jego upadkiem*. Trzeba podkreślić, że Rafał Maszkowski, pomimo iż cała jego działalność i kariera przebiegała w Niemczech, zawsze był polskim patriotą i głośno się do tego przyznawał. Polką była też jego żona.

Na jego grobie społeczeństwo Wrocławia ufundowało piękną secesyjną, modernistyczno-symboliczną rzeźbę, przedstawiającą anioła grającego na skrzypkach, a pod nią umieszczono zapis nutowy fragmentu *Rapsodii* Brahmsa do słów Goethego.

O Rafale Maszkowskim wielokrotnie już pisano, przypominając jego karierę artystyczną i podkreślając lwowskie korzenie całej rodziny<sup>1</sup>. Dla uczczenia setnej rocznicy jego śmierci w marcu tego roku odbyła się we Wrocławskiej Akademii Muzycznej międzynarodowa sesja naukowa, połączona z wystawą dokumentów, zdjęć i pamiątek<sup>2</sup>.

## **polskości dla Polaków żyjących w Kijowie i na Ukrainie.**

Już wspominałem panu wcześniej, że tak nie jest. Moim zdaniem, to powinien być prawdziwie polski instytut, w którym zatrudniani byłiby prawdziwi Polacy. Rok temu miałem problemy, by z jego pracownikami – tymi miejscowymi – porozumieć się po polsku. Zrobiliśmy trochę hałasu – zmieniło się. Na każdym jednak kroku, w rozmowach z nami, podkreśla się, że instytut ma służyć wyłącznie Ukraińcom! Przykro o tym mówić, ale dla tej instytucji, na którą przecież tak czekaliśmy, jesteśmy zaledwie dostrzeganym marginesem. Nie wiem, czy zauważają, że w Kijowie mieszka kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Nawet redakcja naszego pisma nie zawsze jest powiadamiana o imprezach, jakie instytut organizuje... To, jak oni czasem promują polską kulturę, to przechodzi wyobraźnię normalnego człowieka. Niekiedy zadajesz sobie pytanie – czy to Instytut Polski?

**Chyba jednak macie Państwo możliwość spotkania się w pomieszczeniach Instytutu, by porozmawiać po polsku, poczytać polską prasę, wypić kawę czy herbatę przy polskiej muzyce...**

Pan raczy żartować! Dyrektor Piotr Kozakiewicz woli nie dostrzegać Polaków. Dostrzega moim zdaniem tylko Ukraińców.

**Zatem na oficjalne polskie przedstawicielstwo też nie możecie liczyć. Pozostaje Kościół, który na Ukrainie przetrwał dzięki heroizmowi polskich księży i wiernych. Jestem zwolennikiem tezy, że na Ukrainie – przede wszystkim na Kresach – instytucja kościoła przetrwała dzięki Polakom, a Polacy ze swym językiem przetrwali dzięki Kościołowi.**

Nie muszę tego potwierdzać, bo jest to oczywiste. Ja rozwinę pańskie stwierdzenie. Nie widzę w przyszłości rozwoju i istnienia kultury polskiej na Ukrainie bez Kościoła rzymskokatolickiego. Dobrze, że kościół rzymskokatolicki istnieje teraz legalnie, że można przychodzić do kościoła nie oglądając się za siebie, bez strachu. Kościół na Ukrainie rozwija się. Powstało wiele nowych parafii. Ta ekspansja wpłynęła jednak negatywnie na jakość pracy duszpasterskiej kapłanów. Nagle zapo-



Legendaria Złota Brama w Kijowie. Tu tu Bolesław Chrobry wyszerzył swój miecz... Fot. Monika Stachnik

mniano o tym, że dzięki Polakom ta instytucja przetrwała na Ukrainie najgorsze czasy prześladowań. To były wzajemne relacje. Przetrwali Polacy i Kościół. Przecież Kościołowi nic by nie zaszkodziło, gdyby zachował równowagę językową – języka polskiego i ukraińskiego – w liturgii, skoro obecnie są takie potrzeby wiernych. Jako Polak, jestem od dzieciństwa przyzwyczajony do mszy odprawianych po polsku. I nie jestem w tym osamotniony. Teraz chcą nam zabrać możliwość uczestniczenia w polskich mszach, tworząc pod płaszczykiem definicji kościoła powszechnego, kościół ukraiński. Znajomy z Obuchowa – jakieś 30 km od Kijowa – opowiadał, że Polacy zwrócili się z prośbą, by msza święta odprawiana była w języku polskim. Na to usłyszeli odpowiedź, że jeśli chcą mszę po polsku, niech jadą do Kijowa. Kościół w Obuchowie prowadzą misjonarze z Polski. A i w Kijowie msza święta po polsku jest coraz rzadszym zjawiskiem. Język polski zaczyna u nas być traktowany jak hiszpański czy angielski. I nie wróży to niczego dobrego. Świadczy o krótkowzroczności polityki Kościoła rzymskokatolickiego. Dzi-



w starym teatrze im. Skarbka 24 października 1910 r. z okazji uroczystości setnej rocznicy urodzin Chopina – napisała w swoich wspomnieniach wybitna lwowska pianistka i pedagog Helena Ottawowa. Paderewski odniósł wówczas podwójny sukces: jako pianista i jako mówca – wygłosił dwa przemówienia: jedno z balkonu hotelu George'a do tłumnie zgromadzonej publiczności, oraz tego samego dnia na bankiecie. Autorka pisząc o bankiecie miała zapewne na uwadze uroczysty wieczór ku czci Chopina, jaki odbył się w teatrze Skarbka. Słynne przemówienie Paderewskiego, które wtedy wygłosił o muzyce Chopina, uważane jest za pierwszy znak jego późniejszego zaangażowania się politycznego. Powiedział m.in.: *W Chopinie tkwi wszystko, czego nam wzbrawiano, barwne kontusze, pasy złotem lite, posępne czamarki, krakowskie rogatywki i szlachecki brzęk szabel naszych, kos chłopskich połyski, jęk piersi zranionej, bunt spętanego ducha, krzyże cmentarne, przydrożne wiejskie kościółki, modlitwy serc stroskanych, niewoli ból, wolności żal, tyranów przekleństwo i zwycięstwa radosna pieśń.* Sam Paderewski napisał w swoich *Pamiętnikach*, że był to jego pierwszy, może nie decydujący, ale znaczny krok w kierunku kariery politycznej.

Jeszcze przed uroczystościami chopinowskimi, w dniu 16 października, odbył się we Lwowie XVIII Zjazd Delegatów Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich. Delegaci – *Za wspaniały dar uczyniony Narodowi i za podniesienie tym darem nastroju całej Polski, dla godnego obchodu wielkiej rocznicy grunwaldzkiej* – nadali Ignacemu Paderewskiemu godność członka honorowego. W roku 1911 ukazały się we Lwowie pierwsze biografie Paderewskiego, autorstwa Stanisława Rossowskiego i Henryka Opieńskiego. Opublikowane też zostało przemówienie Paderewskiego o muzyce Chopina.

Jego rosnąca sława jako artysty i Polaka wielkiego formatu znalazła wkrótce wymowny i znaczący wyraz. 29 maja 1912 r. Paderewski otrzymał pierwszy w kolejności (a było ich potem 11) doktorat *honoris causa*. Tytuł ten z zakresu filozofii nadał mu rektor i senat Uniwersytetu Lwowskiego. Nie pozostała w tyle Rada Miejska Lwowa.



Adres holdowniczy i życzenia Lwowa dla J.I. Paderewskiego z okazji 50-lecia pracy artystycznej i 75. rocznicy urodzin

W sali posiedzeń lwowskiego ratusza ówczesny prezydent miasta Stanisław Ciuchciński wręczył Paderewskiemu dyplom Honorowego Obywatela Miasta Lwowa.

Jeszcze raz Lwów miał szczęście gościć i podziwiać mistrzowską grę wielkiego Rodaka. W marcu 1913 r. Paderewski wystąpił z koncertami, przeznaczając większą część swojego honorarium na cele charytatywne. Feliks Młynarski tak wspominał jego występ: *Byłem pod urokiem jego geniuszu jako pianisty. Po koncercie we Lwowie, rok lub dwa przed wybuchem wojny, wróciłem do domu tak wzruszony i podniecony, że siadłem do pianina i skomponowałem skromną melodię do wiersza Maryli Wolskiej, który był wydrukowany na programie koncertu.* O koncertach lwowskich Paderewskiego donosił „Kurier Poznański” komentując następująco: *Drugi koncert Mistrza odbył się przy bezgranicznym entuzjazmie publiczności, która wspaniałą treść koncertu przyjmowała w wielkim skupieniu i z naprężonym zajęciem. Kulminacyjny punkt programu stanowiły utwory Chopina w bajecznie pięknej interpretacji. Zachwyt był nieopisany.*

Z okazji tych koncertów Towarzystwo im. Fryderyka Chopina we Lwowie nadało 17 marca 1913 r. Ignacemu Paderewskiemu godność członka honorowego – *Za nieporównane odzwierciedlenie dzieł Fryderyka*



Zaszczytem dla zespołu o wielkim znaczeniu moralno-patriotycznym było zaproszenie do udziału w programie kulturalnym z okazji Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy w Krakowie w sierpniu 1992 r. (jedyne zespoły polskie z całego państwa ukraińskiego). Podczas występów zespół utrzymał się na poziomie!

Chlubą naszego Towarzystwa jest jeszcze jeden zespół, wpisany w pamięć naszych rodziców – mieszany chór „Lutnia”, który w lipcu 1993 r. został zaproszony i brał udział w Spotkaniach Polonijnych Zespołów Śpiewających „Warsztaty Artystyczne '93”. Został po sobie bardzo miłe wrażenie.

Ostatnim osiągnięciem naszego Towarzystwa jest odzyskanie małej części Domu Polskiego – naszej byłej własności, gdzie oprócz pracy kulturalnej mamy zamiar zacząć działalność gospodarczą. Pomieszczenie pozwala na otwarcie sklepu pod nazwą „Polonia” oraz kawiarni „Polonez”, gdzie marzy się nam serwowanie polskich wyrobów cukierniczych. Zapraszamy biznesmenów z Kraju do współpracy! Niedługo w jednym z pomieszczeń udostępnionej nam części Domu Polskiego zacznie działać Biblioteka Polska, licząca około 2 tysięcy tomów literatury pięknej. Przy szkole, gdzie pracuje p. Lucyna Uszakowa, z jej inicjatywy został zorganizowany i ćwiczy dziecięcy zespół taneczny. Kierująca nim Halina Puczenko ukończyła niedawno w Lublinie kurs dla instruktorów polonijnych zespołów tanecznych.

**D**użo pracy jeszcze przed nami, żeby osiągnąć ten poziom, na jakim była przedwojenna Polonia bukowińska. Ale wierzymy w to, iż z wiarą w Boga i błogosławieństwem Bożym, z pomocą Kraju, a najwięcej własną szczerą, ofiarną pracą osiągniemy to, że znowu, jak kiedyś, będą mówić o Polakach na Bukowinie z wielkim uznaniem i szacunkiem, co oby się utrwaliło w społeczeństwie bukowińskim na wieki. Że na tej ziemi byliśmy, jesteśmy i będziemy Polakami!

Wszystkim Polakom w Kraju życzymy starym bukowińskim zwyczajem:

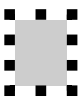
**Wieków długiego, szczęścia ludzkiego,  
niech wdzięczność i ciepło serc Polaków  
na obczyźnie ogrzewają każdy krok życia  
Waszego, jak to Słońce Ziemię naszą!**

*Powyższy tekst został napisany dla czasopisma „Rota” (Lublin) w 1994 r., a otrzymaliśmy go od Autorki. Wydawał się na tyle interesujący, że postanowiliśmy go – po nieznacznych uaktualnieniach – przedstawić naszym Czytelnikom, którzy w ramach wycieczek w kierunku Gorganów i Czarnohory, Zaleszczyk lub Kamieńca Podolskiego, zahaczają również o nieodległe Czerniowce nad Prutem i Chocim nad Dniestrem.*

---

JADWIGA WANDA KUCZABIŃSKA z zawodu jest muzykiem, a zarazem działaczką Towarzystwa Kultury Polskiej w Czerniowcach, którego była prezesem.

---



## Listy do redakcji

W CL 2/01 przedstawiliśmy sylwetkę Mariana Strońskiego, jednego z wielu Strońskich – zwracając się zarazem do Czytelników o informacje na temat tej arcyłwowskiej, czy arcywschodniomałopolskiej, rodziny. I oto nadszedł list od p. Zbigniewa Harbuza, zamieszkałego w Łobezie (czy w Łobzie?), którego wspomnienia drukowaliśmy w CL 3/2000. Pan Zbigniew

wymienia 12 osób o nazwisku Stroński (lub Strońska), w tym dwukrotnie ks. Tadeusza, nie będąc pewnym, czy to jedna i ta sama osoba. Wyjaśnienie znaleźliśmy u prof. S.S. Niciei: ks. Tadeusz Stroński (1899–1943), proboszcz parafii Skoromochy, zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich 12 X 43 w sposób niezwykle okrutny (został poćwiartowany). Jego pogrzeb na Łyczakowie był wielotysięczną manifestacją przeciwko eskalacji czystek etnicznych w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu.

Z pozostałych trzy osoby – Marian, Henryk i Anna figurowały w naszym artykule, następnym razem o Strońscy z Brzeżan, Tarnopola i spod Zborowa. A więc już coś jest, serdecznie dziękujemy.

## IGNACY PADEREWSKI WE LWOWIE

**Wiedza o Ignacym Paderewskim, mimo ogłoszenia roku 2001 Rokiem Paderewskiego, jest w naszym społeczeństwie raczej powierzchowna. Prace historyków omawiają przede wszystkim jego działalność polityczną jako premiera rządu II Rzeczypospolitej, w której imieniu, jako delegat, podpisywał Traktat Wersalski, a później reprezentował nasze państwo w Lidze Narodów. Przedstawiają też jego ofiarną działalność na emigracji w czasie II wojny światowej, mającą na celu niepodległość Polski. W szerszym odbiorze społecznym Paderewskiego kojarzy się zwykle z jego wspaniałą karierą pianistyczną. Brakuje natomiast wiedzy, iż niewiele było w historii Polski postaci tego formatu moralno-intelektualnego.**

**P**aderewski – urodzony na kresach I Rzeczypospolitej [a więc za Zbruczem – przyp. red.] 6 czerwca 1860 r. w szlacheckim dworcu w Kuryłówce – był patriotą, mężem stanu i wielkim artystą, który w czasie swych światowych tournée koncertowych propagował nie tylko polską kulturę, ale i w swoich przemówieniach przed każdym niemal występem apelował o poparcie dla niepodległości Polski.

Kuryłówka na Podolu była dla niego *jednym z najcudowniejszych miejsc na świecie*. Podolski krajobraz ukształtował jego wczesną młodość, a późniejsza kariera artystyczna w Europie, obu Amerykach i Australii, gdzie oklaskiwała go publiczność i koronowane głowy – nigdy nie usunęły w cień jego poczucia tożsamości narodowej. Wyraził ją lapidarnie w odezwie do Polonii amerykańskiej 23 maja 1915 r. – *Jestem Polakiem, wiernym synem Ojczyzny. Myśl o Polsce wielkiej i silnej, wolnej i niepodległej, była i jest treścią mojego istnienia; urzeczywistnienie jej było i jest jedynym celem mojego życia*.

Odśnając 15 lipca 1910 pomnik Grunwaldzki w Krakowie, Paderewski – jego pomysłodawca i fundator – powiedział wów-

czas: *Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny czy zza oceanu, spoglądał na ten pomnik jako na znak wspólnej przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na część własnej, wiarą silnej duszy...* Dzień po otwarciu, na specjalnym posiedzeniu Rady Miejskiej Krakowa, prezydent dr Leo zwrócił się do Paderewskiego z następującymi słowami: *Statut nie pozwala nam obdarzyć Cię honorowym obywatelstwem. Chcielibyśmy z głębi serca to uczynić, ale nie mogąc tego spełnić, prosimy Cię, przyjm obywatelstwo honorowe w sercach naszych*. Ówczesne przepisy zezwalały tytuł taki nadawać tylko poddanym cesarza austriackiego, wobec czego Paderewski otrzymał tytuł „trafarczy” i „kazernika” Towarzystwa Strzeleckiego, a krakowskie Bractwo Kurkowe wpisało go na listę honorowych członków. Imieniem Paderewskiego nazwano ulicę A. Asnyka, a pocie oddano za to patronat nad ul. Łazienną. Natomiast obywatelstwo honorowe otrzymał Paderewski dwa lata później od Rady Miejskiej Lwowa, która w sobie tylko znany sposób obeszła austriackie przepisy.



Powyższe uwagi w żadnym wypadku nie umniejszają mojej sympatii dla „Cracovia-Leopolis”, które bardzo cenię i zawsze cieszę się, gdy dostaję nowy numer. Szczęść Boże całej Redakcji!

Serdecznie dziękujemy, Pani Jadwigo, za informację i miłe słowa. W żaden sposób jednak nie możemy się zgodzić z uwagami w kwestii miejsca pamiętek po O. biskupie Rafale. Zarówno konfesjał z portretem b y ł, jak i postument z popieraniem j e s t – na tym samym miejscu, w tej samej kaplicy pw. Chrystusa Ukrzyżowanego (Jablónowskich – po prawej stronie, ostatnia – licząc od wejścia do katedry. Na marginesie: kaplicy św. Tadeusza nie wymienia ani przedwojenny przewodnik po Lwowie Medyńskiego, ani najnowszy – po katedrze, Petrusa). Konfesjał stał istotnie przez k i l k a l a t, każdy to potwierdzi. A już bynajmniej autor artykułu nie napisał, że popieranie stoi w konfesjonale, lecz na postumencie (sama Pani to cytuje). Skąd się więc wzięło to nieporozumienie?

Miły, ale i zastanawiający list nadesłała z Jarosławia p. Jadwiga Sibiga:

Od niedawna, bo dopiero w tym roku zaczęłam czytać Wasze pismo „Cracovia-Leopolis”, gratuluję i jestem pełna uznania. Kiedyś redagowałam w Jarosławiu taki mały „Biuletyn Informacyjny”. Obecnie [...] piszę do „Niedzieli Przemyskiej” i do gazety lokalnej Jarosławia, moje wspomnienia o tematyce kresowej i wiersze.

Do dyspozycji Pana wysyłam materiały, być może przydadzą się.

Dziękujemy, z części tekstów na pewno skorzystamy. Zdumiewa nas natomiast fakt, że nasze pismo nigdy do Jarosławia nie dotarło, podobnie jak i do... Tarnowa! „Cracovia-Leopolis” wychodzi już 7 lat, rozchodzi się po całej Polsce (z Gdańskiem i Szczecinem włącznie), we Lwowie pewne numery są kserowane na użytek licznych czytelników. Podejrzewamy, że w makroregionie południowym niektórzy działacze nas nie uznają, bo – jak niestety wielu lwowiaków – interesują ich tylko dwie skrajności: sprawy wojenne oraz bałak i piosenki. Cały ogromny obszar historii oraz spuścizny kulturalnej Lwowa i Małopolski Wschodniej jest im odległy. A nas właśnie to interesuje, bo na tym polega znaczenie Lwowa i całej tamtej Ziemi w dziejach Polski. Interesują nas również sprawy Polaków po tamtej stronie jałtań-

skiej granicy oraz pamięć o Lwowie w dzisiejszym społeczeństwie polskim.

I właśnie w związku z tym mamy sugestię dla Pani. Interesowałby nas temat: jarosławianie we Lwowie (a także w Stanisławowie, Tarnopolu, Drohobyczu itd., oczywiście przed II wojną) i lwowianie w Jarosławiu (przed i po II wojnie). Przykład: w Jarosławiu osiadł po ekspatriacji i działał zawodowo Wawrzyniec Dayczak, wybitny architekt lwowski, twórca przede wszystkim wielu kościołów (o nim już nie trzeba pisać, bo dwa obszernie artykuły na jego temat były w CL S/98 i 2/99). I odwrotnie: z Pełkni pod Jarosławiem pochodziła ks. Wanda Czartoryska, działaczka we Lwowie (o zbeczeszczeniu jej grobu na Łyczakowie pisaliśmy przed paru laty). Takich ludzi było zapewne sporo. Warto by zebrać te nazwiska, rozpoznać ich działalność i – opisać. Bo któż inny i kiedy to zrobi?

Podobną sugestię mamy dla lwowiaków w Tarnowie. Przecież z Tarnowa pochodził bohaterski prezydent Lwowa Tadeusz Rutowski, a biskup tarnowski Stepa przyjechał tam ze Lwowa. Szukajcie i piszcie!

Bardzo obszerny list nadszedł z Wołowa (Dolny Śląsk) od p. Jerzego Jakubowicza, który po swym ojcu odziedziczył miłość do Ziemi Wschodnich, do naszych gór i rodzinnej Nadwórnej (bo sam zapewne urodził się po II wojnie). List ten, napisany po przeczytaniu naszego omówienia rocznika „Nadwórna i Nadwórnianie” z CL 3/01, a dotyczący dzisiejszych Polaków na Huculszczyźnie i ich organizacji – z koniecznymi skrótami przytaczamy:

[Społeczny Klub „Opieka” w Nadwórnej, powstały w 1994 r.] liczy obecnie 36 zrzeszonych członków, mieszkających i działających w Nadwórnej, w powiecie nadwórniańskim i całej Huculszczyźnie oraz kilkudziesięciu członków honorowych z Polski oraz z zagranicy, m.in. z USA i Australii. Dane o SK „Opieka” zamieszczone są w informatorze napisanym przez dr. Włodzimierza Osadczego, adiunkta Instytutu Badań nad Polsnią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL pt. *Polacy na Ukrainie dzisiaj*, cz. I. [...] (cz. II w przygotowaniu). [...]

SK „Opieka” z Nadwórnej 1) sprawuje opiekę nad cmentarzami legionowymi oraz kwaterami i mogiłami żołnierzy polskich w Rafajłowej, Zielonej, Pasiecznej, Nadwórnej, Mołotkowie, Bohorodczanach; 2) opiekuje się zabytkami kultury polskiej na Huculszczyźnie [interesowałby nas

Piotr Biliński

# LWOWSKI KAPŁAN KRAKOWSKIM KARDYNAŁEM

W 50. rocznicę śmierci  
Adama Stefana Sapiehy

Kardynał-arcybiskup krakowski urodził się 14 maja 1867 r. w Krasieczynie [wtedy wschodnia Galicja, w XX-leciu województwo lwowskie – przyp. red.] jako syn księcia Adama Stanisława Sapiehy i Jadwigi z ks. Sanguszków. Dzieciństwo i młodość spędził na zamku krasieczyńskim, a w latach 80. XIX wieku udał się na nauki do Lwowa, gdzie ukończył gimnazjum i zdał maturę. Studia na wydziale historyczno-prawnym rozpoczął w Wiedniu, później kontynuował je w Krakowie, a następnie znowu w Wiedniu. Po ich ukończeniu w 1890 r. wstąpił na wydział teologiczny w Innsbrucku. W trzy lata później otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Jana Pużyny, sufragana we Lwowie (późniejszego ordynariusza krakowskiego). Na pierwszą parafię skierowano go do Jazłowca, bowiem arcybiskup lwowski Seweryn Morawski, znając pochodzenie młodego Sapiehy i jego nieznamość rzeczywistego świata, wysłał go na prowincję, aby zapoznał się z prostym i biednym ludem. Tych doświadczeń Sapieha nie zapomniał do końca życia i dzięki nim nikt nie mógł powiedzieć, że książę Kościoła nie zna doli galicyjskich kmieci<sup>1</sup>.

W 1895 r. Adam Stefan Sapieha wyjechał do Rzymu i tam objął funkcję szambelana przy papieżu Piusie X. Lata spędzone w Rzymie pozwoliły mu lepiej zrozumieć działalność kurii i jej tajniki. Dzięki nawiązanym znajomościom w późniejszej działalności biskupiej miał największe wpływy w Watykanie. W 1911 r., po śmierci kardynała

Pużyny, dzięki poparciu, jakiego udzielali mu konserwatyści z Michałem Bobrzyńskim na czele, objął Sapieha diecezję krakowską<sup>2</sup>.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej w 1914 roku Sapieha odmówił poparcia Legionom Piłsudskiego, mówiąc: *Chcecie budować socjalistyczną i żydowską Polskę, ja do tego ręki nie przyłożę*<sup>3</sup>. Mimo wcześniejszych uprzedzeń, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, 11 listopada 1918 r. włączył się czynnie w powitanie II Rzeczypospolitej, a Katedra Wawelska stała się miejscem nabożeństw dziękczynnych z *Te Deum laudamus*. W uroczystościach wziął udział naczelnik państwa Józef Piłsudski i szczególnie bliscy ideologicznie Sapieże endeccy generałowie J. Dowbór-Muśnicki i Józef Haller. W latach 1919–20, gdy Piłsudski zaangażował się w politykę wschodnią i wojnę z bolszewikami, bagatelizując granicę zachodnią z Niemcami (było to zgodne z tajnymi układami zawartymi przez Piłsudskiego z hr. Kesselerem w Magdeburgu), Sapieha, zdając sobie doskonale sprawę z żywotnych interesów polskich na Śląsku, wziął czynny udział w przyłączeniu go do Macierzy<sup>4</sup>. [...]

Jako człowiek gardził polityką i ludźmi z nią związanymi, jednak dla dobra swoich wiernych zgodził się kandydować do Senatu z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji.



Kardynał A.S. Sapieha. Pomnik przed kościołem oo. Franciszkanów w Krakowie. Rzeźbił August Zamojski (1968). Fot. Wojciech Jantos

# LUDZIE W CRACOVIA-LEOPOLIS (4)

ROCZNIK 2001

Poprzednie listy nazwisk zamieściliśmy w nrach 4/98, 1/2000 i 4/2000

Badecki Karol	4/01	Matyszewski Tomasz	S/01
Barańska-Jamrozik Ewa	2/01	Mączak Antoni	2/01
Berdak Stefan	2/01	Mściwujewska-Wajda Anna	2/01
Blok Adam	2/01	Nowak Justyna	2/01
<b>Bodo Eugeniusz</b>	<b>2/01</b>	Olbrycht-Roguska Jolanta	1/01
<b>Boym Michał</b>	<b>3/01</b>	Pieszczyński Kazimierz	3/01
Brückner Aleksander	4/01	Pilat Roman	4/01
Czerny Zygmunt	4/01	<b>Piniński Leon</b>	<b>1/01</b>
Dichter Wilhelm	3/01	Plewiński Wojciech	2/01
Dłuska Maria	4/01	Praxmayer Anna	2/01
Dobrzycka-Sykut Wanda	2/01	Preisner Walerian	4/01
Dzieduszyccy (rodzina)	1/01	<b>Petry Juliusz Stefan</b>	<b>2/01</b>
Drzazga Józef	2/01	<b>Rękas Michał</b>	<b>3/01</b>
<b>Ettmayer Andrzej</b>	<b>3/01</b>	Sielski Roman	2/01
Fornelski Andrzej	2/01	Sieraczyńska Krystyna	2/01
Gansiniec Ryszard	4/01	Sikorski Władysław	2/01
Gerlach-Czuma Krystyna	2/01	Skoczylas Anna	2/01
Gębarowicz Mieczysław	4/01	Skulicz Witold	2/01
<b>Gorazdowski Zygmunt</b>	<b>2/99</b>	Smaza Janusz	S/01
Halaunbrenner-Lisowska Joanna	2/01	Sokalski Stanisław	S/01
<b>Hemar Marian</b>	<b>2/01</b>	<b>Softys Adam</b>	<b>1/01</b>
Isakowicz Izaak Mikołaj	3/01	<b>Softys Mieczysław</b>	<b>1/01</b>
<b>Iwanowa Maria</b>	<b>1/01</b>	Stopczyński Jan	2/01
Janów Jan	4/01	Stroński Marian	2/01
Jedliński Jacek	2/01	Strzelecka Krystyna	3/01
Joniak Julian	2/01	Szindler Jerzy	2/01
Jutin Aleksy	2/01	Sztołcman-Kotlarczyk Ewa	S/01
<b>Kiernicki Władysław Rafał</b>	<b>3/01</b>	Świeży-Klimecka Teresa	2/01
Knaus Tadeusz	2/01	Wajda Leszek	2/01
Koblańska Zdzisława	2/01	Waniek Eugeniusz	2/01
Kocój Bronisław	2/01	Weiss Szewach	1/01
Kwiatkowski Hieronim	3/01	Wełna Tomasz	2/01
Łagocki Zbigniew	2/01	Witwicki Michał	2/01
<b>Łempicki Stanisław</b>	<b>1/01</b>	<b>Wnuk Marian</b>	<b>2 i 3/01</b>
Łukasiewicz Tadeusz	2/01	Terlecki Tymon	1/01
Macedońska-Zalewska Wanda	2/01	Ulewicz Tadeusz	1/01
Macedoński Adam	2/01	Walczewska Marta	3/01
Macyszyn Jakub	S/01	Węglińska-Flisowa Janina	3/01
Madej Kazimierz	2/01	Walczy Łukasz	1/01
Majewski Janusz	S/01	Zagajewski Adam	3/01
<b>Makarewicz Juliusz</b>	<b>1/01</b>	Zychowicz Eugeniusz	1/01
Małkiewicz Adam	1/01		

***W następnym numerze:***

**Południowe rubieże: Zaleszczyki, Huculszczyzna, Skole ❖ Zaleszczyki – polski Meran ❖ Piłsudski w Zaleszczykach ❖ Kto wytwarzał ceramikę huculską? ❖ O snycerzach huculskich ❖ O tragedii Skolego ❖ O harcerzach ❖ Narty-dancing-bridge ❖ Sylwetki ❖ Wydarzenia ❖ Książki**

(dokończenie z II strony okładki)

Czy życie we Lwowie i Wilnie było mniej intensywne i ciekawe niż w Krakowie lub Warszawie? Czy te miasta mniej wniosły do ogólnonarodowej spuścizny historycznej i kulturalnej? Czy wymienione wyżej ziemie mniej dały Polsce niż centralne – niż Wielkopolska i zachodnia Małopolska, Mazowsze i Kujawy, Pomorze, Śląsk albo Lubelszczyzna? Na pewno nie mniej, a czasem i więcej. Problem jednak nie w tym, że wydarzenia, ludzie lub dzieła sztuki z tamtym obszarem związane mogłyby być zapomniane, lecz w tym, iż jako kompleks tracą swoją wschodnią tożsamość, że to *f e n o m e n* Ziemi Wschodnich zostanie zapomniane. A prywatne muzealia, cenne pamiątki, księgozbiory? Jest ich w ekspatryanckich domach jeszcze bardzo wiele. Kto się więc tym zajmie po nas? Kto zapobiegnie rozproszeniu?

O tym trzeba już poważnie myśleć. I my się nad tym zastanawiamy. Już niebawem skierujemy *m e m o r i a ł* do wszystkich liczących się ludzi naszego *kresowego* środowiska i do wszystkich zainteresowanych tamtą, oderwaną przed pół wiekiem połową Polski. A także dalszymi ziemiami pierwszej Rzeczypospolitej, które również niemało w dziejach Polsce ofiarowały.

Zapomnieć o tym wszystkim nie wolno. Obowiązek pamięci obciąża także tych, którzy dziś Rzeczą Pospolitą władają. Ufamy, że nie wszyscy są małoduszni.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS  
został wydany przy pomocy finansowej  
Wydziału Edukacji i Kultury Urzędu Miasta Krakowa  
oraz Oddziału Szczecińskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

Na I stronie okładki: Kamienica Bandinellich przy Rynku, pierwsza poczta lwowska

Czasopismo Oddziału Krakowskiego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-WschodnichP

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska,  
Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska,  
Jacek Walczewski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413-35-00, 294-15-28, e-mail: fall@inetia.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania srodtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

# Spis treści

		Jadwiga Wanda Kuczabińska POLONIA BUKOWIŃSKA W PRZESZŁOŚCI I DZIŚ	27
Słowo od Redakcji CZAS POMYŚLEĆ	1	Z tamtej strony O. Marian Sojka	
Barbara Czałczyńska FELIETON O BOŻYM NARODZENIU	1	KORONACJA W MOŚCISKACH	30
Jadwiga Sibiga PASTERKA 1939 ROKU	2	Joanna Żółkiewska CZY TO ODPOWIED-? WYDARZENIA	30 31
Piotr Biliński LWOWSKI KAPŁAN KRAKOWSKIM KARDYNAŁEM	3	Słownik geograficzno- -historyczny CZERWONOGRÓD ♦ PUSTOMYTY ♦ RZĘSNA POLSKA ♦ SIDORÓW ♦ TROŚCIANIEC WIELKI ♦ WIŚNIOWCZYK n. Strypą ♦ WIŚNIOWCZYK n. Żółtą Lipą ♦ WYŻNIANY ♦ ZIMNA WODA	31
Danuta Nespiak IGNACY PADEREWSKI WE LWOWIE	6	Spis haseł słownika zamieszczonych w roczniku 2001	55
Jan Maszkowski DYRYGENT I MALARZE	9	Polacy z Polakami Romana Machowska DLA OPUSZCZONYCH DO ZAPAMIĘTANIA	33 35
Halina Kenarowa LWOWIANKA TWÓRCZYNIĄ PODHALAŃSKIEJ SZTUKI	11	W Krakowie i dalej Emilia Fedyk PIELGRZYMKĄ JAK CO ROKU	36
Rozmowy Janusz M. Paluch ROZMOWA Z EUGENIUSZEM TUZOWEM-LUBAŃSKIM	13	Mieczysław Buziewicz WYGNANIE PRZED 50 LATY	38
Zofia Lewartowska POLSKIEGO PRZESIEDLENIA HISTORIA NIEZNANA (2)	17	Antoni Grochal POWRÓT ARCYKSIĘŻNICZKI NOTATKI	38 39
Naszym zdaniem Elżbieta Mokrzyńska KOLEJNA DESTRUKCJA?	19	Kultura ♦ Nauka Elżbieta Mokrzyńska PAMIĘCI POETY	42
Wiersze Barbara Zajdel U NAS, TAK ZWYCZAJNIE..., * * *	20	KRONIKA	43
Stanisława Nowosad W HOŁDZIE...	21	Książki ♦ Czasopisma Maria Klara Bohomolec NOWE KSIĄŻKI	44
Proza Maryla Wolska MARCEL	21	Jarosław Marczuk SPOTKANIA NA WSCHODZIE Karol Odrycki, Kazimierz Selda WERTUJĄC WYDAWNICTWA	49 51
Sylwetki LWOWSCY HUMANIŚCI XIX/XX WIEKU	25	Listy	60